



**Sharpe Alice**

**Obudzony  
początkiem**

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Po dziesięciu minutach gorączkowych poszukiwań Amelia Enderling była już skłonna poddać się. Przystanęła w otwartych drzwiach, mając nadzieję, że wspaniała panorama zatoki doda jej otuchy. Właśnie wtedy w końcu go zobaczyła. Wpatrywał się w ocean, stojąc przy kamiennym murku okalającym taras klubu Bayview Country.

Nie mogła wymarzyć sobie lepszej okazji. Przede wszystkim był sam. Nadeszła chwila, by uczynić decydujący krok, ujawnić prawdę, a potem opuścić na zawsze miasto Seaport w stanie Oregon. Dlaczego więc stała jak wmurowana w ziemię, tuż przy cementowych donicach, z których wylewały się fioletowe petunie i białe azalie, i tylko gapiała się na niego?

Ostatni raz spotkali się cztery miesiące temu - cztery miesiące, dwa tygodnie i trzy dni. Ciągłe wywierał na niej niesamowite wrażenie - zabójczo przystojny, smukły, ale zarazem barczysty i muskularny. Włosy miał smoliście czarne jak bezksiężycowa noc, lekko falujące, zaczesane do tyłu, tak by odsłaniały wysokie czoło. Piwne oczy ocieniały długie rzęsy. Nos i podbródek były ładnie ukształtowane i nadawały jego twarzy rys męskości i zdecydowania. Występował w roli pierwszego drużby pana młodego, zresztą swego starszego brata, więc nosił świetnie skrojony smoking.

Teraz, pogrążony we własnych myślach, wyglądał jak wspaniały arystokrata, jak uwodzicielski książę z bajki, a przecież wiedziała, że jest jedynie zwykłym mężczyzną, z zawodu prawnikiem... i nikim więcej.

Amelia przyjrzała się swej jasnoniebieskiej sukience. Pożałowała, że mimo lipcowego upalnego dnia nie włożyła obszernego swetra, który by maskował jej figurę i wszystko ukrył, ale było za późno.

Wciąż nie mogła ruszyć się z miejsca. Uniosła głowę, bo poczuła na sobie jego wzrok. Zaparło jej dech. Zawsze wiedziała,

że mu się podoba - poniekąd dlatego tak długo odkładała to spotkanie. Między nimi nawiązało się natychmiast tajemne porozumienie, wskrzeszające przeszłość, wybiegające w przyszłość. Spojrzenie tego mężczyzny obudziło w niej wspomnienie jego pocałunków, jego namiętności. Zmusiła się, żeby postąpić krok w kierunku kamiennego murku, mimo że cały czas pragnęła odwrócić się i uciec.

Mówiła sobie, że Ryder to niestały mężczyzna, którego nie interesuje trwały związek. Jeśli tylko ona do tego dopuści, ten egoista znowu wyrządzi jej krzywdę i nawet tego nie zauważy.

Uśmiechnął się do niej, jak gdyby widzieli się po raz pierwszy, jak gdyby nic między nimi nie zaszło. I od razu wiedziała, że nie miał znaczenia charakter Rydera, nie liczyło się to, że mógł ją znowu oszukiwać, po prostu nie potrafiła oprzeć się temu olśniewającemu szczeremu uśmiechowi. Wyglądał na zaintrygowanego. Cóż, za kilka chwil będzie zszokowany...

Zachwiała się lekko, idąc w jego stronę, ale już podjęła decyzję. Teraz albo nigdy.

- Cześć - odezwał się głębokim głosem.

Powitanie zabrzmiało intymnie jak pieszczota. Miała wrażenie, że sam los wyznaczył im chwilę spotkania. Nie po raz pierwszy pomyślała, że Ryder minął się z powołaniem - powinien zostać aktorem.

- Muszę z tobą pomówić - zaczęła rzeczowo.

- Oczywiście. - Uśmiech nie schodził z jego ładnych warg. Stał, wciąż opierając się o kamienny mur, z ramionami skrzyżowanymi na piersiach, z błyszczącymi oczyma.

- To trudna sprawa. - Zerknęła na biały pączek róży wpięty w klapę jego marynarki. Zaszło jej w ustach. - Czy pamiętasz marzec? - wymamrotała.

- Marzec? Niech sobie przypomnę... - Zamyślił się. Czują, jak jej twarz płonie na samo wspomnienie namiętnej nocy, którą oboje spędzili w jego mieszkaniu. Wesoła iskierka w oku Rydera zdradziła jej to, czego powinna od razu się domyślić. Drażnił się z nią, dając do zrozumienia z lekkim przymrużeniem oka, że prowadzi życie obfitujące w miłosne przygody. W marcu przewinęło się tyle kobiet - zdawał się mówić jego uśmiezek.

Proszę, daj mi minutkę, żebym mógł je wszystkie sobie przypomnieć...

Nie dała mu jednak tej minutki. Położyła dłoń na jego ramieniu, popełniając błąd, który natychmiast chciała naprawić, ale on ujął jej rękę i lekko ścisnął, tak jak kiedyś, a właściwie trochę mocniej.

- Proszę, pozwól mi tylko powiedzieć... - odezwała się.

- Mów. - Skinał głową.

Wiele razy powtarzane słowa teraz nagle wyleciały z głowy. Ogarnął ją lęk.

- Ja... cóż... jestem w ciąży - usłyszała swój własny, jękający się głos.

I od razu poczuła się lepiej. Decydujące słowa już padły i stanie się, co ma się stać. Odważyła się spojrzeć mu w twarz, spodziewając się, że zobaczy rodzący się gniew lub bunt, kiedy już dotrze do niego jej oświadczenie, ale Ryder najwyraźniej się zafrasował.

- Gratulacje. - Objął wzrokiem jej pełniejszy niż kiedykolwiek biust i okrągły brzusek.

- Co?!

- Gratulacje. - Skłonił lekko głowę. - Przecież tak się mówi. Cała promieniejesz.

Wreszcie pozwolił jej cofnąć rękę. Jego reakcja - czy raczej jej brak - oszołomiła ją.

- Gratulacje? - powtórzyła. - Nie jesteś zdenerwowany?

- Być może rozczarowany, ale zdenerwowany? Nie, dlaczego? Powiniennem się zdenerwować?

- Nie, skąd. To znaczy, sądziłam, że się zdenerwujesz. Zawsze mówiłeś, że w ogóle nie chcesz mieć dzieci. - Ogarnęło ją uczucie przemożnej ulgi, napięcie z niej opadło. Paplała dalej, nie zwracając uwagi na jego oczy, coraz szerzej otwierające się ze zdumienia. - Sądziłam, że będziesz w szoku, może pomyślisz, że naumyślnie zaszłam w ciążę. Zapewniam cię, że nie. To był błąd, ale cóż... stało się. Już przyzwyczaiałam się do tego... Nawet już kilka razy czułam, jak dziecko mnie kopie i nie mam już tak często mdłości... Cóż, teraz bardzo się z tego cieszę. Jestem podekscytowana i jednocześnie w strachu...

- Ja...

- Daj mi skończyć. - Postanowiła raz na zawsze uwolnić ich oboje od przeszłości. - Cokolwiek ty i ja mieliśmy ze sobą wspólnego, skończyło się tamtej nocy. kiedy zorientowałam się, że twoja propozycja małżeństwa nie była poważna... Wiem, że takie propozycje składałeś wielokrotnie, że to twój sposób na uwodzenie kobiet... taki schemat postępowania z naiwnymi dziewczętami... Nie przyszedłam tu jednak po to, żeby wypominać ci inne kobiety, żeby cię oskarżać. To należy do przeszłości. Nasz związek też należy do przeszłości. Nie próbuję cię wplątać w małżeństwo. Nie chciałabym tego, nawet gdybyś drugi raz się oświadczył, nawet gdybyś tym razem poważnie myślał o ślubie... - Przerwała, żeby zaczerpnąć powietrza.

W głowie miała zamęt. Zastanawiała się, czy cała ta przemowa odpowiada prawdzie. Żywiła nadzieję, że tak, a jednocześnie podejrzewała, że nie. Od miesięcy rozmyślnie go unikała, a teraz jej uczucie do Rydera pojawiło się znowu, silniejsze niż kiedykolwiek, przerażające i zakazane. Powinna mieć się na baczności, zachowywać rozsądnie, być odpowiedzialną za nich oboje. Stawka jest zbyt duża, by raz jeszcze ulec pokusie.

- Wiesz, że tatuś zostawił mi trochę pieniędzy - ciągnęła pośpiesznie, by nie zdołał jej przerwać. - Jeśli będę nimi racjonalnie gospodarować, starczy dla mnie i dla dziecka na ładnych parę lat. Wrócę do Nevady, więc ciocia i wujek mi pomogą. Kiedy wczoraj spotkałam się z twoją mamą, uświadomiłam sobie, że nie mogę wyjechać, nie mówiąc ci o tym, Ryder.

Odetchnęła głęboko. Dłonie jej drżały. Popatrzył na nią, jakby dopiero teraz powiedziała coś sensownego. Zastanowiła się przez chwilę, w którym momencie jej wyznanie przebiło się przez gładką warstewkę towarzyskiej ogłady i dotarło do niego. Faktycznie, biorąc pod uwagę charakter Rydera, graniczyło z cudem, że wciąż tu stał, a nie uciekł od razu.

- Skończyłaś?

- Tak. Skończyłam.

Spojrzał jej prosto w oczy. Jego wzrok zdawał się przenikać aż do jej serca.

- Rozumiem, jak trudno ci było to wszystko powiedzieć. Czynie to z prawdziwą niechęcią, ale muszę się przyznać, że nie jestem Ryderem.

Nie wierzyła własnym uszom, siała jak sparaliżowana Patrzyła na niego, nic nie rozumiejąc. Dopiero po chwili ją olśniło. Przypomniła sobie fotografie stojące na telewizorze i opowieść pani Hogan o braciach bliźniakach, z których jednego Amelia nigdy nie spotkała. Rob, brat Rydera, miał kancelarię prawniczą w Kalifornii...

- Ach, więc ty pewnie jesteś Rob... - stwierdziła bezbarwnym głosem.

- Jeśli to może poprawić ci nastrój, zachwyca mnie, że będę wujkiem. - Dotknął jej ramienia. - Jestem przekonany, że całkiem nieźle poradzę sobie w tej roli...

- Nie mogę wprost uwierzyć! Wyznałam wszystko obcemu mężczyźnie!

Przytaknął. Przez moment zastanawiała się, czy to przypadkiem nie Ryder posługuje się chytrym wybiegiem, ale kiedy przeanalizowała reakcje mężczyzny, upewniła się, że on tylko wygląda jak Ryder, ale zachowuje się zupełnie inaczej. Czym więc wytłumaczyć to nieme porozumienie, które zrodziło się między nimi? Czy on także je wyczuł, czy może ona to sobie wymyśliła, wiedząc, co między nimi zaszło? Tyle że przecież nic nie zaszło... To nie Ryder.

- Jak się nazywasz? - zapytał z uśmiechem.

- Amelia. Amelia Enderling.

Wyciągnął do niej rękę i uświadomiła sobie, że chce uścisnąć jej dłoń, jak gdyby całe nieporozumienie miała zakończyć formalna prezentacja. Wymieniła więc z nim uścisk dłoni, chociaż sytuacja była tak absurda i niezręczna, że jedyne, czego pragnęła, to natychmiast zniknąć.

- Żałuję, że nie jestem Ryderem.

- Nie wyobrażam sobie, żeby ktokolwiek mógł żałować, że nie jest Ryderem.

- Ale musiał cię przecież... obchodzić. - Popatrzył na nią zaskoczony. - Przepraszam - dodał - Miałem na myśli to, że jeśli spodziewasz się jego dziecka...



- Rozumiem, co miałeś na myśli - przerwała. Chciała dorzucić, że z Ryderem była tylko raz. że była głupia i naiwna, ale zabrzmiałoby to tak, jak gdyby się usprawiedliwiała - Wiem, że to twój brat, na dodatek bliźniak. Nie zamierzam więc oskarżać go przed tobą i dyskredytować go w twoich oczach.

- Cokolwiek mogłabyś powiedzieć o moim bracie, obawiam się, że niewiele jest rzeczy, których nie wiem - odezwał się po dłuższym milczeniu.

- Wielkie nieba, będę więc musiała przejść przez to drugi raz! - Bezwiednie położyła dłonie na brzuchu.

- Prędejj, niż się spodziewasz. - Jego wzrok powędrował gdzieś nad jej głowę.

Amelia odwróciła się i spojrzała w twarz prawdziwego Rydera, bliźniaczego brata Roba. Ojciec jej dziecka miał taki sam uśmiech jak Rob, takie same wesołe iskierki w oczach, lśniąca czarna włosy i takie same piękne rysy.

- No, no... Kogo ja widzę? - powiedział lekko rozbawionym tonem, nieco bełkotliwie wymawiając słowa. Najwyraźniej już od rana pił. - Co tutaj robisz, Amelio? Nie wiedziałem, że znasz Roba.

Podobieństwo między stojącymi obok siebie braćmi było wręcz niewiarygodne, począwszy od uczesania, a na tembrze głosu skończywszy. Różnili się jedynie pierścieniami studenckich korporacji i kwiatami wpiętymi w klapy. Rob miał biały, Ryder czerwony. Spoglądali na siebie podejrzliwie i wrogo, co wskazywało na istnienie długotrwałych napięć między nimi. Tłumaczyło zarazem, dlaczego Ryder rzadko i tak niechętnie wspominał o Robie.

- Poznaliśmy się przed chwilą - odezwała się Amelia.

- Wyglądacie, jakbyście się cholernie dobrali - skrzywił się Ryder.

- Przestań - upomniał go Rob.

- Przyszłam, żeby spotkać się z tobą. - Amelia podniosła wzrok, patrząc Ryderowi w twarz.

Wyjął czerwoną różyczkę z klapy i zaczął obrysowywać nią policzek Amelii. Jego oczy, tak jak przed chwilą oczy Roba, miały niewinny wyraz.

- No cóż, Amelio, cieszę się, widząc, że się opamiętałaś.

- Opamiętałam się? - Zmrużyła oczy i gwałtownym gestem strząsnęła z policzka różę.

- Po tym naszym małym nieporozumieniu w marcu...

- Ach tak! - Wszystko w niej kipiało z gniewu. - Masz na myśli nieporozumienie, polegające na tym, że złożyłeś mi propozycję małżeństwa, a nie minął tydzień, jak przespałeś się z inną kobietą?

- Tak to zapamiętałaś?

- Tak właśnie było.

- Zabawne, ale ja pamiętam to zupełnie inaczej. Zdaje się, że przestraszyłaś się mojej propozycji. Jednak zapewniam cię, że wcale mi to nie przeszkadza.

Dłoń Roba zwinęła się w pięść. Amelia zdażyła chwycić jego podnoszące się ramię i przytrzymać. Chociaż do żywego uraziły ją złośliwe słowa Rydera, wiedziała, że teraz nie pora na okazywanie uczuć.

- Proszę, zostawmy to - poprosiła, patrząc Robowi w oczy. Powoli opuścił rękę. Ryder tymczasem porwał kieliszek szampana z tacy, którą niósł przechodzący kelner.

- Za ciebie, Amelio - wznosił toast. - Za nasz marzec i za wszystkie marce, które jeszcze nadejdą.

Rob i Amelia wymienili szybkie spojrzenia. Zdawały się mówić: „Teraz trzeba przejść do sedna sprawy”.

Straszne, że dwa razy tego samego dnia musiała zdobyć się na wyznanie. Albo nerwy, albo ciąża, albo też jedno i drugie wyprowadziło ją z równowagi. Naprawdę była bardzo zdenerwowana.

- Muszę ci coś powiedzieć. - Ze strasznym poczuciem déjà vu podniosła wzrok na Rydera. Zauważyła, że Rob próbuje wyswobodzić ramię z jej uścisku, chcąc zapewne pospiesznie się oddalić. Jednak tylko dzięki temu, że uczepliła się go, potrafiła utrzymać się na nogach. Ścisnęła jego rękę jeszcze mocniej.

Ryder wysączył błyskawicznie zawartość kieliszka i przywołał kelnera, który chodził wśród gości, niosąc kolejną tacę z kieliszkami szampana.

- Postaw tutaj tę tacę! - warknął do niego Ryder rozkazującym tonem.



Kelner niemal umknął, wypełniwszy polecenie. Amelia westchnęła głęboko.

- Już raz dzisiaj to mówiłam, Ryder, tyle że do twojego brata... Jestem w ciąży i ty jesteś ojcem - oświadczyła.

Zapadła długa cisza, która zdawała się rozpościerać na całe miasto Seaport. Amelia zdawała sobie sprawę jedynie z tego, że nadal ściska dłoń Roba. Na twarzy Rydera malowało się zdumienie i niedowierzanie. Nagle upuścił kieliszek.

- To żart, prawda? - wybełkotał, nie zważając na okruchy szkła i kałużę pieniącego się wina u swych stóp.

- Nie, to nie jest żart - odparł Rob.

- Ty trzymaj się od tego z dala. - Ryder wycelował palec wskazujący w brata

- Więc się uspokój.

- To nie żart - powtórzyła Amelia.

Ryder gapił się na nią, kręcąc głową. Odebrało mu mowę. Pożałowała, że nie dała mu szansy przetrwać tej wiadomości bez świadków.

Cicho i spokojnie wyłożyła po raz drugi swoje plany, podkreślając, że nie zależy jej na ślubie. Z pewnością i tak zakładał, że ona próbuje wyrzucić na niego nacisk, ponieważ takie myślenie po prostu leżało w jego charakterze. Na razie nic nie mówił, tylko ciągle kiwał głową.

- Uważałam, że musisz o tym wiedzieć. Teraz możesz zdecydować, jaki zechcesz mieć udział w życiu naszego dziecka. Powinieneś jednak oznajmić rodzicom, że zostaną dziadkami.

- Nie muszę nic im mówić - rzekł stanowczo. Przez chwilę patrzył gdzieś w dal, potem zimno spojrzął na nią. - Wiem, co próbujesz uzyskać. Próbujesz posłużyć się moją rodziną, by wciągnąć mnie w pułapkę, ale to ci się nie uda.

- Ryder, posłuchaj jej tylko... - Rob postąpił krok w jego stronę.

Odsunął brata, sięgnął do tacy po kieliszek i znowu wypił szampana. Amelię nagle ogarnęło przemożne pragnienie, by uciec stąd jak najszybciej.

- Tylko od ciebie zależy, czy będziesz uczestniczyć w wychowywaniu twojego dziecka, Ryder - zapewniła. - Ale nie mogę uwierzyć, że chcesz pozbawić rodziców nowiny o ich pierwszym wnuku. Nie ukrywaj tego przed nimi. To jedyna uczciwa rzecz,

jaka możesz zrobić. - Spojrzała przepaszająco na Roba, wypuszczając z uścisku jego ramię i uciekła od obu braci Hoganów.

W damskiej toalecie przeplakała co najmniej pięć minut. W końcu dostała gwałtownych nudności. Zanim doprowadziła się do porządku, minęło niemal pół godziny. Pragnęła teraz jedynie, by udało jej się wymknąć z klubu, nie natykając się na Ninę i Jacka, rodziców Rydera. Jeśli dopisze jej szczęście, nigdy się nie dowiedzą, że tutaj była.

Bardzo ich lubiła i dlatego to wszystko było dla niej takie przykre i trudne... Dawno temu postanowiła, że będzie ich chronić przed ich własnym synem - takim Ryderem, jakiego znała. Czasami zastanawiała się, jak mogli, wychowując go, nie dostrzec, co z niego za ziółko. To ze względu na nich znosiła z dobrą miną zerwanie z Ryderem. Tłumaczyła się im ze zmiany swojej decyzji. Przemilczała jednak, że Ryder oświadczył jej się przez telefon, potem przespał się z nią i prawie natychmiast przeskoczył do łóżka następnej narzeczonej. Teraz już za późno, żeby przestać odgrywać dla nich tę komedię i powiedzieć im prawdę o ich synu. Poza tym orientowała się, że serce Jacka

Hogana nie było w dobrej kondycji i nawet nie śmiała pomyśleć, że mogłaby zrobić coś, co nadszarpnęłoby jego zdrowie.

Otwierała drzwiczki swego samochodu, kiedy jej uwagę przyciągnęło jakieś zamieszanie przed wejściem do klubu. Zobaczyła obu braci Hoganów.

- Ryder, nie bądź głupi! Nie możesz prowadzić w takim stanie! - Rob starał się odciągnąć brata od czerwonego sportowego wozu, zaparkowanego przy krawężniku.

- Pilnuj swoich przeklętych interesów! - wrzasnął Ryder.

- Nie zmieniłeś się ani trochę od czasu szkoły, wiesz? Dorośnij wreszcie!

- Chcesz się bić? - Ryder uniósł pięści.

- To nie miejsce ani czas na takie wygłupy. Pomyśl tylko, że Philip dopiero co wziął ślub.

Ryder popchnął Roba tak, że o mało się nie przewrócił.

- I co, braciszku? Tchórzysz? - Ze swoją wrodzoną zręcznością i szybkością w dwóch susach wskoczył do wozu i znalazł się za kierownicą.

Amelia zobaczyła, jak Rob dopadł samochodu od strony pasażera. Otworzył szeroko drzwiczki i nadal klócił się ze swoim wojowniczym bratem, błagając go, by nie prowadził. Rozległ się głośny warkot silnika, wóz ruszył zygzakiem, a Rob rzucił się na siedzenie obok kierowcy.

Samochód przemknął obok Amelii, która obserwowała całe zajście, nie mogąc postąpić kroku ani wydobyć z siebie słowa. Mężczyźni zdawali się jej nie widzieć, ale jej wrył się w pamięć widok ich obydwo, odjeżdżających z wielką prędkością - jak najdalej od klubu, od niej, od jej dziecka...

Amelia spała na sofie, w śpiworze. Był to jej ostatni nocleg w mieszkaniu, które wynajęła trzy lata temu. Kiedy światło poranka wkradło się do pokoju przez wielkie okno, obudziła się i rozejrzała wokół. Miejsce wydawało się puste i smutne bez jej rzeczy osobistych, których większość zapakowała już do samochodu. Pozostało tylko zwinąć śpiwór i wrzucić do walizki kilka pozostałych drobiazgów.

Nie chciało jej się wstawać i ruszać w długą drogę do Nevady. Ostatnio była tam rok temu... na pogrzebie swojego ojca. Na szczęście zakończyła już praktykę w szkole i zdobyła dyplom nauczyciela. Może więc wrócić do starego domu rodzinnego, gdzie będzie wychowywać dziecko przy pomocy ukochanego wujostwa. Nie marzyła o takiej przyszłości, ale w jej obecnej sytuacji jest to na pewno najlepsze wyjście.

Przez chwilę Amelia rozmyślała o ogromnym wrażeniu, jakie wywarł na niej Rob. To samo przydarzyło jej się z Ryderem. Spotkała go po śmierci swego ojca, kiedy potrzebowała porady prawnej. Później dowiedziała się, że był wschodzącą gwiazdą w firmie, zbyt dobry, by zajmować się takimi drobnymi problemami spadkowymi, ale akurat wtedy musiał zastąpić współpracownika. Od razu pomyślała, że to los musiał ich złączyć... Mocno wierzyła w przeznaczenie.

Na początku wydawało się, że go sobie wymodliła - był ciepły, miły, czuły. Przez długi czas nie zorientowała się, że to zachowanie miało służyć jego uwodzicielskim celom. Zastanawiała się, czy Rob, poza identycznym wyglądem i współczującymi słówkami, przypominał jeszcze w czymś Rydera? Czy też był najpierw uwodzicielski, a potem egoistyczny? Tylko...

czy miało to teraz jakieś znaczenie? Za kilka dni będzie setki kilometrów stąd. Ryder należał do przeszłości... A Rob? On też. To tylko następny gładko mówiący Hogan...

Próbowała bezskutecznie dopiąć spodnie, które na nią doskonale pasowały jeszcze kilka dni temu, a teraz okazały się za ciasne w talii. Nagle zadzwonił telefon. Przez kilka sekund gapiała się na aparat, zaskoczona. Myślała, że odłączono jej linię poprzedniego wieczora. Nie miała ochoty z nikim rozmawiać, ale dzwonek dźwięczał natarczywie.

- Dzięki Bogu, że jesteś w domu! - Nina Hogan mówiła drżącym głosem.

Amelia odgarnęła z twarzy długie pasmo jasnych włosów. Chociaż bardzo zależało jej na Ninie, nie chciała z nią rozmawiać, nie teraz, kiedy Ryder ma szansę sam jej wszystko powiedzieć. A może już powiedział? Może dlatego głos Niny brzmiał tak, jakby była wyprowadzona z równowagi.

- Przepraszam, ale właśnie wyjeżdżam. - Amelia zdobyła się na stanowczość.

- Musisz koniecznie przyjechać tutaj, Amelio. Powiedz, że przyjedziesz.

- Gdzie przyjechać, Nino? - Amelia nagle przełękła się. - Czy dzieje się coś niedobrego?

- Jesteśmy w szpitalu.

Amelia najpierw pomyślała o ojcu Rydera.

- Czy to Jack? Coś z jego sercem?

- Nie. - Nina się rozplakała. - To Ryder. Miał potworny wypadek samochodowy. Proszę, powiedz, że przyjedziesz...

- Ryder? - wymamrotała.

- Widziałam, jak rozmawiałś z nim na przyjęciu. Wiem, że próbowaliście wszystko naprawić...

- Ach, Nino, tak naprawdę, to...

- Philip zdążył wyjechać na miesiąc miodowy - Nina przerwała jej, powstrzymując szloch. - Jack wygląda tak źle, że umieram ze strachu. Nie wiem, do kogo jeszcze zadzwonić...

- Gdzie jest Rob? - spytała Amelia automatycznie. Już narzuciła bluzkę i rozglądała się po pokoju, szukając torebki. Oczywiście, zaraz pojedzie do szpitala, jeśli nie dla Rydera, to dla Niny i Jacka.

- Ach, Amelio... - Nina zaszlochała. - To najgorsze ze wszystkiego. Ryder i Rob razem opuścili przyjęcie. Ryder prowadził. .. Mieli wypadek na drodze za miastem. Samochód stoczył się do wąwozu i tkwili w nim przez wiele godzin... A kiedy już ich znaleźli, nie wiadomo było, kim są, bo żaden nie miał portfela przy sobie. Zabrali chłopców do najbliższej kliniki, a samochód odstawili do firmy Rydera... Ryder jest nieprzytomny, ale nasz Rob... o Boże, Amelio, Rob nie żyje.

Amelia stała osłupiała, zmartwiała. Obraz Rydera i Roba odjeżdżających z ogromną prędkością sprzed klubu rysował jej się wyraźnie przed oczyma. Nagły ból przeszył jej serce. Rob umarł.

- Już jadę - wyszeptała.
- Szpital Dobrego Samarytanina. Erka. Pośpiesz się.
- Już jadę.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Amelia zatrzymała się przed kantorkiem pielęgniarek, żeby spytać, którą idzie się na erkę, ale zanim zdążyła się odezwać, zobaczyła Jacka Hogana. Stał, opierając się o ścianę na drugim końcu długiego korytarza. Podeszła do niego.

Kiedy podniósł głowę, przeraziła ją zmiana w jego twarzy. Ostatni raz widziała go zaraz po zerwaniu z Ryderem. Był wysoki, jak synowie, ale dzisiaj się zgarbił. Błada cera przybrała woskowy, matowy odcień. Patrzył na nią piwnymi oczyma. Takie same oczy mieli jego synowie. Także jej dziecko mogło je odziedziczyć po dziadku...

Wzięła go za rękę i popatrzyli na siebie w milczeniu. Bała się spytać o Rydera.

- Moje kondolencje z powodu Roba - wyszeptała po długiej chwili.

Skinął głową i łzy popłynęły mu po pobrużdżonych policzkach. Amelia, widząc to, rozplakała się również.

W szklanych matowych drzwiach pojawiła się drobna, jakby skulona, postać Niny.

- Wiedziałam, że przyjedziesz - zaszłochała i rzuciła się w ramiona Amelii.

- Czy Ryder... - wymamrotała Amelia.

Nina cofnęła się o krok i spojrzała na nią zaczerwienionymi oczyma. Jej przyprószone siwizną ciemne loki opadały w nieładzie na czoło.

- Ciągłe jest w śpiączce - odparła z rozpaczą.

- Wzdrowieje - uspokoiła ją Amelia z taką pewnością, na jaką mogła się zdobyć.

- Lekarka twierdzi, że wyjdzie z tego, ale sama nie wie, kiedy. - Nina przygryzła wargę. - Zostaniesz przy nim, prawda? Już załatwiłam wszystko z pielęgniarkami. Powiedziały, że narzeczona to jak rodzina. Jeśli będziesz przy nim, wszystko pójdzie dużo lepiej.



- Ale my nie jesteśmy już zaręczeni - przypomniała Amelia delikatnie.

Zastanawiała się, jak dyplomatycznie wybrnąć z tej sytuacji. Uznała, że może zostać z nimi tutaj, w korytarzu, jak długo zechcą, ale nie będzie siedzieć w pokoju Rydera. Ciągle miała w uszach jego słowa, że próbuje posłużyć się rodziną, by wciągnąć go w pułapkę. Wiedziała, że jej obecność przy nim nie będzie miała zbawionego wpływu na jego stan. Być może powinna im powiedzieć prawdę...

Lecz Nina akurat w tym momencie otworzyła dotąd zaciśniętą dłoń. W jej zagłębieniu jak drogocenny klejnot spoczywała czerwona różyczka, którą Ryder wodził po policzku Amelii.

- Znaleźli to w kieszeni Rydera. - Oczy Niny znowu wypełniły się łzami. - O Boże. nie wiem, co pocniemy, jeśli stracimy także i jego.

Jack starał się pocieszyć żonę. Amelia patrzyła na zgniecioną różyczkę, upuszczoną na podłogę. Stała się dla niej znakiem jej własnego udziału w tej tragedii. Gdyby poczekała na lepszą okazję, żeby powiedzieć Ryderowi o dziecku... Powinna to zrobić wtedy, kiedy był trzeźwy... Być może wypadki potoczyłyby się zupełnie inaczej...

Już wiedziała, że zrobi wszystko, o co ją poproszą Jack i Nina. Będzie czuwać przy Ryderze, dopóki on się nie ocknie i nie każe jej odejść. Jednak teraz czuła głównie to, że ogarnia ją coraz większy smutek z powodu śmierci Roba. Jej serce naprawdę było w żałobie.

Powoli otworzył powieki. Wargi miał suche. Drżącą ręką dotknął lewej strony twarzy. Szorstka gaza... bandaż?

Gdzie ja jestem? Widział biały, pusty, czysty pokój. To chyba szpitalny pokój... Do lewego ramienia miał podłączoną kroplówkę. Żaluzje były odsłonięte i przez szybę mógł oglądać szare niebo.

W skroniach pulsował mu ból.

Czyjeś chłodne dłonie dotknęły jego ramienia. Nad nim pochylała się kobieta o oczach szarych jak niebo za oknem.

- Wszystko w porządku, Ryder - odezwała się cicho. - Będiesz zdrowy.

Oblizwał wargi.

- Chce ci się pić? Przytaknął.

Delikatnie przytrzymała jego głowę, żeby mógł upić łyk wody z trzymanej przez nią szklanki. Już raz widział tę kobietę, kiedy na krótko ocknął się, ale chyba nadal był półprzytomny. Spała wtedy w fotelu przy jego łóżku. Uświadomił sobie ze zgrozą, że ona musi go znać, a to znaczy, że on też powinien ją znać. Ale jej nie znał. Nigdy jej przedtem nie widział. Nigdy.

Dosyć ładna, miała delikatną i gładką cerę, ogromne oczy, drobne usta i mały nosek. Jasnomiodowe włosy wyglądały tak, jakby przeczesywała je ręką, nie grzebieniem. Nosila obszerną, ciemnoniebieską męską bluzę z odpiętym kołnierzem, z podwiniętymi rękawami, która jednak nie umniejszała jej kobiecości. Był przekonany, że to nie pielęgniarka. I z równym przekonaniem mógł stwierdzić, że nie należała do kobiet, o których się zapomina. Jednak on nie pamiętał jej...

- Poszukam twoich rodziców - powiedziała.

Rodziców?! Ogarnęła go panika, serce podeszło mu do gardła. Nie pamiętał żadnych rodziców... Zmarszczyła brwi i przygryzła wargę.

- Nie martw się, Ryder. Teraz, kiedy czujesz się lepiej, już sobie pójdę.

Chwycił ją za rękę.

- Zostań... - zdołał wymówić jedno słowo.

Wyraźnie się zmieszała, ale w końcu skinęła głową. Przymknął powieki i skupił się na ciepłe jej ręki w swojej dłoni, ciepłe ludzkiego ciała w powodzi białej pościeli, ciepłe łączącym go ze światem, który wkrótce znowu zaczął mu się wymykać ze świadomości.

I kim jest ten... Ryder?

Amelia stała z ręką uwięzioną w dłoni Rydera. Oto po trzech długich tygodniach pierwszy raz otworzył oczy. Umierała wprost z chęci, by zawołać lekarza, wybiec na korytarz, odnaleźć Jacka i Ninę i podzielić się z nimi dobrą nowiną, ale nie ruszyła się z miejsca. Ufał, że ona zostanie, więc nie zawiedzie jego zaufania. Stopą zahaczyła o nogę krzesła, przyciągnęła je do siebie i przysiadła na brzeżku.

Czyste wariactwo! Musi zawiadomić wszystkich, a sama przygotować się na chwilę, kiedy Ryder w pełni odzyska

przytomność. Będzie miał jasny umysł i uświadomi sobie, że nie pragnie wcale jej obecności.

Całymi dniami siedziała przy jego łóżku, zastępując Jacka, Ninę i Philipa, który przerwał podróż poślubną. Zmieniali się, by trochę się przespać. Była tu, kiedy wszyscy pojechali na pogrzeb Roba. Czuwała przy nim w dni słoneczne i w dni pochmurne, kiedy deszcz bębniący w okna zwiększał jej smutek. I cały czas powtarzała sobie, że zniknie, kiedy Ryder otworzy oczy. Marzyła, by wreszcie wyjechać do Nevady.

Teraz uświadomiła sobie, że siedziała tu również dla samej siebie i dla ich dziecka. Akurat wczoraj wieczorem przyznała się Ninie i Jackowi, że jest w ciąży, a ojcem dziecka jest ich syn. Spodziewała się, że wiadomość ta da im odrobinę radości i umocni ich nadzieję. Poza tym uznała, że dalsze ukrywanie swego stanu graniczyłoby z cudem. Wiadomość o dziecku przyjęli rzeczywiście z ogromną radością.

Cóż, wkrótce Ryder odkryje, co się stało. Odniesie wrażenie, że przyparła go do muru, dokładnie tak, jak przewidywał... A jednak zatrzymał ją słabym uściskiem dłoni. Popatrzyła na jego rękę. Letnia opalenizna zbladła w szpitalu w przyśpieszonym tempie, ale ciągle mogła odróżnić białą linię na jego palcu, pozostałość po pierścieniu. Delikatnie wysunęła swoją dłoń z jego ręki i cichutko westchnęła. Kiedyś go kochała. Teraz jej potrzebował. Poprosił, by została. Ale dlaczego?

Drzwi skrzypnęły i odwróciła głowę. Do pokoju wszedł nieznajomy mężczyzna. Wysoki, kościsty, pod pięćdziesiątkę, z siwiejącymi włosami. Jego czarne oczy patrzyły przenikliwie. Ubrany był w ciemny garnitur i miał czarne buty, którym przydałoby się trochę pasty. Obdarzył Amelię wymuszonym uśmiechem. Otaczała go łatwa do rozpoznania urzędowa aura.

- Mogę w czymś panu pomóc? - Sądziła, że pomylił pokoje.

- Szukam Rydera T. Hogana - oznajmił szorstkim głosem. - To on? - Wskazał leżącego, jak gdyby był martwym, niewiele znaczącym przedmiotem.

Nieoczekiwanie Amelia poczuła przypływ opiekuńczej siły. Zajęła strategiczną pozycję przy łóżku, stając między Ryderem a przybyszem.

- Mogę spytać, kim pan jest?

Odsłonił połę marynarki. Do kieszeni spodni przyczepiona była metalowa odznaka.

- Detektyw Hill - przedstawił się. - Policja Seaport.

- Ryder od trzech tygodni leży w śpiączce. - Natychmiast zdecydowała się nie wspominać o fakcie, że zaledwie pięć minut temu oprzytomniał. - Oczywiście nie może nic powiedzieć ani panu, ani komukolwiek innemu.

- Prowadzę śledztwo w sprawie śmierci Roberta Hogana - oświadczył surowo. - Mam kilka pytań, na które muszę dostać odpowiedź.

Czuła, jak żołądek ścisnął jej się ze strachu. Stwierdziła ze zdumieniem, że spodziewała się tego, oczekiwała, że wypadkiem zajmie się policja. Z pewnością w szpitalu zrobiono od razu obu braciom badanie krwi. Oczywiście wyniki pokazały, że Ryder prowadził po pijanemu.

- Kiedy odzyska przytomność, zawiadomię pana. - Głos jej drżał, a nogi uginały się pod nią. Dlaczego on jeszcze nie wyszedł? - Jeśli pan mi nie wierzy, proszę spytać lekarzy - dodała.

- Potwierdzą, że nie jest w stanie z nikim rozmawiać.

- Mówiłem już z jego lekarzami. Chciałem sam zobaczyć.

- Wiec już pan zobaczył. - Modliła się, by Ryder nie wybrał tego momentu, żeby znowu otworzyć oczy.

Detektyw przyjrzał się jej uważniej. Przeczynała, że niewiele sekretów ukryje się przed jego badawczym spojrzeniem. Fala gorąca wypłynęła jej na twarz.

- Kim pani jest? - zapytał w końcu.

- Amelia Enderling. Jestem... jestem narzeczoną Rydera. Pokiwał głową, jak gdyby już przedtem słyszał jej nazwisko.

- Czy nie jest pani raczej jego eksnarzeczoną?

- Kto panu to powiedział?

- Rozmawiałem z jego kilkoma przyjaciółmi. - Przyglądał się nieruchomej twarzy Rydera.

- Pogodziliśmy się. Chyba jego przyjaciele o tym jeszcze nie wiedzą.

- Chyba nie. Cóż, panno Enderling, czy zdaje sobie pani sprawę, że pani chłopak był pijany, kiedy jechał ze swoim bratem w noc tego... wypadku? - Zrobił wiele mówiącą pauzę przed słowem „wypadek”. - Wszyscy o tym wiedzą - dorzucił.

- Jeśli pan chce mimo wszystko nadal prowadzić tę konwersację, może powinniśmy wyjść na korytarz. - Wzruszyła ramionami.

- Dlaczego? - Cień uśmiechu pojawił się w kąciu jego ust. - Przecież on jest w śpiączce. Nie może nas słyszeć.

- Skąd pan wie, co on może słyszeć, a czego nie? - rzekła sucho. - To, że jest w śpiączce, nie znaczy, że nie jest świadomy otoczenia. Dowodzą tego liczne naukowe badania...

- Ja nie z panią chcę mówić, ale z nim - przerwał. Milczała.

- Za kilka dni wrócę tu. - Jego zapowiedź zabrzmiała jak ostrzeżenie.

Kiedy za detektywem Hillem zamknęły się drzwi, Amelia opadła na krzesło. Nie spuszczała oka z Rydera. Ostatnio znów stał się jej bliski. Co się z nim stanie, kiedy uświadomi sobie, że jest odpowiedzialny za śmierć brata i że policja chce z nim rozmawiać?

Właściwie to już nie było jej zmartwienie. Nie spodziewał się ani nie pragnął, by mieszała się w jego sprawy. Jednak widząc go w tym stanie, musiała ustąpić i wziąć też pod uwagę sytuację Niny i Jacka - stracili Roba, ponieważ Ryder zachował się nieodpowiedzialnie i lekkomyślnie. A jeśli twarde prawo i wyrok sądu pozbawi ich również Rydera?

Rob... Jego śmierć wywołała w niej tyle emocji... Gniew, że to Ryder przeżył wypadek, który przecież sam spowodował, prowadząc po pijanemu. I jeszcze większe poczucie winy z powodu odczuwania tego gniewu... Przecież Ryder nie wyszedł z tego wypadku bez szwanku. A na dodatek czuła żal, że Rob nie będzie już wujkiem dla jej dziecka. Nie ujrzy go stojącego na progu z pluszowym misiem w ramionach.

Głosy pod drzwiami przerwały jej bolesne rozmyślenia. Do pokoju weszli rodzice Rydera.

- Całe szczęście, że jesteście - powiedziała z ulgą.

- Jak się czuje nasza mamusia? - Wzruszenie na wieść o dziecku wciąż rozświetlało oczy Niny.

- Po prostu świetnie. - Amelia postanowiła na razie nie wspominać o policji. Chciała jak najszybciej podzielić się dobrą nowiną. - Ryder odzyskał przytomność. Otworzył oczy! Odezwał się do mnie!

Oboje patrzyli na nią ze zdumieniem, jakby nie rozumieli, o czym ona mówi. W końcu Nina cicho jęknęła:

- Dzięki Bogu!

- Powiedział coś? - zapytał Jack.

- Niewiele. Wydawał się... zdezorientowany. Ocknął się tylko na minutę czy dwie - dodała, widząc malujące się na ich twarzach napięcie.

- Czy lekarze o tym wiedzą?

- Jeszcze nie zdążyłam nikogo zawiadomić.

Jack skinął głową i szybko wyszedł, żeby zaalarmować personel medyczny. Nina przeszła na drugą stronę łóżka, odgarnęła z czoła syna ciemne pasmo włosów i pocałowała go.

Amelia spuściła wzrok. Nadszedł czas, by wracać do Nevady. Nauczyła się już na pamięć kilku zdań, usprawiedliwiających ten wyjazd, ale teraz uleciały jej z głowy.

Do pokoju wpadł z impetem Jack wraz z doktor Solomon, szatynką w średnim wieku, o kędzierzawych włosach i przyjaznym spojrzeniu. Amelia już wiele razy spotykała się z nią w szpitalu i przez te trzy tygodnie zdążyła ją polubić.

- Był przytomny? - spytała lekarka, zajmując miejsce Amelii u wezłowania łóżka.

- Tak. Dałam mu łyk wody.

Doktor Solomon zaświeciła Ryderowi w oczy matą latarką i wymówiła cicho jego imię. Popatrzyła na Ninę i Jacka i uśmiechnęła się. Znów spojrzała na pacjenta, który właśnie zamrugał powiekami i szeroko otworzył oczy. Amelia zauważyła, że miał lekko przerażoną minę.

- Jak pan się czuje, Ryder?

- Głowa mnie boli - wyszeptał, oblizując wargi.

- Zrozumiałe. Jest pan w szoku, ale wszystko jest na dobrej drodze. - Cofnęła się nieco. - Młody człowieku, jest tu kilka osób, które chcą pana zobaczyć.

- Halo, kochanie. - Nina cała promieniała.

Ryder wolno przeniósł wzrok z matki na ojca, który stał w nogach łóżka, a potem na Amelię. Na jego twarzy był wyraźnie widoczny wyraz zmieszania i dezorientacji.

- Ty... - odezwał się do niej.



Amelia usłyszała w jego głosie oskarżenie. Postąpiła krok w stronę drzwi. Chociaż przygotowała się na to, że ją wyprosi, poczuła się bardzo niezręcznie. I nagle uśmiechnął się do niej uśmiechem, który zawsze lubiła. Ten uśmiech rozświetlił jego piwne oczy i wniósł ciepło do całego pokoju.

- Ty... ja pamiętam ciebie. Byłaś tu przedtem.

- Tak.

Skinął głową z lekkim grymasem, jak gdyby ruch sprawił mu ból. Jego spojrzenie powędrowało z powrotem do Niny i Jacka.

- Nie znam was, ludzie.

- Mój chłopak, zawsze trzymają się go żarty - zachichotał Jack.

Nina przysunęła się bliżej i spojrzała w oczy syna. Potem rzuciła przez ramię spojrzenie na męża.

- Nie sędzę, by Ryder żartował - powiedziała.

- To pańscy rodzice - odezwała się lekarka. - Mówi pan, że ich nie zna?

- Dziewczyna siedziała tu przedtem, kiedy się obudziłem.

- Znow zwilżył językiem wargi. - Ale państwa nie widziałem nigdy w życiu.

Nina zakryła dłonią usta, z trudem łapiąc oddech.

- Czy wie pan, kim pan jest? - spytała doktor Solomon.

- Zwraca się pani wciąż do mnie... Ryder - odparł wreszcie.

- Obawiam się, że to imię nic mi nie mówi.

- Nie wiesz, kim jestem, synu? - Twarz Jacka zbladła jak prześcieradło.

- Nie, przykro mi, ale nie - wyszeptał wyraźnie skruszony. Uczynił wysiłek, by podnieść się trochę na łóżku. Lekarka pomogła mu i poprawiła poduszki.

- A czy pamięta pan wypadek samochodowy, z powodu którego znalazł się pan tutaj?

Znow wydawał się przeszukiwać swoją pamięć, która najwyraźniej okazała się pusta, odparł bowiem z rozpaczą w głosie:

- Do licha, pani doktor, ja niczego nie pamiętam! Niczego!

- Proszę się uspokoić - poleciła. - Przy urazach głowy chwilowa amnezja to nic niezwykłego.

- Amnezja? - wybełkotał Jack.

- Nic nie pamiętasz z wypadku. Ryder? Nic? - Nina skrzyżowała ręce na piersiach, jakby chciała utrzymać serce na swoim miejscu.

Lekarka rzuciła jej ostrzegawcze spojrzenie. Nina przeniosła wzrok na Amelię. Jej oczy mówiły: on nie pamięta własnego brata! Co teraz?! Czy nie dosyć już przeszliśmy?!

Amelia uczepiła się jednego słowa, które niosło nadzieję i wypowiedziała je na głos.

- Chwilowa? Czy to na pewno chwilowa amnezja?

- Prawie na pewno - odparła wesoło lekarka. - Dajcie mu dzień albo dwa. I nie zasypujcie go pytaniami ani nie opowiadajcie o szczegółach wypadku. Nie teraz - dorzuciła, obejmując ich troje porozumiewawczym spojrzeniem.

Innymi słowy, pomyślała Amelia, nie mówcie mu, że po pijanemu prowadził samochód i że dlatego zginął jego brat.

- Więc mówi pani, że za kilka dni będzie już wiedział, kim jesteśmy? - Nina zamrugnęła, żeby ukryć łzy. - Będzie znów sobą?

Lekarka przytaknęła energicznie.

- Tymczasem przyślę tu doktora Bassa. - Poklepała Rydera po kolanie. - To nasz psychiatra. Polubi go pan.

Ryder skinął głową i wrócił spojrzeniem do Amelii. Uśmiechnął się do niej. Uświadomiła sobie ze zgrozą, że jedynie jej twarz była dla niego znajoma, chociaż znał ją dopiero od kilku godzin. Sytuacja co najmniej dziwna. Czy teraz ma się stać dla niego oparciem, którego najwyraźniej szukał? Czy też powinna myśleć przede wszystkim o sobie i o dziecku? Przecież za kilka dni, kiedy wróci mu pamięć, nie zechce mieć nic wspólnego ani z nią, ani z ich dzieckiem.

Niepewna odpowiedzi na te wszystkie pytania, nieśmiało odwzajemniła jego uśmiech.

# ROZDZIAŁ TRZECI

Ciągle jeszcze ledwo trzymając się na nogach, przeszedł przez pokój i utkwiał wzrok w małym lusterku nad umywalką, szukając w swych oczach jakiejś iskry rozpoznania. Na próżno.

Dłonią przegarnął włosy i uważnie studiował własne rysy. Nos prosty, oczy piwne. Otworzył usta i sprawdził, że ma wszystkie zęby, najwyraźniej bez żadnej plomby. Powinien się chyba ogolić...

Cofnął się i jeszcze raz rzucił okiem na całą twarz. Najdziwniejsze było to, że wyjąwszy opatrunek na lewym policzku i rozczochrane włosy, wyglądał dokładnie tak, jak wiedział, że powinien wyglądać. Tyle że nie potrafił dopasować do siebie ani nazwiska, ani, co ważniejsze, przeszłości.

- Ryder... Ryder Todd Hogan... Ryder Hogan - powtarzał na głos.

W piwnych oczach ciągle widniała pustka, ale tak wiele razy słyszał w ciągu ostatnich paru godzin to imię, wypowiedane przez lekarzy, pielęgniarki, jego rodziców, a zwłaszcza przez tę piękną dziewczynę, którą ujrzał siedzącą przy swoim łóżku, że zaczęło brzmieć znajomo.

- Nazywam się Ryder Hogan - powiedział.

Ale kim jest? Nie miał pojęcia, co lubi jeść, jakiej muzyki słucha, czy ma psa, papugę lub złotą rybkę... Nie wiedział, gdzie właściwie się znajduje. Zauważył, że na zewnątrz jest pochmurnie i wszyscy mówią po angielsku. Przypuszczał więc, że są to zapewne Stany Zjednoczone. Pora roku? Późne lato, sądząc po liściach drzewa rosnącego za oknem, a zakładając, że mewy nie zabłądziły tutaj przypadkiem, miejscowość ta znajduje się niedaleko wybrzeża. Nie mógł jednak zidentyfikować samego siebie i swoich najbliższych.

Nadszedł czas, by zadawać pytania i żądać odpowiedzi.

Biorąc pod uwagę to, co już wiedział o ludziach dotąd spotkanych, postanowił, że Amelia najlepiej nada się do takiej

indagacji. Jego rodzice - ciągle jeszcze wytrącała go z równowagi myśl, że mógł nie pamiętać tych, którzy dali mu życie i wychowali go - wyglądali na zbyt zdenerwowanych i słabych, żeby zarzucać ich pytaniami. Jedynie Amelia sprawiała wrażenie osoby silnej. Możliwe, że trochę buntowniczej... Zauważył, że czuła się niepewnie w jego obecności, ale miała charakter.

Bardzo go ciekawiła. Co właściwie go z nią łączyło? Czy byli kochankami? Na samą myśl o tym uśmiechnął się. Miał głęboką nadzieję, że byli i będą. Z trudem odrywał od niej oczy, a czasem zdarzało mu się uchwycić również jej spojrzenie. Coś między nimi zaszło, coś, co jednak bał się odkryć...

Ktoś otworzył drzwi, więc odwrócił się od lustra. Do pokoju wszedł siwowłoso, krótko ostrzyżony mężczyzna.

- O, widzę, że już się pan obudził - zauważył.

- Czy ja pana znam?

- Nie. Jestem detektyw Hill. - Pokazał Ryderowi policyjną odznakę pod połą marynarki. - Muszę panu zadać kilka pytań.

Ryder kiwnął głową i powoli wrócił do łóżka.

- Muszę pana jednak uprzedzić, że chwilowo niczego nie pamiętam...

- Tak. Słyszałem, że pan twierdzi, iż ma amnezję.

Ryder okrył nogi kocem. Głowa wciąż mu ciążyła, ale ogólnie czuł się dość dobrze.

- Dlaczego jest pan tak pewny, że ja udaję amnezję?

- Bo przysłała w odpowiednim czasie. - Detektyw obdarzył go złośliwym uśmieszkiem. - Podobno niczego nie pamięta pan z wypadku.

- Tak jest. - Rydera ogarnął gniew. - A co powinienem sobie przypomnieć, detektywie Hill?

- Cóż, na początek... pańskiego brata.

- Powiedziano mi, że mój brat ma na imię Philip. Zrozumiałem, że był w podróży poślubnej, kiedy zdarzył się ten wypadek. Teraz znowu wyjechał na kilka tygodni, więc go jeszcze nie widziałem, ale nie wyobrażam sobie, że ma coś wspólnego z wypadkiem.

- Mówię o pańskim drugim bracie... bliźniaku. Zginął, kiedy samochód, którym jechaliście obaj, stoczył się na samo dno wąwozu.

Spojrzał na Hilla. Miał wrażenie, że serce na chwilę przestało mu bić. Bliźniak? Pokręcił głową, przekonany, że detektyw kłamie. Nikt mu słowem nie wspomniał o bracie bliźniaku zabitym w wypadku, Lecz Hill patrzył na niego wyzywająco, z wojowniczo uniesionym podbródkiem. Mówił prawdę.

Ryder zamarł. Bliźniak?! Stracił brata i nie pamiętał tego. Czuł naraz smutek, furię i urazę. Dlaczego nikt go nie uprzedził? Spojrzenie Hilla było nieustępliwe i agresywne. Proszę bardzo, niech detektyw zagłąda mu w zakamarki duszy. Niech zobaczy, co chce. Nie miał nic do ukrycia, a do odkrycia - samego siebie.

Postanowił, że nie będzie okazywał swego wzburzenia wobec opanowanego i podejrzliwego policjanta. Ból, wywołany przez tę świeżo ujawnioną stratę, wydawał się zbyt intymny i dotkliwy.

- Co pan zamierza z tym zrobić? - wydusił w końcu.

- Jest pan albo bardzo dobrym aktorem, albo mówi pan prawdę - odparł detektyw, akcentując każde słowo. Zmrużył oczy i po dłuższej chwili oznajmił: - Myślę, że rzeczywiście nic pan nie pamięta.

- Być może jestem bardzo dobrym aktorem, który doskonale udaje, że nic nie pamięta - odciął się Ryder.

W tym momencie do pokoju weszła doktor Solomon. Spojrzała na Hilla sponad swoich szkielec.

- Dokładnie sobie przypominam, że prosiłam pana, by poczekać jeszcze kilka dni, zanim mojemu pacjentowi wróci pamięć. Czy muszę postawić strażnika przed jego drzwiami?

- Załatwialem coś tu niedaleko - detektyw podniósł ręce do góry - więc postanowiłem sprawdzić...

- Powiedziałaś przecież panu, że on cierpi na ostry zanik pamięci.

- Chciałem sam się o tym przekonać. - Hill spojrzał z góry na Rydera. - Czasami lekarze dają się nabierać na sztuczki, które może przejrzeć policja.

- Teraz proszę wyjść - odparła sucho.

Hill próbował protestować, ale lekarka nie zamierzała ustąpić. Wzięła go pod ramię i uprzejmie, ale zdecydowanie wyprowadziła na korytarz.

- Wróć, panie Hogan. Musi pan się z tym liczyć - zapowiedział na pożegnanie z lodowatym spokojem.

Amelia musiała być gdzieś w pobliżu, bo razem z lekarką weszła do pokoju, dokładnie zamykając za sobą drzwi. Bluzka ściśle przylegała do jej ciała i nagle zobaczył jej powiększony brzuch. Czyżby była w ciąży? Jeśli tak, całkowicie zmieniało to relacje między nimi.

- Co ten człowiek ci powiedział? - spytała.

- Powiedział mi, że straciłem brata bliźniaka w wypadku, po którym wylądowałem tutaj.

Obie kobiety wymieniły przeciągłe spojrzenia.

- A więc to prawda - stwierdził. Doktor Solomon przytaknęła.

- I nikt z was mi o rym nie powiedział. Przeoczenie?

- O, sarkazm - zauważyła lekarka.

- To był wypadek samochodowy - rzekła Amelia. - Ty przeżyłeś, a Rob nie.

- Rob... - Z całego serca chciał przypomnieć sobie brata. - Czy byliśmy bardzo podobni?

- Tak - przyznała cicho Amelia. - Prawie identyczni.

- Czyż nie twierdzi się, że identyczne bliźnięta łączy szczególna więź? - Popatrzył na lekarkę. - Jak to możliwe, że on umarł, a ja nawet go nie pamiętam?

- Proszę dać sobie trochę czasu. - Doktor Solomon dotknęła jego ramienia. - Może powinien pan być wdzięczny za to, że przynajmniej na razie nie musi pan borykać się z bólem.

Zastanowił się nad tym, ale niestety nie czuł nic. Czy te kobiety miały pojęcie, jak przerażające jest mieć w głowie tylko gigantyczną próżnię?

Doktor Solomon wręczyła mu mały papierowy kubeczek z trzema pigułkami.

- Na dzisiaj miał pan wystarczająco dużo wrażeń - powiedziała, nalewając wody do szklanki. - Proszę teraz iść spać. Może kiedy pan się obudzi, wszystkie pańskie wspomnienia wrócą już na swoje miejsce.

- Tak właśnie powiedział doktor Bass - poinformował ją Ryder.

- Tylko że stosował bardziej wymyślne określenia...

- On jest psychologiem i posługuje się terminologią właściwą jego specjalizacji. - Uśmiechnęła się.

Połknął pigułki. Faktycznie miał już dosyć tego dnia, ludzi gapiących się na niego, oczekujących, że on sobie ich przypomni,



że przypomni sobie cokolwiek. I na dodatek ten detektyw Hill, który go zdenerwował. Jaki ten facet miał problem?

Weszła pielęgniarka i przez kilka następnych minut mierzyła mu ciśnienie i temperaturę. Wszystko było w normie. Mógł już żyć bez stałej, intensywnej opieki medycznej. Doktor Solomon, wyraźnie tym usatysfakcjonowana, opuściła pokój wraz z pielęgniarką.

Amelia podeszła do łóżka i zaczęła poprawiać mu pościel, starając się na niego nie patrzeć.

Oparł głowę o chłodne miękkie poduszki i chwycił ją za ramię. Jej skóra była gładka jak atlas.

- Dręczy mnie kilka pytań, na które, mam nadzieję, odpowiesz.

- Ciągle trzymał ją za rękę.

- Słucham. - Rozejrzała się wokół w popłochu, jakby spodziewała się czyjejś pomocy. - Co chcesz wiedzieć?

- Cóż, na początek, gdzie się znajdujemy? Chodzi mi o konkretne informacje.

- Miasto Seaport w stanie Oregon. Szpital Dobrego Samarytanina, pokój 305. Urodziłeś się w tym szpitalu ponad dwadzieścia osiem lat temu.

- Jak zarabiam na życie?

- Jesteś adwokatem w biurze prawnym „Goodman, Todd i Flanders”.

- Jestem prawnikiem? - spytał z niedowierzaniem.

- Według Billa Goodmana jesteś bardzo dobrym prawnikiem. Specjalizujesz się w prawie karnym, ale czasami prowadzisz też sprawy cywilne. Poznaliśmy się, kiedy pomagałeś mi uporządkować sprawy spadkowe po śmierci mojego ojca.

Próbował wyobrazić sobie, jak stoi w sali rozpraw i broni mordercy, jak przemawia do ławy przysięgłych, jak podchodzi do sędziego... Wiedział, że prawnicy robią to wszystko, lecz nic nie pamiętał.

- Czy to wywołuje w tobie wspomnienia? Pomyślał, że ona ma cudownie melodyjny głos.

- Ani, ani. - Pokręcił głową.

- Te róże wazonie są od Milesa Flandersa. Mówił, żebyś się nie martwił sprawą Daltona. Dzwonili do niego ludzie, z którymi pracujesz...

Najwyraźniej czekała, że ta informacja wywoła w jego umyśle jakiś oddźwięk. Ale myśl, że jest prawnikiem była mu całkiem obca i obojętna. Nie czuł żadnych emocji oprócz zdziwienia. Oderwał wzrok od wazonu herbacianych róż i przyjrzał się bacznie Amelii.

- Kim ty właściwie jesteś?

- Amelia...

- Wiem, jak masz na imię. Ale kim jesteś? Zaczynaj od tego, kim jesteś dla mnie.

- Jesteśmy przyjaciółmi. - Wzruszyła ramionami. Przyciągnął jej dłoń do ust i ucałował jej palce. Pachniała nie szpitalem, ale świeżymi kwiatami. Patrzyła na niego, jakby był szalony.

- Przyjaciółmi? Tylko tyle? - upewniał się.

- Zadaż mi inne pytanie - szepnęła, cofając ramię. - Albo idź już spać, jak kazała pani doktor.

- Czy mam jeszcze jakieś rodzeństwo, którego nie pamiętam? - Postanowił na razie zostawić ją w spokoju.

- Nie. Masz tylko tych dwóch braci... - Nagle głos się jej załamał, kiedy zdała sobie sprawę z pomyłki. - Przepraszam. Miałeś dwóch braci, teraz masz już tylko jednego... Philipa.

- Czy Rob był mi bardzo bliski?

Patrzyła na niego dziwnie, zwlekając z odpowiedzią.

- Mów, Amelio. Po prostu powiedz mi prawdę. Czy byłem zżyty ze swoim bratem bliźniakiem?

- No cóż, myślę, że nieszczególnie. - Nerwowym ruchem przegarnęła dłonią włosy.

- Dlaczego?

- Nie wiem... to znaczy... nie jestem pewna...

- Kręcisz - ocenił sucho.

Zaprzeczyła. Po raz pierwszy zobaczył, że jest wyczerpana, zarówno fizycznie, jak psychicznie. Dotąd nie zauważył ciemnych kręgów pod jej oczyma. Za każdym razem, kiedy się budził, siedziała przy nim, więc prawdopodobnie w ogóle nie wychodziła ze szpitala od dnia wypadku, nie licząc krótkich przerw.

- Jesteś w ciąży, prawda?

Zawahała się ułamek sekundy, a potem przytaknęła.

Potarł czoło i zamknął na chwilę oczy. Niech to licha! Pigułki zaczęły działać akurat wtedy, kiedy rozmowa przybierała interesujący obrót.

- Kto jest ojcem? - spytał.

- Nie chcę o tym mówić. Proszę, nie pytaj mnie o to. Rozpaczliwie pragnął poznać prawdę o niej, o jej dziecku,

o ojcu tego dziecka, lecz jego powieki ważyły teraz tonę. Wokół zapadały ciemności, szukał jakiegoś punktu, którego mógłby się uchwycić. Ale widział tylko jej ogromne, szare oczy...

- To już prawie dwa tygodnie, jak odzyskał przytomność - rzekła doktor Solomon. - Z czego musimy wyciągnąć wniosek, że ta amnezja potrwa trochę dłużej, niż się spodziewaliśmy.

Obok niej rozsiadł się doktor Bass, psycholog, tuż po pięćdziesiątce, brunet z przylizanymi włosami i eleganckim cienkim wąsikiem. Bębnił palcami w grubą teczkę z dokumentami, oznaczoną napisem „R. Hogan”.

Amelia obserwowała Ninę i Jacka, siedzących obok niej przy stole konferencyjnym. Oboje wyglądali na śmiertelnie zmęczonych wydarzeniami.

- Fizycznie jest już w dobrej formie - kontynuowała doktor Solomon.

- Według mnie amnezja może być następstwem traumatycznych wydarzeń poprzedzających wypadek i śmierć jego brata - dorzucił doktor Bass. - Innymi słowy, poczucie winy tego, który przeżył...

- Ale my bardzo uważamy, żeby mu czegoś nie powiedzieć - odezwała się Nina.

- On nawet nie wie, że wtedy prowadził - dodał Jack.

- Zadaje wiele bardzo trudnych pytań - zabrała głos Amelia.

- Staram się udzielać pozytywnych i optymistycznych odpowiedzi, tak jak państwo sugerowali.

- Niemniej jednak - doktor Bass pochylił się nad stołem - w głębi podświadomości on wszystko wie. Amnezja stanowi dla niego sposób, by ukryć się przed prawdą. Nie chcę, by teraz roztrząsano kwestię jego winy, trzeba jeszcze dać mu trochę czasu.

- Rozmawiałam z prokuratorem okręgowym - oznajmiła doktor Solomon. - Opowiedziałam mu, w jakim stanie jest nasz pacjent.

Zgodził się odłożyć wszelkie prawne działania aż do czasu, kiedy Ryder będzie wiedział, kim jest i co się stało tamtej nocy. Tak się złożyło, że wiem, iż badania krwi, robione wówczas w klinice obydwu braciom, są niestety spartaczone. Pielęgniarka pobrała im krew, ale sanitariusz wszystko poplątał.

- Nie pierwszy raz mamy problem z tą kliniką - skomentował doktor Bass. - To mała klinika, na uboczu, która ma kłopoty z personelem. Jednak nie uważam, że władze stanowe postępują rozsądnie w tym przypadku. Nie wyobrażam sobie, żeby Ryder Hogan ze swoimi znajomościami miał jakieś problemy ze znalezieniem pomocy prawnej.

- Porozumieliśmy się już z panem Flandersem - przyznała Nina. - Mówił mniej więcej to samo, co pan. Obiecał, że wszyscy w kancelarii będą milczeli na temat szczegółów wypadku.

- To dobrze - ucieszył się doktor Bass. - Chcę, żeby państwo zabrali go teraz do domu. Powinien znaleźć się w pokoju, w którym spał jako dziecko.

Nina jęknęła.

- Przeprowadziliśmy się do komfortowego osiedla kilka miesięcy temu. Stary rodzinny dom sprzedaliśmy. Nie mogłem go już dłużej utrzymać - wyjaśniał Jack. - Rob wyprowadził się wiele lat temu, zaraz po ukończeniu college'u. - W jego głosie zadźwięczał rosnący ból. - Pojechał na studia prawnicze do Kalifornii i po dyplomie rozpoczął tam praktykę. Miał dom w San Francisco, Ryder, co prawda, studiował w Oregonie, ale już od pięciu lat nie mieszkał z nami. Jakiś rok temu przeprowadził się do nowego mieszkania. Prawdę mówiąc, nie widywaliśmy się często.

- Odkąd zerwaliście ze sobą - uzupełniła Nina, patrząc na Amelię.

- Właśnie - zgodził się Jack. - A potem zupełnie już zamknął się w sobie.

- Mówił, że jest zajęty - wspomniała Nina z łagodnym wyrzutem w głosie.

Amelia starała się sprawić wrażenie skruszonej, chociaż miała ochotę krzyknąć: „To wasz zepsuty syn oszukał mnie, a nie ja jego! Był zbyt zajęty sypianiem z każdą kolejną narzeczoną, żeby was odwiedzać! Nie przypisujcie mi za to winy!”.

- Wiec powinien wrócić do własnego mieszkania. - Doktor Bass zaczął stukać ołówkiem w blat stołu. - Możliwe, że to pomoże mu chociaż częściowo odzyskać pamięć. A najlepiej, żeby pani Hogan została z nim przez jakiś czas.

Nina spuściła wzrok, oczy miała pełne łez.

- Nie mogę... - rzekła spokojnie. Amelia zdumiała się.

- Ależ, kochanie... - zaczął Jack.

- Nie. - Popatrzyła mężowi prosto w twarz. - Zbyt długo odkładaliśmy tę podróż do San Francisco. Musimy wreszcie uporządkować sprawy Roba. Teraz wszystko już jest zorganizowane. Wyjeżdżamy jutro.

- Mogę jechać sam - zaproponował Jack. - Ty zostaniesz tu z Ryderem.

Pokręciła głową zdecydowanie, potem utkwiała wzrok w Amelii.

- Wiem, że proszę cię o wiele, Amelio, ale błagam, zostań jeszcze przez kilka tygodni z Ryderem. Jeśli ktokolwiek może mojemu synowi przywrócić pamięć, to właśnie ty. - Odwróciła się do lekarzy. - Czyż nie mam racji? Czy nie będzie najlepiej, jeśli znajdzie się przy nim kobieta, którą on kocha, która oczekuje jego dziecka?

- Ach, Nino, nie wiesz, o co mnie prosisz - wyszeptała Amelia.

- Ależ tak, wiem - odparła Nina z naciskiem.

Jasne, że Nina dawała jej do zrozumienia, iż boi się pozwolić Jackowi jechać samemu do San Francisco. Jeśli on pojedzie tam bez niej, kto wie, co może się zdarzyć. Sam musiałby uporać się z przeglądaniem rzeczy Roba. Serce może mu pęknąć z żalu. Ninę poproszono o rzecz bardzo trudną: by wybrała między mężem a synem. W gruncie rzeczy ona teraz prosiła Amelię, aby uwolniła ją od konieczności dokonywania takiego wyboru.

Amelia czuła się jak w pułapce. Z jednej strony kłamstwa na temat Rydera, które opowiadała jego rodzicom, by ich nie urazić i nie martwić, a z drugiej strony prawda o nim, czyli prawdziwy charakter tego mężczyzny. Nigdy w życiu nie zechciałby jej już widzieć, gdyby tylko pamiętał ich ostatnią, nieprzyjemną rozmowę. Sama myśl o powrocie z Ryderem do jego mieszkania była dla niej bolesna. Nie odwiedzała go od tamtej - jednej jedynej - nocy, kiedy, jak uświadamiała sobie to teraz z przerażeniem, zostało poczęte ich dziecko.

Jednak... Jak może odmówić ludziom, których lubiła i szanowała? I jak może odwrócić się od Rydera teraz, kiedy jest nieświadomy własnej głupoty, którą niewątpliwie jeszcze nieraz okaże? Wreszcie, jak spojrzy w oczy własnemu dziecku, jeśli nie zachowa się przyzwoicie wobec jego ojca?

- Mogę zostać z nim przez dwa tygodnie - powiedziała z ociąganiem.

- Wspaniale - ucieszył się doktor Bass. - Teraz, kiedy o tym myślę, dochodzę do wniosku, że pani będzie najlepszą osobą. To oczywiste, że chłopak jest do pani przywiązany. Chciałbym, żeby pani zapoznała go na nowo z jego przeszłością. Proszę pokazać mu fotografie, zabrać go do ulubionych miejsc, oczarować go opowieścią o tym, jak to oboje zakochaliście się w sobie. Nie wiemy, co otworzy drzwi do jego pamięci, więc niech pani nie ukrywa przed nim niczego, z wyjątkiem okoliczności wypadku, w którym zginął jego brat. Wolałbym, żeby o tym sam sobie przypomniał.

- A co z naszym dzieckiem? - zapytała, niezbyt skłonna przyznać się, że niechętnie rozmawiała teraz z Ryderem o ciąży.

- Proszę wyznać mu prawdę - poradził doktor Bass.

- Zrobię, co będę mogła - oświadczyła Amelia, dodając w duchu: to tylko dwa tygodnie. Mogę znieść wszystko przez dwa tygodnie, a potem pójdę w swoją stronę...

Jack uśmiechnął się z nadzieją. Nina otarła łzy chusteczką. Tylko doktor Solomon przyglądała się jej ukradkiem, co świadczyło, że ona jedna rozumiała, że przed Amelią stało bardzo trudne zadanie.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Podczas jazdy do domu Ryder próbował sobie przypomnieć budynki, które mijali, rzekę, cokolwiek.

- Tutaj pracujesz. - Amelia pokazała mu oryginalny wiktoriański dom w samym centrum Seaport. Podobne stare domy stały przy całej ulicy, wszystkie zamienione w siedziby różnych firm handlowych. Ryder dostrzegł agencję ubezpieczeniową, schronisko dla kobiet - ofiar przemocy, grupę organizacji proekologicznych, a na rogu jego własne biuro prawne „Goodman, Todd i Flanders”. - Twój pokój jest od frontu, na pierwszym piętrze.

Żywopłot był starannie przycięty, trawnik dobrze utrzymany. Jego nazwisko widniało na tablicy razem z pięcioma innymi. Żadne z nich nie wzbudziło w nim iskierki wspomnień.

- Nie wygląda znajomo - wymamrotał. Wiedział, że Amelia bezustannie się zastanawia, co może wstrząsnąć jego pamięcią.

- Może rozpoznasz własne mieszkanie.

Przytaknął tylko dlatego, że nie chciał sprawiać jej przykrości i odbierać nadziei, ale sam zaczynał podejrzewać, że już nic nigdy nie będzie wyglądało znajomo. Doznał szoku, kiedy zrozumiał, że właściwie tęskni za szpitalem. Tam przynajmniej znał kilka pielęgniarek i niektórych lekarzy, a jego pokój powoli wypełniał się wspomnieniami. A poza murami szpitalnymi rozciągała się pustka.

Odkrył, że mieszka w bardzo luksusowym domu, którego okna wychodziły na zatokę. Wywnioskował, że musi być cholernie dobrym adwokatem, jeśli może pozwolić sobie na apartament tutaj. Weszli na górę po szerokich schodach - nalegał, żeby nieść jej walizkę. Mężczyzna powinien mieć choć trochę godności, bez względu na to, jak bardzo czuje się wykończony.

Amelia otworzyła mieszkanie jego kluczami. Stał w progu jak gość, ona przeszła przez pokój i odsłoniła okna. Przestronny, salon zalało światło.

- Może coś... - Odwróciła się do niego.



Pokręcił głową bezradnie. Okazało się, że żył w świecie nadmiaru pluszu, grubych dywanów, bogatej boazerii i wykwintnych mebli. Cienka warstewka kurzu pokrywała wypolerowane powierzchnie.

Rozglądając się dookoła, po raz pierwszy odniósł wrażenie, że coś tutaj do niego należy. Nie pamiętał, żeby kupował tę pokrytą brokatem sofę, ale czuł, że gdyby teraz wysłano go do sklepu, od razu by ją znowu wybrał. To samo pomyślał o ogromnym wełnianym dywanie, o wiszących na ścianach grafikach z roślinami, a także o akwareli przedstawiającej port, o trafnie dobranych do wnętrza ciemnogramatowych fotelach.

Westchnął głęboko. Amelia stała przy dużym oknie, światło słoneczne padało na nią, rozświetlając złote włosy. Ubrana była w czarne szorty i białą koszulkę. Na smukłych stopach miała czarne sandałki z cienkich skórzanych pasków. Pamięć jest bardzo dziwną rzeczą, uświadomił sobie. Nie pamiętał żadnych kobiet - głos, w szczególności sposób wypowiadający jego imię, zapach skóry i włosów, rysy ukochanej twarzy - to wszystko uleciało z pamięci. Jeśli Amelia i on kochali się, dlaczego zachowywała się teraz z taką rezerwą?

Natychmiast zmusił swój umysł do wysiłku. Zajrzał do kuchni i zobaczył, że w szafkach są jedynie jakieś delikatesowe przysmaki. W lodówce stały trzy butelki szampana. Z kuchni przeszedł do małego pokoiku z aparaturą stereo. Leżały tam stosy kompaktów i notes wypełniony adresami i numerami telefonów, więc najwyraźniej miał mnóstwo przyjaciół, chociaż ogromną większość z nich stanowiły kobiety. Zauważył, że notes posiadał coś w rodzaju szyfru, jakieś znaczki postawione były przy nazwiskach, ale nie pamiętał, po co wprowadził ten szyfr, nie wiedział, jaki jest do niego klucz i co on oznacza.

Spostrzegł, że czerwone światelko migotało na automatycznej sekretarce. Bez zastanawiania się, jak odsłuchać nowe wiadomości, nacisnął właściwy przycisk. Po jednej czy dwu sekundach rozległ się kobiecy głos, proszący go, by zadzwonił. Kiedy odsłuchiwał jedną po drugiej nagrane kobiety, błagające go o to samo, uchwycił wzrok Amelii.

- Wygląda na to, że jestem towarzyskim facetem - westchnął głęboko.

Wszedł do sypialni, gdzie stało wielkie łóże, przykryte puszystym kocem. Amelia, która chodziła za nim krok w krok podczas tych oględzin, zatrzymała się w drzwiach. Usiadł tu na chwilę, a ona odwróciła się, nagle zarumieniona.

Jego garderoba zawierała wielki wybór garniturów i sportowych marynarek, kaszmirowych swetrów, butów, krawatów i całej reszty, wszystko wyjątkowo kosztowne i w doskonałym gatunku. Jednak żadna z tych rzeczy nic dla niego nie znaczyła.

Wrócił do salonu. Amelia stanęła przy antycznym stojaku na wino, wypełnionym butelkami drogich gatunków. Wybrał jedną, cabernet rocznik 79. Wiedział, że to dobra marka i wspaniały rocznik, ale nie miał pojęcia, skąd o tym wie.

- Lepiej nie pij - uprzedziła go. - Doktor Solomon radziła poczekać kilka dni, żeby twoja głowa...

- Czy to jest całe moje życie? - machnął niecierpliwie ręką.

- Co masz na myśli? - zmieszła się.

- Nie licząc trzech butelek szampana, moja lodówka jest pusta. - Odłożył butelkę z powrotem na stojak. - Moja garderoba pełna jest ubrań. Mam notes wypełniony adresami kobiet, o tych nagranych na automatycznej sekretarce nie wspominając. Mam stojak z winami, za które niejeden oddałby życie. Dodaj do tego stereo i kolekcję płyt... a wyjdzie na to, że całe moje życie obraca się wokół kobiet, wina i śpiewu. Czy to cały ja? Powiedz mi prawdę, Amelio. Czy to naprawdę ja?

Delikatnie przygryzła wargę, w sposób, który już znał. Marzył, by wziąć ją w ramiona. Marzył, by z nim została. Czuł się bardzo samotny i to uczucie było tak głębokie, przenikliwe i dojmujące, że nie wiedział, co robić.

Nic nie zrobił.

- Oczywiście, że nie - odpowiedziała, zwilżając wargi i najwyraźniej starannie obmyślając odpowiedź. - Jesteś znakomitym prawnikiem. Zajmujesz się pracą społeczną na rzecz tego schroniska dla kobiet, które mijaliśmy. Ludzie cię lubią. To musi być niesamowite uczucie, tak być wrzuconym w sam środek swojego życia, bez wiedzy o przeszłości - dodała. - Wszyscy jesteśmy dla ciebie obcy. Własny dom jest dla ciebie tajemnicą.

Wyczuł ton litości w jej głosie. Litość była ostatnim uczuciem, które pragnął w niej wzbudzić.

- Kim jesteś, Amelio? - spytał. - Dlaczego tutaj jesteś?

- Twoi rodzice...

- Tak, tak, wiem, że moi rodzice musieli pojechać do Kalifornii, żeby uporządkować sprawy Roba. Wiem, że Philip znowu podróżuje w interesach. Ale mogli dla mnie wynająć pielęgniarkę lub opiekunkę. Dlaczego zwrócili się do ciebie? Dlaczego ty? Nosisz moje dziecko, prawda?

Ich spojrzenia się spotkały. Spuściła wzrok. Podeszła do okna, a on ruszył za nią, zdecydowany nie ustępować. Kiedy odwróciła się, stał tuż przy niej.

- Tak. - Popatrzyła mu prosto w oczy.

- Więc dlaczego nie wzięliśmy ślubu?

Milczała. Widział, że próbuje znaleźć jakiś powód, który by go zadowolił i bardzo go to zirytowało.

- Do licha, Amelio! Powiedz mi po prostu prawdę!

- Prawdę, Ryder? Rzeczywiście tego chcesz?

- Tak - odparł bez wahania i natychmiast ogarnęły go wątpliwości. Czyżby był taką kanalia, że bliscy mu ludzie bali się opowiadać mu o nim samym?

- Dobrze - zgodziła się. - Uważaj. Tak, noszę twoje dziecko. Zerwaliśmy ze sobą, zanim odkryłam, że jestem w ciąży, już prawie sześć miesięcy temu. Prawda jest taka, że nie chciałeś ani mnie, ani dziecka. Więc dlaczego tutaj jestem? Dobre pytanie. - Głos jej się załamał i odwróciła się.

Dotknął jej ramienia.

- Jeśli byłem takim draniem, dlaczego w ogóle się ze mną zadawałaś?

Patrzył na jej lśniące złościście włosy. Zerknęła na niego przez ramię. Pragnął otrzeć jej łzy, ale zrobiła to sama drżącą ręką.

- Na początku nie byłeś draniem.

- Miło słyszeć.

- Mój ojciec właśnie umarł... - Znow obróciła się twarzą do niego. - Byłam wytracona z równowagi. Okazałeś się sympatyczny... i uprzejmy.

- Ale to długo nie trwało?

- Nie - szepnęła tak cicho, że musiał wyteńczyć słuch, by to zrozumieć.

- Co się stało?

- Dostałeś to, czego chciałeś. - Wzruszyła ramionami.
- Ach, to znaczy, że poszliśmy do łóżka, a polem...
- A potem straciłeś zainteresowanie.
- Nie mogę w to uwierzyć. - Spojrzał w jej niewiarygodnie ogromne oczy. - Jesteś pewna, że...
- Później, kiedy już zerwaliśmy, dotarty do mnie różne plotki na twój temat. - Rzuciła na niego przelotne spojrzenie i odwróciła wzrok.
- Jakie plotki? - nalegał ze strachem.
- Nie chcę cię urazić, Ryder...
- Jakie plotki?
- No cóż... że latasz za kobietami, że masz wiele dziewczyn naraz i żadna nie wie o innych. Czarujesz, uwodzisz, a potem... znudzony... ruszasz dalej.
- Rany, jestem człowiekiem sukcesu - odezwał się kpiącym tonem, nerwowo obracając na palcu prawej ręki gruby złoty sygnet. Dostał go przy wyjściu ze szpitala. Twierdzono, że stanowi jego własność, ale czuł się z nim nieswojo.
- Żeby oddać ci sprawiedliwość, kiedy byliśmy ze sobą, zachowywałeś się wspaniale. Przysyłałeś kwiaty, zamawiałeś klowna z pękiem balonów dla uczniów mojej klasy. Dzieciaki uwielbiały to.
- A ty?
- Ja też to uwielbiałam - wyznała. - Byłeś... jesteś - poprawiła się - inteligentny, wykształcony...
- Czekaaj, nie widzę książek w tym mieszkaniu...
- Są w pokoju gościnnym, w pudłach i na półkach. Czytasz wszystko, co wpadnie ci w ręce. Beletrystykę i poezję, książki historyczne, religijne, o polityce, całe mnóstwo książek.
- Poruszyło go to. Pamiętał czytanie. Kochał czytać. Odruchowo rzucił okiem w kąat salonu, gdzie stał wielki skórzany fotel i otomana, niski stolik i dobra lampa. Znakomite miejsce do pogrążenia się w ciekawej lekturze, miejsce, które znał, zanim tam spojrzał.
- Na stoliku leżała książka. Wziął ją do ręki. Był to zbiór wierszy miłosnych. Za zakładkę służyła serwetka z lokalu „Paprykowy Dom”, którego w ogóle nie pamiętał.
- Dobrze się czujesz, Ryder?

Uczucie, że coś jest mu znajome, już przeszło. Pokręcił głową, zawiedziony. Zamknął książkę i odłożył ją na miejsce.

- Miałam przez chwilę wrażenie, że coś sobie przypomniałam.

- To nic wielkiego - burknął. Spuściła głowę.

- Przepraszam, Amelio. - Natychmiast poczuł skruchę. - Przez sekundę wydawało mi się, że coś tu jest znajome. Kąt do czytania? Sama rozkosz czytania? Nie wiem... To wspomnienie było nieuchwytnie jak sen.

- Aha. - Znowu patrzyła mu prosto w oczy.

- Przepraszam, że postąpiłem z tobą jak łajdak. Przepraszam, że uraziłem cię, wykorzystałem i oszukałem.

- W porządku, jakoś to przeżyłam.

- To tłumaczy, dlaczego tak się mnie wystrzegasz. Pokiwała głową.

Miał wrażenie, że Amelia czuje się równie samotna, jak on. Zastanawiał się, jak ją przekonać, że nie ma już tamtego Rydera, egoisty i uwodziciela, nie liczącego się z uczuciami innych.

- Nie masz pojęcia, jakie to przykre uczucie, kiedy słyszy się takie rzeczy o sobie. Nie proszę teraz o litość ani nawet o przebaczenie, ale kiedy będziemy tu mieszkać razem, postaraj się patrzeć na mnie jak na człowieka, którym jestem dzisiaj.

- A nie jak na tego, którym byłeś jeszcze wczoraj albo będziesz jutro?

- Czy muszę wracać do poprzedniej osobowości? Czy jest to gdzieś napisane? Jedyne racjonalne uzasadnienie tego, co się wydarzyło, to takie, że otrzymałem szansę, by się opamiętać, poprawić...

Popatrzyła na niego z powątpiewaniem.

- Postaram się zrobić to, o co mnie prosisz - obiecała.

- Dziękuję.

Wyraźnie miała się przed nim na baczności. Teraz już wiedział i nawet rozumiał dlaczego, ale nie pogodził się z tym.

- Mamy teraz ważne zadanie do wykonania - przypomniwała.

- Doktor Bass chce, żebyś powoli zaznajamiał się ze swoją przeszłością, krok po kroku. Twoja mama dała mi stary album ze zdjęciami i sporządziła listę miejsc ważnych dla ciebie od dzieciństwa. Później pójdziemy zrobić zakupy i zaopatrzymy dom

w jedzenie, które skądinąd wiem, że lubisz. Na liście spraw do załatwienia jest takie twoje biuro... Cóż, od czego zaczniemy?

- Może dasz się uściskać? - Odrzucił ostrożność i powiedział to, o czym cały czas myślał.

Nieufnie przyglądała mu się przez kilka chwil.

- Amelio, nosisz moje dziecko. Dopiero co powiedziałaś mi, że zostanę ojcem. Właściwie... to nawet cię nigdy nie objąłem.

- Otworzył ramiona. - Po prostu uścisk... Tylko uścisk.

W końcu podeszła bliżej. Wyciągnęła ramię i delikatnie dotknęła chłodnymi palcami blizny na jego lewym policzku, jedynej widocznej pozostałości po wypadku. Potem go objęła, a on trzymał ją mocno, przytulając policzek do czubka jej głowy. Zamknął oczy. Raz jeszcze miał przelotne uczucie, że doznaje znajomych wrażeń.

Pomyślał, że Amelia to piękna, miła, cierpliwa i dumna dziewczyna. Jeśli według jej słów postępował z nią tak po łajdacku, to jak zdołał przyciągnąć do siebie taką kobietę? Czy istniał jakiś rys jego charakteru, który warto ocalić? Ona coś w nim przecież widziała... Może zobaczy to znowu?

Objął ją mocniej. Zastanawiał się, jak mógł odrzucić kobietę, noszącą jego dziecko.

Kilka minut później Amelia wyszła sama na balkon. Ryder przeprosił ją, bo chciał wziąć prysznic. Znad zatoki wiało chłodem późnego popołudnia, spróbowała zapiąć sweter, ale była już zbyt gruba w talii.

- Czemu tutaj jestem? - mruknęła do dziecka i delikatnie pogładziła swój okrągły brzuszek. Nabrała tego zwyczaju w pierwszych tygodniach ciąży.

Znała kilka odpowiedzi na to pytanie. Powtarzała je sobie regularnie, jak jakąś mantrę. Żeby pomóc Ninie i Jackowi. Żeby zaopiekować się Ryderem i pomóc mu odnaleźć samego siebie. Żeby zrobić wszystko, co możliwe, dla ratowania ojca swego dziecka.

To nie takie proste, pomyślała nagle. Cóż, powinna wiedzieć, w co się pakuje i zachowywać ostrożność. Ryder potrafił być czarujący, jeśli chciał. Na tym właśnie polegała podstępność jego charakteru. Przytulił ją do siebie tak mocno, że niemal bolało. Przez chwilę poczuła się przeniesiona w przeszłość. Powróciło



niebezpieczne zauroczenie. Jednak kilka miesięcy temu poznała przecież jego drugą twarz i nie zamierzała ponownie dać się oszukać.

Mimo to odczuła rozkosz tego uścisku. Powiedział, że nie pamięta, żeby ją kiedyś obejmował. Chociaż własna pamięć mogła skwapliwie podsunać jej sporą liczbę takich momentów, w których ją obejmował, dzisiaj dla niej to też był pierwszy raz. W uścisku Rydera ujawniła się czułość, której przedtem brakowało. To był naprawdę czuły uścisk...

Akurat ten moment wybrało dziecko, by znów ruszyć się i kopnąć. Z uśmiechem przesunęła dłonią po brzuchu. Liczyła tygodnie, które jej zostały do rozwiązania. Cieszyła się, że jest jeszcze czas, by Ryder przyszedł do siebie. Potem będzie mogła poświęcić się tylko dziecku. Przez wzgląd na to maleństwo nie powinna tracić głowy. Wkrótce oboje pojedą do Nevady, do stanu pustynnych letnich upałów i śnieżnych zim, do cioci Jenny i wujka Lou, do normalnego życia. Tak przedstawiała się jej przyszłość, jedyna przyszłość, jaką warto sobie wyobrazić.

Ryder natomiast - a raczej jego poprawiona wersja, która tchnęła ciepłem i czułością - po prostu jej potrzebował. Czy uświadamiał to sobie, czy nie, był nieuleczalnym egoistą, teraz i zawsze. To tłumaczyło wszystkie jego postęпки. Jeśli wyda jej się, że jest inaczej, powinna w tej samej chwili opuścić miasto. Poradzi sobie, póki nie zapomni, że jej rola ogranicza się do utrzymywania go w psychicznej równowadze. Daje mu poczucie stabilizacji i tyle, a pomaganie mu w tej sytuacji to zwykła uprzejmość, podyktowana obiektywną koniecznością.

Jednak całą sprawę komplikowało to, że ten nowy Ryder przypominał Rydera, jakiego pamiętała z początków ich znajomości. Pokochała go, zanim odkryła, że jest krętaczem, zanim dowiedziała się, że nigdy nie chciałby związać się z nią na stałe. Czy rzeczywiście istniała teraz szansa, by się pod tym względem zmienił, nawet kiedy wróci mu pamięć?

Rozległ się dzwonek u drzwi. Czekala, nie wiedząc, czy Ryder skończył brać prysznic i sam otworzy. Usłyszała drugi dzwonek i wróciła do mieszkania. Ryder właśnie wyszedł z sypialni. Był nagi, jedynie wokół szczupłej talii owinał biały ręcznik. Podczas

tygodni spędzonych w szpitalu zbladł i schudł, ale to nie umniejszyło jego atrakcyjności.

- Otworzę - powiedziała, starając się nie patrzeć na niego.

- To moje mieszkanie, więc chyba ja powinienem otworzyć. Pólnagi podszedł do drzwi pewnym krokiem. Na progu stała kobieta w średnim wieku, o niezwykle czarnych, niemal granatowych włosach. Była zdenerwowana, chociaż najwidoczniej nie mieszała jej nagość gospodarza. Przez ułamek sekundy Amelia przypuszczała, że to nieszczęśliwa matka jakiejś dziewczyny, którą Ryder uwiódł, i zastanawiała się, co powinna zrobić, jeśli kobieta rzuci się na niego. Doktor Solomon dała wyraźne polecenia, by uważać na jego głowę.

- Bardzo przepraszam, panie Hogan - odezwała się kobieta.

Amelia natychmiast przestała się martwić - znieważeni rodzice nie przepraszają, zanim ruszą do ataku.

- Obawiam się, że nie rozumiem... - Ryder przytrzymał rącznik w talii.

- Miałam przyjść wcześniej i odkurzyć mieszkanie, tak jak prosiła mnie pańska matka, ale taka byłam zajęta, że zupełnie zapomniałam o panu. Bardzo długo nie przychodziłam pod ten adres, więc chyba się odzwyczaiłam. Kiedy wróciłam do domu, zdałam sobie sprawę, co się stało i natychmiast przyjechałam. Wiem, że nienawidzi pan, kiedy zjawiam się po piątej, i naprawdę bardzo przepraszam. Jeśli pan woli, żebym przyszła jutro, proszę tylko powiedzieć, a spróbuję przyjechać do pana z samego rana.

- Kim pani jest? - spytał Ryder.

- Jestem Ida MacCull, pańska sprzątaczką. A niech to, zapomniałam... Ma pan amnezję czy coś w tym rodzaju?

- Coś w tym rodzaju - odparł oschle.

- Więc pan mnie nie poznaje?

- Nie, przykro mi...

- Ach, proszę się tym nie martwić. Jestem tylko sprzątaczką, do tego zapominalską. Ojej, może nie powinnam mówić o zapomnianiu, kiedy pan zapomniał o wszystkim. Pan zawsze powtarza, że głupio gadam. Naprawdę bardzo przepraszam...

- Wszystko w porządku - zapewnił ją.

- Ale pan tyle razy mi powtarzał, żeby nie dzwonić do drzwi po piątej. Powiedział pan, że często są wtedy u pana przyjaciółki... -

Spojrzała ponad jego ramieniem. - Tak jak teraz - dodała. - Ach, przepraszam...

- Pani pozwoli. - Położył dłoń na jej ramieniu. - To jest Amelia Enderling. Zamieszka ze mną na razie, póki nie odzyskam pamięci.

- Och, proszę pana, nie miałam zamiaru sugerować, że to jedna z pana... No cóż, wie pan, nie w jej stanie, jeśli pan mnie rozumie. Chciałam tylko...

Ida MacCull zaplatała się ostatecznie w swoich wypowiedziach, więc Amelia postanowiła interweniować.

- Pani MacCull, dlaczego pani nie wejdzie i nie zajmie się tym sprzątnięciem, żeby jutro już o to się nie martwić?

- Jeśli pan Hogan...

- Proszę - zaprosił ją szerokim gestem. Ida znikła natychmiast w kuchni.

- Ubiorę się i wyjdziemy. Pójdziemy coś zjeść - szepnął konspiracyjnie Ryder.

- Nie jesteś zbyt zmęczony?

- Zburzyłem psychiczną równowagę tej biednej kobiety, więc dajmy jej trochę ciszy i spokoju. W każdym razie musimy zjeść kolację, a na pewno jest tu w okolicy kilka restauracji figurujących na liście miejsc, które powinniśmy razem odwiedzić. Możemy więc upiec dwie pieczenie na jednym ogniu,

Miał rację. Amelia niedawno odzyskała apetyt po tygodniach ustawicznych mdłości i dziś już od kilku godzin była głodna. Wiedziała również doskonale, dokąd chce go zabrać.

- Chyba powinnam się przebrać - powiedziała. Zmierzył ją od stóp do głów uważnym spojrzeniem. Nagle uświadomiła sobie, że włożyła workowate szorty i zbyt obszerną białą koszulkę. Na ramionach miała narzucony za ciasny sweter.

- Myślę, że wyglądasz fantastycznie w tym, co masz na sobie - odezwał się w końcu.

Zmarszczyła brwi, starając się zrozumieć jego punkt widzenia.

- Dlaczego przyglądasz mi się w ten sposób? - był wyraźnie zaciekawiony.

- Dawny Ryder nie martwiłby się, że sprzątaczką się zdenerwowała ani nie chciałby, żeby go widziano w restauracji z kimś ubranym tak jak ja.

- Ach, dawny Ryder uderza znowu.
- Obiecałam ci, że postaram się dostrzec w tobie kogoś, kim jesteś teraz, ale czasami po prostu mnie zdumiewasz.
- Sądzę, że to miał być komplement.
- Też tak sądzę - szepnęła i zamknęła za sobą drzwi swojej sypialni.

W restauracji „Mona Lisa” tłoczyli się weekendowi goście. Jednak kierownik sali, którego Amelia знаła z czasów, kiedy spotykała się tu z Ryderem dość regularnie, przywitał ich szerokim uśmiechem.

- Pan Hogan - rozpromienił się Enrico. - Dawno pana tu nie było.

Ryder odwzajemnił jego entuzjastyczny uścisk dłoni ze zdradzającym zmieszaniem błyskiem w oku. Wzrok Enrica prześliznął się ku Amelii.

- I pani Enderling, prawda? - powiedział tylko.
- Masz znakomitą pamięć, Enrico - wyszeptała.
- Jedynie w przypadku wyjątkowych gości - dodał kurtuazyjnie.
- Tłum ludzi dziś wieczorem - stwierdziła.
- Jak zawsze w sobotę. - Enrico zwrócił się do Rydera: - Słyszałem o pańskim bracie. Moje kondolencje.
- Dziękuję.
- Proponuję, żeby państwo poczekali na razie w barze, ale wkrótce zwolni się stolik. Dzisiaj wieczór kolacja na koszt firmy. Nie, nie, nalegam. - Odwracając się lekko, uchwycił wzrok barmana. - Kevin, zobacz, kto przyszedł.

- To, co zwykle? - zapytał Rydera barman, młody blondyn, którego Amelia nigdy przedtem nie widziała. Zaczął przygotowywać ulubiony drink Rydera, wielką margarite, wstrząśniętą, nie mieszaną. Amelia poprosiła o wodę mineralną z plasterkiem cytryny.

Ryder gapił się na swojego drinka.

- Zawsze to piłeś, kiedy tu przychodziłeś - wyjaśniła.
- Lubię to?
- Tak.
- I jestem tak przewidywalny?

- Owszem. Najpierw wypijałeś margarite, a potem zamawiałeś ośmiornicę.

- To chociaż brzmi przyzwoicie - uśmiechnął się słabo. -Wiem, że lubię ośmiornice. Czy podają je z sosem *aioli*?

- Przyrządzają je tu najlepiej w całym mieście. Twoim zdaniem przynajmniej.

Upił łyk margarity i skrzywił się.

- Wiesz, że nie powinieneś pić alkoholu - przypomniała mu z uśmiechem.

Ryder odsunął drinka i zamówił wodę mineralną.

Amelia usiadła na wysokim krzeselku i obserwowała odbicie Rydera w lustrze za barem. Odniosła wrażenie, jakby patrzyła na fotografię zrobioną wiele miesięcy temu. W tej restauracji umówili się na pierwszą randkę.

- I co? - Odwróciła się do niego. Powędrowała wzrokiem za jego spojrzeniem. Uważnie oglądał lokal.

Bar znajdował się na parterze, stoliki zaś na antresoli, na którą prowadziły strome schody z lewej strony baru. Z tyłu mieściła się doskonale wszystkim widoczna kuchnia. W restauracji panował hałas, rozlegał się brzęk talerzy, skwierczenie tłuszczu, gwar rozmów i śmiechy. Ryder uwielbiał takie miejsca: głośnie, ludne, modne, drogie.

- Oczywiście, taki lokal powinien wywołać wspomnienia. - Jego spojrzenie wróciło do niej. - Ale nie wywołuje...

- Na razie spróbuj się tym nie martwić - doradziła.

- Nie masz pojęcia, ile rzeczy mnie martwi - wyznał. - Na przykład, zajrzałem do swojego portfela, zanim tu przyszliśmy. Mam tuzin kart kredytowych. Nie ma mowy o gotówce, tylko karty kredytowe.

- Wygląda to przyzwoicie.

- I żadnego twojego zdjęcia.

- To mnie nie dziwi.

- Chciałbym mieć jedno.

- Dobrze. - Miała ochotę się sprzeciwić, ale nagle zmieniła zdanie.

- Dlaczego restauracja funduje nam kolację?

- Ponieważ jesteś jednym z jej najlepszych klientów. Przy-  
prowadzasz mnóstwo gości na długie obiady i regularnie jadasz tu  
kolacje.

- Czy ty i ja często tu przychodziliśmy?

- Umówiliśmy się tutaj na nasze pierwsze spotkanie. Wra-  
caliśmy tu jeszcze kilka razy.

- Czy kiedykolwiek pocałowałem cię w tej restauracji?

- Owszem... - zawahała się przez moment - pierwszy raz  
pocałowałem mnie właśnie przy tym barze.

Popatrzył na miejsce, które wskazała, na krzesła stojące kilka  
metrów dalej, na których siedzieli teraz jacyś goście.

- Szkoda, że nie pamiętam - rzekł prawie niedosłyszalnie.

Przez sekundę ich spojrzenia się spotkały. Zastanawiała się, co  
zrobi, jeśli Ryder przysunie się do niej i pocałuje. Zapragnęła tego  
tak bardzo, że jej wargi zaczęły drżeć. Może pocałunek pomógłby  
mu odzyskać pamięć, tłumaczyła sobie, czując, że oboje myślą o  
tym samym.

Kobięcy śmiech rozładował napięcie między nimi. Ryder  
gwałtownie odsunął się, bowiem tuż obok niego stanęła  
blondynka o ponętnych krągłościach, ubrana w obcisłą, różową  
sukienkę.

- Ryder Hogan! - odezwała się nadąsanym głosem, z iskrą w  
oku. - Ty zły chłopaku, ty! Dlaczego nie oddzwoniłeś?

- Ja...

- Och, kochanie, słyszałam całą tę historię, ale sądziłam, że  
wykręcasz się w ten sposób od spotkania. - Jej spojrzenie  
zatrzymało się na brzuszku Amelii. Kobiety w ciąży najwyraźniej  
się nie liczyły. Pochyliła się tak blisko nad Ryderem, że oparła się  
biustem o jego ramię. - Dzisiaj przyjęcie u ciebie, mały?

- spytała teatralnym szeptem, który Amelia musiała usłyszeć.

- Ach nie, nie dzisiaj...

Jeszcze bardziej się nadąsała, ale zaraz puściła do niego oko.  
Wzięła go za podbródek i obejrzała jego twarz, obracając do  
światła lewy policzek.

- Z tą blizną jesteś jeszcze bardziej seksowny, ty diable

- zachichotała i wycisnęła na jego wargach pocałunek. -  
Zadzwoń do mnie, słyszysz? - szepnęła gardłowym głosem.



- Aha - obiecał. Odprowadzał ją wzrokiem. - Kto to był? - spytał lekko oszołomiony.

- Skąd, u licha, mam wiedzieć? - odparła Amelia. - Ale do twarzy ci z jej szminką. Nie wszystkim mężczyznom pasuje ten odcień różu.

- Wydawało się, że na pewno wie, kim jestem. - Wziął barową serwetkę i otarł usta.

- Jeśli się pośpieszysz, może zdołasz ją jeszcze dogonić. Niezbyt dobrze pomagam ci odzyskać pamięć, może ona będzie miała więcej szczęścia.

- Czy słyszę nutę zazdrości w twoim głosie?

- Uwielbiałeś to, prawda?

- Nie wiem. Uwielbiałem?

- Tak - odrzekła zdecydowanie. - Uwielbiałeś, kiedy byłam zazdrosna. Tak naprawdę to nic dla ciebie nie znaczyło, ale jednak bawiło cię.

Zmarszczył brwi, a potem, ku zdumieniu Amelii, chwycił ją za rękę. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, wyprowadził ją z restauracji. Rany, czy naprawdę miał zamiar ścigać tamtą blondynę? Jeśli tak, dlaczego ciągnął za sobą kobietę w ciąży?

To był dawny Ryder, nieprzewidywalny, egocentryczny, nieznośny! Takiego znała.

Otworzył drzwi i oboje wyszli na ulicę.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Ryder! - Amelia stanęła nagle. Stłumiła wybuch gniewu, ponieważ ciągle mijali ich przechodnie.

Chwycił ją za przegub ręki i odciągnął na bok, bliżej ściany budynku, by nie tarasowali drogi. Spojrzał na nią, zachmurzony.

- Nalegam, żebyś okazywał mi przynajmniej odrobinę szacunku - najeżyła się.

- Szacunku? - zdziwił się.

- Nie sądzę, żebym prosiła o zbyt wiele.

- A w jaki sposób okazałem ci brak szacunku?

- Gonisz za tą kobietą...

- Do licha, nie!

- Więc, co się dzieje, Ryder?

Poprowadził ją dalej ulicą, w stronę parkingu. W końcu zatrzymał się przed wystawą z płytami.

- Musiałem stamtąd wyjść - odezwał się po dość długim milczeniu.

- Dlaczego?

- Pomyśl, Amelio. Siedzimy tam i miło spędzamy czas. Ja odkrywam uroki „Mony Lisy” i cieszę się, że zaraz zjem ulubioną ośmiornicę, a ty wreszcie zaczynasz się dobrze bawić, kiedy nagle podchodzi jakaś obca kobieta, wyciska pocałunek na moich ustach i nazywa mnie demonem seksu. I to wszystko w twojej obecności. - Zamknął na moment oczy, ale po chwili otworzył je i spojrzał na nią - Potem mówisz mi, że niedawno lubiłem wywoływać w tobie zazdrość i upokarzać cię tylko dla zabawy.

Udało mu się nawet wygłosić tę przemowę z przekonaniem. Ale czy był szczerzy? Czy może wciąż miała do czynienia z dawnym Ryderem, aktorem o wyjątkowym talencie do oszukiwania? Szukała sposobu, by odpowiedzieć mu uprzejmie, ale nie popadać zarazem w pułapkę głupiej poufałości.

- Nigdy nie twierdziłam, że mnie upokorzyłeś - powiedziała wreszcie.

- Tak, chyba cię nie upokorzyłem. - Na jego wargach pojawiło się coś w rodzaju uśmiechu.

- Nie sądziłam, żeby ci zależało na jej... względach.

- Względach? - powtórzył drwiąco. - Tak to nazywasz? Widziałaś, jak barman puścił do mnie oko? Możesz sobie wyobrazić, jak się czułem w tej sytuacji? Jestem z tobą, z kobietą, która nosi moje dziecko, tymczasem dopada mnie inna kobieta, a wszyscy dookoła mrugają porozumiewawczo i podśmiewają się obleśnie... To było okropne!

- Przecież to twój ulubiony lokal, Ryder. Spróbuj sobie przypomnieć, że o mojej ciąży dowiedziałeś się dopiero w dniu ślubu Philipa, tuż przed tym wypadkiem. A to, co robiłeś po naszym zerwaniu, nie miało ze mną nic wspólnego.

- Poczekaj minutkę. Co właściwie masz na myśli? Zataiłaś przede mną ciążę?

- Cóż...

- I to ma sprawić, że poczuje się lepiej?

- Nie chcesz tam wrócić i zjeść kolacji?

- Nie - powiedział z naciskiem. - Myślę, że straciłem apetyt. Przejdźmy się trochę.

Amelia starała się zrobić wszystko, by zignorować szarpiący głód, który już od dłuższego czasu jej dokuczał. Uśmiechnęła się, ale uśmiech znikł jej z twarzy, kiedy pozwoliła, by Ryder wziął ją za rękę.

Ryder leżał, nie śpiąc, udręczony własną pustką. Uporczywie powtarzający się sygnał syreny przeciwmgielnej w porcie rozlegał się echem w jego głowie. Uśmierzająca ból tabletką, którą dostał od Amelii przed pójściem spać, jeszcze nie zaczęła działać. Miał więc czas, by spokojnie pomyśleć. Kłopot polegał na tym, że nie znalazł przyjemnych tematów do rozmyślań.

Zamknął oczy i wyobraził sobie siebie, potem dał sobie imię... Rob. Brat bliźniak zginął. Ryder znał bardzo mało szczegółów wypadku - lekarze powiedzieli mu, że chcą, by jego pamięć zrekonstruowała się sama w sposób naturalny i że powinien to zaakceptować.

Mógł przywołać obraz zmarłego brata, ponieważ wyglądali identycznie. Nie potrafił jednak oplakiwać go należycie, bo nie pamiętał człowieka z krwi i kości. Razem spędzili dzieciństwo,

niewątpliwie razem się śmiali, walczyli o zabawki, spiskowali przeciwko kolegom, nauczycielom i rodzicom. Wybrali ten sam zawód. Kiedy dorośli, ich wzajemne stosunki się rozluźniły. Mieszkali oddaleni od siebie o setki kilometrów. Z drugiej strony, wciąż łączyła ich miłość do sztuki i książek. I skończyli... Rob skończył... jadąc razem w samochodzie. Po raz pierwszy zastanowił się, dokąd jechali. Dlaczego znaleźli się na starej leśnej drodze w wieczór, kiedy odbywało się wesele Philipa?

Jego myśli łatwo popłynęły ku Amelii. Nie musiał rekonstruować jej twarzy, miał ją utrwaloną w pamięci. Poprawił poduszkę i spróbował ułożyć się wygodniej w pościeli. Ziewnął, lekarstwo wreszcie zaczęło działać. Nie chciał myśleć o Amelii. Miał mnóstwo innych rzeczy do rozważenia. Zostanie ojcem... Nawet jeśli nie wróci mu pamięć, przynajmniej życie dziecka będzie pamiętał od początku. Zamierzał zrekompensować swoją przeszłość, opiekując się dzieckiem. I jego matką. Amelia musi tylko to zaakceptować.

Amelia obudziła się z bólem głowy. Pragnęła jak najszybciej napić się kawy. Wwindowała swoją walizkę na łóżko i zaczęła przeglądać rzeczy. Nagle jej ręka natrafiła na leżące na samym dnie zawiniątko w bibułce.

Przysiadła na brzegu łóżka i niecierpliwie rozwinęła papier. Były to białe śpioszki, prezent dla dziecka, który dała jej staruszka sąsiadka, kiedy zorientowała się, że Amelia wyjeżdża. Już niedługo w tych miękkich śpioszkach będzie spać niemowlę. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie, jak zakłada te śpioszki dziecku, jak je kocha, karmi, tuli... Po jej policzku spłynęła łza. Zaczynała uświadamiać sobie, że kobieta czekająca na narodziny swojego dziecka ma mnóstwo marzeń, które chciałaby z kimś dzielić...

Zawinęła śpioszki z powrotem w bibułkę i wydobyła z walizki białe szorty, błękitną koszulkę i buty do biegania.

Uchwyciła swoje odbicie w lustrze. Obciągnęła bluzkę na coraz okrągłym brzuchu, najpierw się uśmiechnęła, potem zmarszczyła brwi. Nie mogła pozbyć się wspomnienia tej blondynki z baru, cienkiej w talii jak osa.

Przeszła do łazienki, opłukała twarz zimną wodą, wyczyściła zęby, wyszczotkowała włosy i przestała myśleć o spotkaniu w

barze. Jakie to ma znaczenie, jeśli nawet Ryder pomyśli, że jest pulchna? Tym lepiej dla niej.

Kiedy przewracała się z boku na bok podczas bezsennej nocy, postanowiła, że nie ulegnie wdziękowi Rydera. Nie będzie po przebudzeniu leżała i myślała o tym, że on śpi tuż za ścianą, otulony puszystym kocem. Nie będzie wyobrażała sobie jego czarnych włosów na białej poduszce. Żadnych romantycznych marzeń o wtulaniu się w jego ramiona, chociaż to mogłoby mu pomóc odnaleźć stracone wspomnienia...

Dzisiaj będzie próbowała przywrócić pamięć Rydera bardziej praktycznymi sposobami. Albumy ze zdjęciami, odwiedziny szkół i starego domu, w którym dorastał. Mile, bezpieczne zajęcia.

Drzwi do jego sypialni były ciągle zamknięte. Prawdopodobnie pomimo środków przeciwbólowych on także miał bezsenność. Cieszyła się, że może jeszcze trochę pobyć sama. Zbliżając się do kuchni, usłyszała, jak otwierają się drzwi lodówki. Ryder jednak już wstał. Zaskoczyło ją, że był już ubrany, a jeszcze bardziej zdziwiło ją to, że w jednej ręce trzymał pojemnik z tuzinem jaj, a w drugiej melon.

Wyglądał cudownie w ciemnoszarej marynarce i nieco ciemniejszej koszuli. Ubiór uzupełniał jedwabny krawat, kremowo-brązowo-zielony, ten sam, który podarowała mu na Boże Narodzenie. Wówczas podziękował jej zdawkowo, ale nie nosił tego krawata. Teraz mogła tylko zastanawiać się, czy podświadomie wiedział, że dostał go od niej.

Odwrócił się, mierzając ją przenikliwym spojrzeniem.

- Dzień dobry - odezwał się.

- Dzień dobry. - Zauważyła torby ze sklepu leżące na blacie kuchennym. - Zdażyłeś już pójść po zakupy?

- W domu nie było nic do jedzenia. - Położył na blacie jajka i melon, wyjął z szafki chleb. - To znaczy nic z wyjątkiem ostryg w puszcze i kawioru. Kobiety w ciąży, zwłaszcza te, które nie jadły kolacji, potrzebują śniadania.

Zdziwiła się, że on chce jej zrekompensować straconą kolację. To zupełnie nie było w stylu Rydera-egoisty...

- W jaki sposób znalazłeś sklep?

- Zszedłem na dół do mieszkania administratorki i zapytałem. Wezwała taksówkę. Personel w sklepie mnie rozpoznał. Jedna

sprzedawczyni zdradziła mi, że po raz pierwszy widzi, jak kupuję takie jedzenie. Podobno zawsze zadowalałem się piwem, winem i przekąskami. Druga sprzedawczyni zaofiarowała się, że mnie odwiezie do domu. Podczas jazdy dowiedziałem się, że ona również nagrywała się na moją automatyczną sekretarkę.

- Miałeś niezły poranek. - Oparła się o blat.

- Trochę się uśmieiałem.

Wypatrzyła w kredensie mały pojemnik świeżo zmielonej kawy. Ekspres stał przy zlewie. Podeszła, aby nalać wody do ekspresu.

- Co ty robisz? - Zmarszczył brwi.

- Chcę zaparzyć kawę.

- Dziękuję, nie mam ochoty.

- W porządku. Zaparzę tylko dla siebie.

- Przecież jesteś w ciąży.

- Żartujesz? - Udała zaskoczenie. - Myślisz, że to nie tylko nadwaga?

- Cha, cha. Bardzo śmieszne...

- Lekarka powiedziała, że mogę wypić jedną filiżankę dziennie. Wypijam ją każdego ranka. Gdybyś mógł pamiętać, wiedziałbyś, że zaczynam przypominać człowieka dopiero po drugiej filiżance, więc i tak poświęcam się ogromnie dla mojego dziecka.

- Dla naszego dziecka.

- Tak. Naszego.

- Musimy porozmawiać o tym, jak będziemy wychowywać nasze dziecko.

Kiedyś mogłaby zabić, żeby tylko usłyszeć takie słowa. Teraz lekko się przestraszyła. Nie przywykła do myśli, że będzie razem z ojcem wychowywać to dziecko, które na razie jest wyłącznie jej własnością, jest częścią jej ciała, częścią jej duszy. Nawet nie powiedziała Ryderowi, że gdy tylko zjawią się jego rodzice, ona wraca do Nevady. Nie pytał jej, a sama nie miała ochoty informować go o swych planach.

- Wytraciłem cię z równowagi - odezwał się.

- Nie...

- Nie potrafisz dobrze kłamać.

Pokręciła głową. Na końcu języka miała replikę, że za to on umie kłamać wyśmienicie, ale byłaby to tania zagrywka.



- Pozwól mi najpierw wypić kawę - powiedziała. - Potem porozmawiamy.

- A co mamy w planie na dzisiaj?

- Jak się czujesz?

- Tak dobrze, że z tabletek przeciwbólowych przerzucę się na aspirynę.

- Więc możemy albo przejrzeć album ze zdjęciami, albo przejechać się po mieście.

- Jestem stanowczo za przejażdżką. - Utkwił wzrok w owocach leżących na kuchennym blacie. - Co ja lubię? - spytał w końcu. - Melony czy grejpfruty?

- Lubisz i to, i to - odparła.

Wóz Rydera został skasowany w wypadku, więc wzięli samochód Amelii. Biorąc pod uwagę jego dzisiejsze poranne zainteresowanie dzieckiem, była zadowolona, że udało się jej przenieść swoje rzeczy do garażu koleżanki. Kilka pudeł wsadziła do bagażnika, ale jeśli nie złapią gumi, Ryder w ogóle ich nie zobaczy.

Pojechali wprost do starej szkoły podstawowej w centrum Seaport. Ponieważ był sierpień i trwały jeszcze wakacje, cały teren był opustoszały.

- Twoja mama mówiła, że chodziłeś tutaj od przedszkola do szóstej klasy.

- Nic to dla mnie nie znaczy.

- To miła, mała szkoła. Miałam praktykę nauczycielską w tej klasie na końcu korytarza.

- Założę się, że jesteś wspaniałą nauczycielką.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Masz w sobie ciepło, współczucie i czułość. - Uśmiechnął się.

- I masz poczucie humoru. Wyglądasz jak anioł, twój głos jest miękki, ale stanowczy, a samym twoim włosom można poświęcić sonet.

- Ojej - zdziwiła się Amelia. - Cóż, nie wiem, jak wielu pięciolatków myśli o sonetach. Jednak żywię nadzieję, że masz rację i jestem dobrą nauczycielką. Nie uwierzysz, jak twórcze i zabawne mogą być dzieci pięcio lub sześćioletnie. Nie mogę już doczekać się własnego.

- Zdaje się, że to jeszcze potrwa mniej więcej pięć lat, zanim się doczekasz takiego twórczego dziecka. - Spojrzał na jej brzuch.

- Jedźmy teraz do gimnazjum.

Zatrzymali się przed ogrodzeniem z drucianej siatki, niedaleko boiska na tyłach szkoły. Grupa dziesięciolatków przygotowywała się do meczu baseballowego.

- Ciekawe, czy też grywałem tutaj w letnie poranki.

- Twoja mama napisała, że grałeś w koszykówkę i w baseball - wyjaśniła, zaglądając do notatek.

- Zaraz wrócę - zapowiedział i wysiadł z samochodu.

Przeszedł przez bramę i zbliżył się do chłopców. Zdjął marynarkę, podwinął rękawy, wziął drewniany kij i zajął pozycję. Za drugim razem odbił piłkę. Chłopcy wrzeszczeli podnieceni, a on obiegił boisko, ciesząc się, jakby właśnie zdobył puchar ekstraklasy. Przez chwilę porozmawiał z dziećmi, podniósł marynarkę i wrócił do samochodu.

Rzucił marynarkę na tylne siedzenie i usiadł z głębokim westchnieniem i z szerokim uśmiechem. Wyraz jego twarzy nasuwał przypuszczenie, że być może w tym momencie przypomniawszy sobie, kim jest.

Kiedy Ryder odzyska własną tożsamość, uświadomi też sobie, co właściwie do niej czuje. Miała nadzieję, że kiedy ta chwila nadejdzie, nie będzie siedziała obok niego w samochodzie. Już teraz powinna się z nim rozstać...

Ta myśl rozdrażniła ją. Powinna chcieć wyjechać - przecież chce wyjechać? Chyba tak, ale już straciła pewność. Gdyby Ryder wciąż był taki, jaki jest teraz... W uczuciach Amelii zapanował prawdziwy zamęt.

- Najwyraźniej pamiętasz, jak się uderza piłkę - powiedziała, nagle zdenerwowana.

- Tak. Niestety, to jedyna rzecz, którą pamiętam. Co obejrzymy teraz?

- Twoja szkoła średnia znajduje się ładnych parę kilometrów stąd - poinformowała go. - Po skończeniu liceum ty i Rob poszłicie do college'u w Oakdale.

- A gdzie jest Oakdale?

- Mniej więcej godzinę jazdy na wschód. Byliście obaj na tym samym wydziale.

- Opuśćmy szkołę średnią. Lepiej obejrzymy college.

W połowie drogi między granicą miasta a campusem college'u Amelia zauważyła drogowskaz i skręciła niespodziewanie w lewo,

- Sprawdź notatki. Zobacz, czy jest tam coś o domu twoich dziadków na Hillside Road.

- Hillside, numer 1236 - przeczytał.

Musieli bardzo uważać, ponieważ droga biegła między polami i skrzynki pocztowe z numerami należały do rzadkości. Amelia już chciała zrezygnować, kiedy zobaczyli mały biały domek stojący pośród wielkiego żółtego pola na łagodnym zboczu. Długi prosty podjazd prowadził ku ogrodzeniu.

Amelia jechała wolno po zrytym koleinami podjeździe. Dopiero kiedy znaleźli się przed frontem domu, zobaczyli, że jest opuszczony. W oknach tkwiły resztki powybijanych szyb.

Drzwi wejściowe wisiały na jednym zawiasie. Bluszcz pokrył komin i pełzał po rozchwierutanym, dziurawym dachu. Pnący się krzak róży oplatał frontowy ganek. Wysokie żdźbła trawy sterczały spomiędzy desek podłogi.

Ryder wyszedł z samochodu. Amelia postanowiła zostawić go samego z jego myślami, poszła więc w przeciwnym kierunku, zamierzając dyskretnie usunąć się mu z oczu. Nic z tego. Pograżonego w myślach Rydera spotkała na dziedzińcu z tyłu domu.

- Nie pytaj mnie, dlaczego, ale czuję wyraźnie, że to miejsce jest mi znajome.

- To cudownie! Twój dziadkowie mieszkali tutaj do czasu, kiedy skończyłeś dziesięć czy jedenaście lat.

- Co się z nimi stało?

- Twój ojciec powiedział, że jego rodzice zmarli dziesięć lat temu. Ten dom należał do rodziców Niny. Jeśli dobrze sobie przypominam, babcia umarła przeszło pięć lat temu, a dziadek żyje w domu spokojnej starości.

- A ja nie mogę sobie nikogo przypomnieć.

Amelia spojrzała na rożen do barbecue, stojący w rogu dziedzińca, który teraz zakrywały wysokie chwasty. Nie trzeba było wielkiej wyobraźni, by ujrzeć Rydera i Roba oraz ich starszego brata Philipa grających na polu w baseball, gdy tymczasem ich

dziadek piekł dla nich kielbaski. Przeszłość wydawała się tak tętniąca życiem, że Amelia poczuła ciarki na plecach.

Ryder odwrócił się nagle. Jego wzrok powędrował ku wzgórzu. Zarys okrągłej korony samotnego drzewa ozdabiał grzbiet wzniesienia; Nie mówiąc słowa, zaczął iść pod górę w tamtą stronę. Amelia poszła jego śladem. Wydeptywał ścieżkę wśród trawy o barwie bursztynu sięgającej kolan. Znikł za pagórkem. Z trudem wdrapała się na szczyt. Ryder stał za drzewem. Usłyszał, że nadchodzi i wziął ją za rękę, przyciągając do siebie.

- Tu musiała być huśtawka. - Wskazał ze smutnym uśmiechem wielką gałąź nad ich głowami. Wśród listowia widoczne były dwie zbutwiałe liny. - Nie pamiętam jej - dorzucił.

- Więc czemu wspiąłeś się tutaj?

Ciągle trzymał ją za rękę. Zamyślony, wydawał się nieświadom jej cichej udręki, którą wywoływała jego bliskość. Patrzył na drugą stronę wzgórza, na dolinę obramowaną linią soczyście zielonych drzew.

- Sądziłem, że tu płynęła rzeka.

Jak mogła panować nad swoimi emocjami, kiedy on cały czas trzymał ją za rękę tak, jak gdyby to była najnaturalniejsza rzecz na świecie? To nieuczciwe. Chciała, żeby puścił jej rękę i jednocześnie miała nadzieję, że jednak tego nie zrobi.

- Twoją rzekę prawdopodobnie zasłaniają te drzewa - odezwała się w końcu. Zdziwiła się, że jej głos brzmi zwyczajnie i nie zdradza niepokojącego niezdecydowania, które wkradło się do jej serca.

Ciągle nie puszczając jej dłoni, zaczął schodzić po zboczu w kierunku drzew. Amelia zamierzała zawrócić i zostawić go samego, lecz podbił ją swoją milczącą determinacją. Szedł żwawym krokiem, ale niezbyt szybko. Miała wrażenie, że ma wzgląd na nią, i upewniła się o tym, kiedy zaczęli iść po kamieniach, a on zatrzymał się i wziął ją na rękę. Niósł ją bez wysiłku, uśmiechając się piwnymi oczyma i zmysłowymi ustami, uśmiechem, za który można by umrzeć.

- Postaw mnie na ziemi - poprosiła.

Nie zareagował na jej prośbę i szedł dalej ścieżką między jeżynami. Słysząc było rzekę, nie rwącą, raczej szemrzącą, cicho i łagodnie...

- To wszystko wydaje się znajome - rzekł w końcu. W jego głosie zadźwięczała radość, co zwróciło uwagę Amelii. - Założę się z tobą o milion dolców, że tu zwisa lina... i jest duży głaz... i głębokie kąpielisko. - Spojrzał na nią ciepłym wzrokiem. Uśmiechnął się i delikatnie postawił ją na ziemi.

Rzeka miała co najmniej trzy metry szerokości i, jak przepowiedział Ryder, piętrzące się głazy odgradzały głębokie kąpielisko. Stara lina przywiązana była do gałęzi zwisającej nad dużą skałą.

Uwiesił się na linie. Drzewo tylko lekko się pochyliło. Zajrzał do wody.

- Widzę dno.

- Jak tu głęboko?

- Jest tylko jeden sposób, żeby się tego dowiedzieć. - Zdjął skarpetki.

- Lekarze powiedzieli, żebyś uważał na głowę. Zmierzył ją przenikliwym spojrzeniem, które wyprowadzało ją z równowagi.

- Wiesz co, Amelio? Czasami najbardziej rozważne działanie to zignorować najbardziej rozważne działanie. Do diabła z lekarzami.

- Jeśli będziesz się topił, nie zwracaj się do mnie z prośbą o ratunek.

- Umowa stoi.

Znalazła kamień, usiadła na nim i patrzyła, jak Ryder zdejmuje spodnie, koszulę i krawat za pięćdziesiąt dolarów. Został tylko w niebieskich slipach. Ostrożnie zsunął się ze skały i znalazł drogę do kąpieliska. Krzyknął, kiedy zimna woda sięgnęła mu do pasa i szybko zanurkował.

Uważnie obserwowała jego ruchy w wodzie. Wypłynął na powierzchnię, uśmiechając się szeroko. Bezwiednie odwzajemniła jego uśmiech. Wolała nie zastanawiać się nad tym, że polubiła nowe wcielenie Rydera.

W ciągu sekundy znalazł się na wierzchołku głazu.

- Ryder, miałeś wstrząs mózgu - powiedziała, obserwując rząd idących po kamieniu mrówek. Wolała nie patrzeć na niego. - Masz amnezję. Czy naprawdę sądzisz, że to takie mądre... ryzykować, że uderzysz się w głowę?

- Prawdopodobnie nie. - Chwycił linę i z wrzaskiem plusnął do rzeki. Krople rozpryskującej się wody zmoczyły twarz i gołe nogi Amelii.

Westchnęła, wstała i spojrzała ze skały, mając nikłą nadzieję, że Ryder będzie spokojnie unosił się na wodzie. Tymczasem zobaczyła, że płynie do brzegu. Gdyby nie to, że była w ciąży, dołączyłaby do niego...

Pamiętaj jednak, z kim masz do czynienia, powtarzała sobie w duchu przestrogi, które kiedyś stale kierowała pod własnym adresem. To człowiek przeświadczony, że próbuje się go złapać w pułapkę małżeństwa. Nie można darzyć go zaufaniem. Dzieje się zresztą rzecz dziwna. Na dobrą sprawę trzeba go zaakceptować takim, jakim jest teraz, aby mógł odkryć, kim był przedtem. A ona musi w każdej sekundzie pamiętać o jego dawnym wcieleniu i o tym, że powinna przed nim chronić siebie i dziecko, powinna jak najszybciej wyjechać stąd...

Wspiał się na skałę i stanął za jej plecami.

- Czy dawnemu Ryderowi przychodziły do głowy... hm... pomysły... kiedy wychodził z wody?

Cichy, miękki głos nie pozostawiał wątpliwości, o jakiego rodzaju pomysły chodzi. Celowo zignorowała to pytanie, na które mogła odpowiedzieć jedynie twierdząco.

Pocałował ją w ramię, delikatnie odgarnął jej włosy z karku i pocałował za uchem. Odwróciła się. Chwycił ją w ramiona. Słońce tańczyło w jego piwnych oczach i lśniło we włosach. Pocałował ją w usta. Minęły miesiące od czasu, kiedy całowali się ostatni raz. Z przerażeniem odkryła, że czar zmysłów nie minął. W istocie, o zgrozo, pocałunek był bardziej zmysłowy niż kiedykolwiek dotąd. Dawniej Ryder pociągał ją, wywoływał w niej dreszcz i onieśmielał. Teraz nadal czuła to wszystko i jeszcze o wiele więcej. Cofnęła się.

Musnął jej policzek mokrymi palcami i zajrzał głęboko w oczy. Powinna położyć temu kres. Uświadomiła sobie, że to ten dawny Ryder, ten, który brał sobie to, czego zapragnął, bez pytania, po prostu brał i to w tak czarujący sposób, że zwykle mu się udawało.

- Sądzę, że nie powinienesz mnie znów całować - oświadczyła spokojnie.



- Przecież całowaliśmy się już przedtem - odparł z błyskiem w oku.

- Tak, wiem. - Poglaskała się po brzuchu. - Zobacz, co z tego wynikło - dodała.

- Jesteś szczęśliwa z powodu tej ciąży?

- Bardzo.

- To dziewczynka czy chłopiec?

- Nie wiem.

- Nie robiłaś badań?

- Nie.

Chciała usilnie zmienić temat, zanim on znowu coś powie o wspólnym wychowywaniu dziecka... Dziecka, którego na pewno nie zechce uznać, kiedy już wróci mu pamięć.

- Czy ten skok do wody pomógł? - zapytała.

- Nie.

Przeniósł wzrok z połyskliwej tafli wodnej na splątane gałęzie drzewa nad ich głowami.

- To przypomina miejsca odwiedzane we śnie. W jednej chwili jest tak realne, jak ty i ja, stojący tutaj, a w następnym momencie to wrażenie mija, jak ulotna piosenka. Czasami słyszysz jej melodię, ale zawsze zbyt krótko, a słowa wymykają ci się z pamięci...

- Zobaczysz, niedługo będzie lepiej - pocieszyła go. Skinęła głową i odeszła. Chciała, by mógł bez skrępowania zdjąć mokre slipki i ubrać się.

Kiedy wspinała się na zbocze wzgórza, towarzyszyły jej niewesołe myśli.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ryder nie zamierzał przyznawać się do tego Amelii, ale ten poranek sporo go kosztował. Połknął ukradkiem kilka tabletek aspiryny. Kiedy jechali do college'u, wydawało się, że ona nie ma ochoty z nim rozmawiać. Odpowiadało mu to. Czuł się tak, jakby w jego głowie szalał gniewny sędzia walący w stół gigantycznym młotkiem... Zdał sobie sprawę, jakiej przenośni użył, by określić swój ból. Sędzia... prawo...

Pomyślał o wiktoriańskim domu, w którym mieściła się jego firma prawnicza. Tam pracował... Wpadnie do firmy na godzinę lub dwie... Usiądzie przy biurku, jeśli oczywiście jeszcze takowe posiada, i spróbuje przypomnieć sobie, czym się zwykle zajmował. Być może obecność kolegów sprawi cud i odblokuje jego pamięć?

Co prawda rozdzieli to go na trochę z Amelią. Przebywanie z dala od niej stało się teraz dla niego bardzo trudne. Była pełna poświęcenia, delikatna i wspaniale pachniała... Jej włosy mieniły się rozmaitymi odcieniami złota... Kochał jej ręce, długie i szczupłe... Umierał z chęci, by ujrzeć jej nagie ramiona... Miała takie piękne usta... aż prosiły się, by je całować. A smak jej warg... ach, jej wargi... I jeszcze coś w niej było. Tego ranka powiedział prawdę, kiedy oświadczył, że ma w sobie dużo ciepła. Miała też spore poczucie humoru i jednocześnie umiała okazać współczucie. Uwielbiał, kiedy jej oczy rozbłyskiwały w chwili gniewu. Wydawało się, że zawsze tłumi wybuch, jak gdyby wrodzona łagodność uniemożliwiała jej wpadanie w złość. Czuł, że przebywanie z nim sprawiało jej trudność. Była uczciwa i dobra, musiał więc w przeszłości potraktować ją w sposób nie do przyjęcia, jeśli wyrósł między nimi taki mur nieufności. Oczywiście, że zachował się jak drań. Wszystko mu przecież opowiedziała. Mimo to została przy nim. Pragnął usunąć przeszłość z jej pamięci. Pragnął, by widziała go takim, jakim jest teraz. Urodzili się, żeby być razem - czuł to. A czy ona tego nie

czuła? Spojrzał na nią z ukosa. Patrzyła prosto przed siebie, na drogę.

- To już tutaj - oznajmiła.

Jechali teraz wolniej. Odkrył, że budynki campusu, z cegły, duże, kwadratowe, z małymi oknami, zajmują kilka alejek wysadzanych drzewami. Gdzieś można było zobaczyć kilka nowszych konstrukcji z betonu.

- Zaparkujmy i przejdźmy się - zaproponował.

Bez większego kłopotu znaleźli miejsce do parkowania, chociaż w kampusie trwały letnie kursy.

- Tu mieściło się twoje stowarzyszenie studenckie. - Amelia pokazała mu budynek po drugiej stronie ulicy.

Obejrzał tabliczkę nad drzwiami. Znak stowarzyszenia wydał mu się znajomy. Chciał już podzielić się tą wiadomością z Amelią, ale uświadomił sobie, że znak dlatego wygląda swojsko, bo taki sam umieszczony jest również na jego sygnecie. Zerknął na swoją dłoń i odwrócił się od budynku.

- Nic? - zapytała.

- Nic. - Postąpił kilka kroków i przytknął oczy.

Przez moment myślał o rzece i o przelotnym szczęściu, jakie tam czuł. Zimna woda, obecność Amelii, jej jasne włosy, tajemnicze szare oczy, wargi, na których igrał powściągany uśmiešek. Nagłe ukuło go podejrzenie, że ona spróbuje sama, bez niego, wychowywać dziecko.

- Co planujesz? - spytał. - Wolno myślę, Amelio, ale właśnie przyszło mi do głowy, że nic nie wiem o tobie. Na przykład, gdzie mieszkasz.

- Ja... akurat teraz nie mam mieszkania.

- Dlaczego?

- Ponieważ wyprowadziłam się tuż przed twoim wypadkiem. Kiedy leżałeś w szpitalu, zatrzymałam się u twoich rodziców. A teraz, jak wiesz, chwilowo mieszkam u ciebie...

- Gdzie jest twoje miejsce - stwierdził stanowczo.

- Nie.

- To również moje dziecko - przypomniał spokojnie.

- Tak, wiem.

- Więc jeśli nie chcesz mieszkać ze mną, co zamierzasz zrobić? Zakładam, że poszukasz mieszkania w pobliżu?

- Nie wiem, co zrobię - przyznała w końcu.
- Więc zostań ze mną - zaproponował cicho.

Nie oglądając się, szła dalej. Dogonił ją, już wyprowadzony z równowagi. Rozwiązanie jej problemów mieszkaniowych, jakie zaproponował, wydawało mu się bardzo logiczne. Dlaczego więc je odrzucała? I dlaczego opuściła własne mieszkanie? Intuicja podpowiadała mu, żeby na razie zostawić tę sprawę.

- Naprawdę doceniam to, że mi pomagasz - powiedział. - Nie poradziłbym sobie bez ciebie.

- Świetnie byś sobie poradził.

- Nie - trwał przy swoim.

- Masz swoją rodzinę, Ryder. - Zatrzymała się i spojrzała mu w twarz. - Twoi rodzice wrócą i ci pomogą.

Zabrzmiało to tak, jakby żegnała się z nim już teraz i to na zawsze.

- Nie znam swojej rodziny. To dla mnie obcy ludzie - rzekł. Poczul paniczny strach, że ona odejdzie.

- Będziesz ich znowu poznawał, wierz mi.

- A co z twoją rodziną?

- Zostali mi tylko ciotka i wujek w Nevadzie. Są właścicielami sklepu meblowego.

- Zamierzasz uczyć w szkole po urodzeniu dziecka?

- Na razie nie. - Spojrzała na niego. - Mam akurat tyle pieniędzy, żeby być niezależna finansowo przez kilka lat, żyjąc oczywiście oszczędnie. Dotąd utylam osiem kilo, przynajmniej w ciągu ostatnich trzech tygodni. Pilnuję się, by zbyt dużo nie jeść, nie pić alkoholu ani nie palić, co nie znaczy, że przedtem piłam czy paliłam. Pozwalam sobie na jedną filiżankę kawy dziennie. Czy chcesz wiedzieć coś jeszcze?

Zignorował jej złośliwość, podejrzewając, że dawny Ryder najprawdopodobniej zasłużył sobie na to.

- Kiedy wypada twoja następna wizyta u lekarza?

- Mniej więcej za tydzień.

- Mogę pójść z tobą? Zawahała się.

- Pozwól mi to przemyśleć.

Zauważył jej zakłopotanie i postanowił nie naciskać.

- Pragnę tylko, byś wiedziała, że zamierzam ci pomóc, także finansowo, jeśli nie chcesz inaczej...

- Nie lubię być nieuprzejma, Ryder, ale sama potrafię zatroszczyć się o siebie.

- Jednak dziecko...

- Zapewniam cię, że mieć dziecko to nie kłopot i zmartwienie, ale cudowne uczucie... Mówiłam ci to kilka miesięcy temu, jeszcze zanim zerwaliśmy. Nie ma znaczenia, co akurat dziś czujesz. Sedno sprawy pozostaje nie zmienione - wtedy nie chciałeś dziecka i sądzę, że kiedy odzyskasz pamięć, uświadomisz sobie, że tak naprawdę nie chcesz go i teraz. I jeśli będziesz nalegał na roztrząsanie tego tematu, odjadę.

Zastanawiał się, czy chce odjechać teraz i zostawić go samego na terenie kampusu, czy też zamierza opuścić jego mieszkanie i wyjechać bezpowrotnie, na zawsze? Nie chciał w to wnikać i wolał zmienić temat.

- Jesteś głodna? - spytał.

- Tak.

- Jest tu bar. Masz ochotę na szerniałe warzywa i przypalone mięso?

- Pamiętasz, że jedzenie tu jest okropne? - Spojrzała na niego bystro.

- A nie jest?

- Było, kiedy tu przyjechałam, ale skąd ty o tym wiedziałeś? Pamiętasz?

- Nie... Ale zapach spalenizny unosi się nad campusem.

- Może posiłek w tutejszym barze poruszy twoje uśpione wspomnienia?

- A może to taki rodzaj wspomnień, bez których mogę się obejść?

Amelia zamówiła sałatkę owocową, ponieważ istniały małe szanse, że zostanie źle przyrządzona. Ryder bez apetytu jadł sandwicza z kurczakiem, zajęty swoimi myślami. Sprawiał wrażenie zmęczonego. Amelia pomyślała, że powinna była zrobić coś, by dziś rano uchronić go od nadmiernego wysiłku. Mogła tylko sobie wyobrazić, co powiedzieliby lekarze, gdyby byli świadkami jego wygłupów.

Nagle usłyszała, że ktoś woła do niej po nazwisku. Podniosła wzrok i ujrzała swego starego przyjaciela. Steve Johnson stanął przy ich stoliku i ujął jej dłoń, nie zwracając uwagi na Rydera.

- Amelia - rzekł czule, pochylił się i pocałował ją w czubek głowy.

Nie widziała Steve'a od miesiący. Razem chodzili na zajęcia z nauczania początkowego i umówili się kilka razy, już po jej zerwaniu z Ryderem, zanim odkryła, że jest w ciąży. Wskazała mu teraz miejsce obok siebie. Usiadł, nie odrywając od niej wzroku ani na chwilę.

- To wspaniale, że cię widzę - oświadczył. - Słyszałem o dziecku.

- Cudownie, że cię spotkałam.

- Próbowałem dzwonić, ale twój telefon był odłączony.

- Wyprowadziłam się.

Ryder zakasłał znacząco. Amelia dokonała więc spóźnionej prezentacji, mając nadzieję, że Steve nic nie wspomni o jej planach wyjazdu do Nevady. Po zerwaniu z Ryderem pełnił rolę jej powiernika. Chyba dlatego traktował teraz Rydera ostentacyjnie chłodno. Z ulgą usłyszała, że przeprasza, ale musi iść, bo ma umówione spotkanie. Wstał i spojrział na nią z troską.

- Amelio, pamiętaj, że ty i twoje dziecko możecie zawsze na mnie liczyć.

- Dzięki, Steve.

- Ona może liczyć przede wszystkim na mnie - powiedział zimno Ryder.

- Zobaczymy. - Steve się nachmurzył.

- Przyznaję, że w przeszłości popełniłem kilka błędów. - Ryder wstał. - Ale teraz Amelia może na mnie liczyć. Ona i dziecko.

- Chyba po raz pierwszy - bąknął Steve.

- Proszę cię - szepnęła Amelia.

Steve przez krótką chwilę mierzył Rydera nieprzyjaznym spojrzeniem, potem złagodniał.

- W porządku, aniołku - uśmiechnął się do niej. Nachylił się, pocałował ją w policzek i odszedł.

- Aniołku? - odezwał się Ryder. - Kto to był?

- Powiedziałam ci już. Mój stary dobry przyjaciel. Nie zaczynaj ze mną, Ryder. Ja również mam przyjaciół. Koniec, kropka, sprawa skończona.

- W porządku, przyjmuję to do wiadomości, ale ty musisz uwierzyć, że przed chwilą mówiłem prawdę.



Wyraźnie w złym humorze, zajął się sandwiczem. Amelia postanowiła wyjść, zostawiając pełny talerz. Złożyła swoją serwetkę. To był w ogóle zły pomysł, żeby zjeść w tym barze.

Przy ich stoliku zatrzymała się kobieta około sześćdziesiątki. Niosła tacę z taką samą sałatką, na którą Amelia właśnie straciła apetyt.

- Rob Hogan? - zagadnęła starsza pani.

- Przykro mi, ale nie. - Ryder przestał jeść.

Amelia jęknęła w duchu. Najpierw Steve, a teraz ta kobieta. Ryder wyglądał, jakby ktoś ugodził go nożem. Był blady.

- A więc jesteś Ryder - wywnioskowała starsza pani, leciutko zmieniając ton. - Nie wyobrażałam sobie, że zobaczę cię znów na terenie kampusu.

Odsunął swój talerz.

- Słyszałam, że pracujesz w Seaport, w kancelarii prawniczej. A co u Roba?

- Przykro mi. - Ryder szukał spojrzeniem ratunku u Amelii, ale była bezradna. - Czy ja panią znam?

- Och - zmieszła się.

- Miałem wypadek tego lata - dodał.

- Wróciłam dopiero pierwszego sierpnia. Jestem Kendra Platt. Wykładałam tutaj historię. Obydwaj chodziliście na moje zajęcia. Co z Robem? Nie muszę ci mówić, jak bardzo uwielbiałam twojego brata. Wiem, że teraz mieszka w Kalifornii, bardzo żałuję, że już nie mogę go tu widywać...

- Faktycznie to...

- Ale co rok dostaję od niego kartki na Boże Narodzenie - ciągnęła dalej, nie zważając na to, że Ryder chciał jej coś powiedzieć. - To miło z jego strony. Zawsze wiedziałam, że jako prawnik zdoła wiele dobrego. - Uśmiechnęła się do Rydera. - Co nie znaczy, że obrona przestępców nie jest równie zaszczytnym zajęciem - dorzuciła. - W tym kraju wszyscy jesteśmy niewinni, dopóki nie udowodni się nam winy. Oczywiście wielu obrońców w sprawach karnych nawet nie chce znać prawdy o czynach swoich klientów, ponieważ to mogłoby stanowić dla nich przeszkodę w uzyskaniu lekkich wyroków. A bywa, że czasami muszą bronić prawdziwych bandziorów. - Zamilkła na moment. - Oczywiście ty tak nie postępujesz - dodała.

- Pani Platt, Rob zginął w wypadku samochodowym, a ja przeżyłem, ale straciłem pamięć.

- Robert... nie żyje? - Wydawała się oszołomiona.

- Tak - potwierdził. - Bardzo mi przykro.

Starsza pani wybełkotała jakieś przeprosiny i ze łzami w oczach pośpiesznie oddaliła się w przeciwny kąt baru.

Ryder spojrział na Amelię. W jego oczach widać było, że ból rozsadza mu czaszkę. Otworzyła torebkę i wyjęła małe brązowe pudełeczko. Położyła je przed nim.

- Być może nadszedł czas, żebyś się poddał i wziął tabletki przeciwbólowe.

Bez słowa wziął jedną i połknął, popijając wodą.

- Najlepiej będzie, jak już pójdziemy.

- Tak - przytaknął.

Wrócili do samochodu. Amelia myślała o Ryderze z coraz większym zatroskaniem. Nie do uwierzenia, że to ten sam człowiek, który zaledwie przed trzema godzinami huśtał się na linie, skacząc do wody, który niósł ją na rękach, wchodząc na wzgórze i całował tak, że dreszcz przenikał całe jej ciało. Tamten człowiek był silny i pewny siebie, pełen życia. Natomiast ten wyglądał na przegranego i wyczerpanego. Czy Ryder znajdzie tyle sił, by otrząsnąć się po spotkaniu z panią Platt?

W samochodzie zasnął prawie od razu, zostawiając Amelii mnóstwo czasu na zamartwianie się. Zastanawiała się, czy nie odwieźć go od razu do szpitala, ale nie zdecydowała się na to. Pomyślała, że pewnie potrzeba mu tylko kilku godzin odpoczynku i przede wszystkim spokoju.

Powinna już teraz być w Nevadzie i kupować tapety do pokoju dziecinnego. Ciocia Jenny i jej mąż, Lou, mieszkali w domu jej ojca, w przestronnym, starym domostwie, gdzie spędziła dzieciństwo. To był jej dom. Teraz już powinna tam być i myśleć wyłącznie o żółtych kaczkach i zielonych żółwiach, uczyć się robienia na drutach, pomagać Lou w doprowadzeniu do porządku babcinego fotela na biegunach i sadzić kwiaty w ciepłej, piaszczystej ziemi. Powinna oglądać swoją pęczniejącą sylwetkę w dużym lustrze wprawionym we frontowe drzwi. Powinna już być w domu, mościć gniazdo, czynić przygotowania do narodzin dziecka. Powinna być w Nevadzie.

Ryder obudził się, kiedy wjeżdżali już na przedmieścia Seaport. Czuł się słabo, chciało mu się pić, ale przynajmniej minął nieznośny ból głowy. Wyprostował się i zerknął na Amelię. Rzuciła mu zatroskane spojrzenie.

- Jak się czujesz?
- O wiele lepiej. Chyba jednak trochę się przemęczyłem dzisiaj.
- Żartowniś z ciebie.
- Obiecałem, że nie będę się skarżył.

Znajomy mu od niedawna zapach oceanu był teraz silniejszy. Zaczął uważniej przyglądać się podmiejskim dzielnicom swego rodzinnego miasta. Mieszkając tutaj, musiał z pewnością mieć poczucie bezpieczeństwa. Gdzieś w jego wnętrzu skrywały się obrazy tych drzew i tych mew, i tej zatoki w kształcie półksiężyca. Jak mógłby się dostać do swych głębokich pokładów psychiki? Na pewno nie przez rozmowy ze swoimi dawnymi nauczycielkami. Sprawilo mu przykrość to, że musiał tak brutalnie powiedzieć starszej pani o śmierci Roba, ale jej słowa graniczyły z okrucieństwem. Raz jeszcze odkrył coś, co go bardzo zasmucało. Miał już pełną świadomość, że widocznie większą część życia przeżył tak, iż zasłużył sobie na podobne lekceważenie i ludzie mogli pozwalać sobie na rozmowę z nim w tonie, jakiego użyła pani Platt.

Podobnie zachowywał się Steve. Ryder podejrzewał, że Amelia musiała zwierzać się Steve'owi i już sama myśl o tym doprowadzała go do szału. Ale jakże może jej mieć za złe szukanie pociechy u innego mężczyzny, skoro on okazał się łajdakiem? Czy Steve ją skutecznie pocieszył?

Jego uwagę zwrócił niski budynek, przytulony do wysokiej skały wybrzeża. Tablicę na parkingu ozdabiała neonowe papryki, czerwone, żółte i pomarańczowe.

- Zatrzymaj się tu - poprosił. - W mieszkaniu, w książce leżącej na stoliku jest serwetka stąd.
- Z „Paprykowego Domu”? - Spojrzała na tablicę.
- Czy kiedykolwiek byliśmy tu razem?
- Nie. Nie zaprosiłeś mnie.

Przyglądała mu się w sposób, który zaczynał rozpoznawać. Oznaczało to, że ma do zakomunikowania coś stosunkowo nieprzyjemnego i stara się wymyślić coś na osłodę.

- Z tego, co słyszałam... - Wzruszyła ramionami, patrząc gdzieś w bok. - To jedno z tych miejsc, dokąd chodzisz na podryw.

Przyjrzał się niewinnie wyglądającemu budynkowi. Była dopiero czwarta po południu i na parkingu stało jeszcze niewiele wozów.

- Wejdźmy do środka - zaproponował.

- Ja nie. Prawdopodobnie jest tam tyle dymu, że słoń by się udusił. Poczekam tu, na zewnątrz.

- Będzie ci wygodnie?

- Idź już.

W budynku było mroczno, bo duży nawis skalny zasłaniał światło. Ściany dekorowały reklamowe plakaty ostrych sosów. W tylnej części sali znajdował się długi kontuar baru. Z krokwi zwisały wiązki papryk, zarówno prawdziwych, jak ceramicznych atrap. Na parkiecie do tańca leżał czerwony dywan. Tylko przy jednym małym stoliku siedzieli ludzie z kufkami piwa w rękach. Reszta stolików była wolna.

Usiadł przy barze. Przy drugim końcu kontuaru jakaś kobieta paliła papierosa i dwóch mężczyzn oglądało przy wyłączonym dźwięku telewizyjną transmisję z meczu baseballu. Jak na miejsce, które mogło uchodzić za ucieszczane, panowała atmosfera spokojna i raczej posępna.

Barman, który płukał szklanki, odwrócił się do niego. Rozpłynął się w uśmiechach.

- Ryder! - Zbliżył się z wyciągniętą ręką. - Miło cię widzieć, chłopie.

Ryder uściskał dłoń barmana, wysokiego faceta około trzydziestki, z sumiastym czarnym wąsem.

- Miło cię widzieć... - odezwał się do niego.

- Nick. Nick Swope. - Barman uniósł brwi. - Nie pamiętasz mnie? Jesteś Ryder Hogan, prawda?

- Miło cię znowu widzieć, Nick. - Drugi raz wymienił z nim uścisk dłoni. - Miałem wypadek i moja pamięć jest trochę... dziurawa.

- Fatalnie, chłopie. Chcesz to, co zwykle?

- Margaritę?

- Wstrząśniętą, nie mieszaną. Wiem, wiem. Ale, ale... Tam siedzą twoi przyjaciele. Lily pytała o ciebie. - Nieznacznym ruchem

głową wskazywał, że Lily jest kobietą siedzącą na drugim końcu baru.

- Nie przypominam jej sobie, a teraz nie mogę pić. Co byś powiedział na mrożoną herbatę, Nick?

- Chyba jej jeszcze nigdy w życiu nie próbowałeś.

- Jak często tu przychodziłem? - zapytał, kiedy Nick postawił przed nim tacę z wysoką, lodowatą szklanką. Zauważył, że Lily już nie siedzi na swoim miejscu.

- W każdą sobotę wieczorem, jak w zegarku.

- Musiałem się tutaj dobrze bawić.

- Więcej niż dobrze. - Barman mrugnął porozumiewawczo. Na ścianie za barem wisiało mnóstwo fotografii. Nick wskazał na jedną. Ryder ujrzał samego siebie wciśniętego między dwie piękne kobiety. Najwyraźniej bawił się wspaniale.

- Miałem nadzieję, że przyście tutaj pomoże mi przypomnieć sobie pewne rzeczy.

- A może ja mogę ci w tym pomóc? - Poczul dłoń na swoim ramieniu. - Wiem, co się stało. - Lily zaciągnęła się papierosem. - Claude wszystko mi opowiedział. Pracuje teraz w Bridgeville, jest kierowcą wozu w remizie strażackiej. - Wypuściła wolno dym ponad jego głowę. - To on wyciągnął ciebie i brata z wraku samochodu - dodała. - Powiedział, że masz amnezję.

- Wydaje się dobrze poinformowany - przyznał Ryder.

- Pewnie, że tak. Claude zna Jerry'ego Hilla. To policjant przydzielony do twojej sprawy. Jerry wypytywał mnie o ciebie. Claude mówił, że nigdy nie widział tak okropnego wypadku... tyle krwi... podobno twarz twojego brata była strasznie poraniona...

- Proszę, już dosyć. - Ryder podniósł rękę.

Wzruszyła ramionami. Przyjrzał się jej. Miała obcięte na pazia czarne włosy, mocno podmalowane oczy, wąskie wargi grubo uszminowane czerwoną pomadką. Była atrakcyjna, ale nie piękna, nie budziła szacunku, nie urzekała... jak Amelia. Sądząc po sposobie, w jaki uczepliła się jego ramienia, łączyło ich coś więcej niż przyjaźń. Zastanawiał się, jak jej grzecznie powiedzieć, by nie dmuchała mu dymem prosto w twarz i puściła jego ramię.

- Mieszkam z kimś teraz - uprzedził. Jakie to szczęście, pomyślał, że nie ma tu Amelii.

- Więc?

- Więc jej by się to nie spodobało.  
- To możemy pójść do mnie.  
- Prawda jest taka, że kobieta, z którą mieszkam, spodziewa się dziecka. Nie chcę zawieść jej zaufania.  
- Zmieniłeś się. - Lily przyglądała mu się zmrużonymi oczyma.  
- Mam nadzieję. Staram się.  
- Nie staraj się zbyt usilnie - uśmiechnęła się szeroko. - Byłeś fajnym facetem. Więc kim jest ta szczęściara?  
- Ma na imię Amelia. - Natychmiast zaczął żałować, że podał jej imię. Stało się. Nie powiedział tylko nazwiska.  
- To ta mała nauczycielka, o której mi opowiadałeś? Więc w końcu cię złapała, co?  
- Złapała mnie?  
- Aha. Mówiłam ci, żebyś był ostrożny. Takie zawsze myślą, że mając dziecko, mogą złapać faceta.  
- Kto złapał kogo? - zaciekawiał się Nick, dolewając mrożonej herbaty do pustej już szklanki Rydera.  
- Ta jego przyjaciółeczka nauczycielka, przyszła i dała sobie zrobić dziecko.  
- Hej, chłopie, mała rada od faceta, który się na tym zna. Miałem kumpla, którego dziewczyna zrobiła to samo. Potem odkrył, że dziecko nawet nie było jego.  
Ryder przenosił wzrok z Lily na Nicka, obydwójce chętnie służyli mu pomocą. Kiedy usłyszał nazwisko detektywa Jerry'ego Hilla, znów dostał migreny, a teraz głowa mu po prostu pękała. Wyciągnął z portfela dwa dolary - całą gotówkę, jaką posiadał - i położył na kontuarze.  
- Nie miej takiej przygnębionej miny, kochasiu - szepnęła mu do ucha Lily.  
- Zobaczmy cię w sobotę wieczorem? - zapytał Nick.  
- Raczej nie. Do widzenia. - Z prawdziwą ulgą Ryder opuścił „Paprykowy Dom”.  
- Jak było? - Amelia lekko zmarszczyła nos, kiedy wszedł do wozu. Jego ubranie było przesiąknięte dymem. Nie odpowiedział od razu. - Dobrze się czujesz? - Przyjrzała mu się uważniej.  
Przez chwilę na nią patrzył. Dowiedział się właśnie, że zawiódł jej zaufanie, rozpowiadając o niej innym kobietom. Upewnił się raz na zawsze, że nie zasługuje, by Amelia poświęcała mu uwagę.



Jednak interesowała się nim, troszczyła o niego. Była wielkoduszna i wspaniałomyślna - czy na tyle, żeby mu przebaczyć?

Dotknął jej policzka, podziwiając miękkość skóry delikatnej jak płatek kwiatu. Zamrugła raptownie, zmieszana. Czyżby jego dotknięcie było dla niej miłe? Zaświtała mu iskierka nadziei, że jednak między nimi wszystko ułoży się dobrze.

- Co się tam stało?

- To samo, co wszędzie, odkąd zaczął się ten koszmar - powiedział podniesionym głosem. Nie potrafił już opanować emocji. - Muszę cię spytać, Amelio, muszę to wiedzieć. Czy możesz mi wybaczyć? Czy zechcesz mi wybaczyć?

- Wybaczyć ci? Co? - Wydawała się zakłopotana. Ujął jej dłonie w swoje.

- Że byłem wobec ciebie taki... no... zanadto pewny swego - powiedział w końcu.

- Przypuszczam, że wszyscy od czasu do czasu grzeszymy zbyt dużą pewnością siebie w stosunkach z bliźnimi. - Uśmiechnęła się gorzko.

- Próbuję ci tylko powiedzieć, że bardzo cię przepraszam. Przygryzła dolną wargę. Skorzystał z okazji i otworzył ramiona. Ponad wszystko pragnął zatrzymać ją w swoich objęciach na zawsze.

Zsunęła się ze swego fotela i przytuliła do niego z ufnością, na którą nie zasłużył, z ufnością, która znaczyła dla niego tyle, co skarby całego świata.

- Dziękuję - wyszeptał jej do ucha.

Później, wieczorem, usiedli obok siebie na białej obitej brokatem sofie. Amelia otworzyła pierwszy z czterech albumów zostawionych przez Ninę. Nie odzywała się, kiedy Ryder przeglądał fotografie, które rejestrowały życie rodzinne Hoganów - od ślubnego zdjęcia jego rodziców aż po ujęcia dwóch pulchnych czarnowłosych chłopczyków. Była to cała kronika życia bliźniaków i ich starszego brata Philipa. Amelia widziała ich zdjęcia w objęciach matki i na ramionach ojca. Sfotografowano ich pierwsze kroki i jednakowe, wysokie krzeselka przy stole. I ciągle uderzało ją, jak za pierwszym razem, kiedy ich zobaczyła razem, łudzące podobieństwo.

Gdyby urodziła syna, jak by wyglądał? Uważnie przyglądała się twarzyczkom w albumie, piwnym figlarnym oczom, uśmiechom, puciołowatym policzkom. Uznała, że nie miałyby nic przeciwko temu, gdyby jej dziecko podobne było do ojca. Kiedyś taka myśl wyprowadziłaby ją z równowagi. Ale teraz... Teraz ten Ryder, który ją okłamał i wykorzystał, to przecież ten sam człowiek, który siedział obok niej i w milczeniu i z pokorą próbował odnaleźć swoją przeszłość. Nic nie mogła na to poradzić, ale lubiła go.

Dlaczego nie pokazał się jej od lepszej strony wtedy, kiedy się spotykali? Dlaczego czuł potrzebę maskowania się przed nią? Myślała, że łączyła ich zażyłość, a teraz zdała sobie sprawę, że nigdy nie osiągnęli tego stopnia bliskości, który zaczął powstawać między nimi dopiero tu i teraz.

Następny album zawierał zdjęcia z okresu dzieciństwa - bracia stali przed szkolnym autobusem w dniu rozpoczęcia nauki. Obaj uśmiechali się, ukazując identyczne braki w uzębieniu. Na innych zdjęciach stali, trzymając na rękach kotka lub pieska. Pozowali z piłką futbolową i kijem baseballowym. Jechali na rowerkach.

Po ukończeniu szkoły podstawowej wspólne zdjęcia obu braci stały się coraz rzadsze. Każda fotka była podpisana imieniem jednego z bliźniaków. Ryder uważnie oglądał fotografie, na których grał w baseball i fotografie Roba, też pochłoniętego grą. Ale obydwaj grali w różnych drużynach, czego dowodził kolor ich kostiumów. Na zdjęciach ze szkoły średniej stali z różnymi dziewczynami... Już nie fotografowali się razem...

Zostały do przejrzania jeszcze dwa albumy. Amelia wzięła trzeci z kolei.

- Zostawmy to na jutro - poprosił zmęczonym głosem. Odgarnął włosy z czoła. - Obawiam się, że to nie pomogło - dodał.

- Może lekarz miał rację. Może trzeba po prostu poczekać.

- Amelia odłożyła album.

Położył głowę na oparciu sofy, skrzyżował ręce na piersiach, wyprostował długie nogi. Nie odzywał się przez cały wieczór, jak gdyby gryzło go coś, z czego nie chciał się zwierzać. Policzki miał zapadnięte i Amelia zastanawiała się, czy nie powinien czegoś

zjeść. Lunch w barze okazał się katastrofą, a perspektywa kolacji rysowała się niewyraźnie.

- Będziesz miała bardzo piękne dziecko. Amelio Enderling  
- powiedział i delikatnie położył dłoń na jej brzuchu. - Czy już czułaś, jak się rusza?

- Tak - wyszeptała. - Czuję od jakiegoś czasu.

- Myślisz, że mógłbym je poczuć?

- Teraz na pewno śpi.

- Może obudzimy tego małego śpiocha, co? - Ryder nachylił się nad nią, patrząc jej głęboko w oczy.

Tym razem, kiedy ich wargi się spotkały, przestała myśleć. Świat stał się nagle cudowny. Przymknęła oczy. Powoli przychodziła do siebie. Całować się z Ryderem to jak pograżać się we wzburzonej wodzie. Łagodnie go odepchnęła, starając się odzyskać równowagę i kontrolę nad sobą.

- Wiem, że cię kiedyś kochałem. - Jego wargi dotknęły jej czoła. Potem pocałował ją w policzek.

I ja ciebie kochałam, pomyślała, ale nie powiedziała tego. Nigdy więcej. Niewypowiedziany smutek ścisnął jej serce.

- Nie walcz z tym - szepnął.

Doszła do wniosku, że zarówno on, jak i ona, rozpaczliwie potrzebują natychmiastowego powrotu do rzeczywistości.

- Mówiłam ci już, Ryder - powiedziała stanowczym tonem, jednocześnie wyswobadzając się z jego objęć. - Nigdy mnie naprawdę nie kochałeś.

- Nie wierzę ci.

- Ale to prawda. Wiadomość, że jestem w ciąży tylko cię rozwścieczyła, nic poza tym.

- Czy to nie z tego powodują i Rob jeździliśmy po okolicy tamtej nocy? - Odchylił się, jakby chciał dokładnie widzieć jej reakcję.

- Nie wiem - powiedziała obojętnym tonem. Pamiętała, że odpowiedź na to pytanie mogła naprowadzić go na kolejne pytanie i w końcu ujawnić, kto prowadził samochód. Wstała nagle i zebrała albumy. Czuła, jak drżą jej ręce. Była bardzo zdenerwowana, a musiała udawać spokojną.

Wyprostował się i śledził ją przenikliwym wzrokiem.

- Czy nie wydaje ci się dziwne, że opuściliśmy wesele Phi-lipa i gdzie pojechaliśmy? I dlaczego detektyw Jerry Hill wypytuje ludzi o mnie?

Amelię zmroził sam dźwięk tego nazwiska. Pamiętała, że ten policjant dał Ryderowi tylko kilka tygodni, by odzyskał pamięć.

- Detektyw Hill? Skąd wiesz, że wypytuje o ciebie?

- Ktoś w „Paprykowym Domu” o tym wspomniał - mruknął ze złością.

- Jestem pewna, że jeśli pyta o ciebie, to z powodu rutynowego postępowania, normalnego w takich wypadkach.

Ryder podniósł się i stanął tuż przy niej. Patrzył prosto w jej oczy. W końcu zapytał:

- Amelio, czy wykorzystowałaś ciążę, żeby mnie złapać?

- Nie, oczywiście, że nie - wybełkotała. - Skąd przyszedł ci do głowy taki pomysł?

- To nieistotne. - Cofnął się trochę.

- Czy to znaczy, że pamiętasz, jak ze mną rozmawiałeś na weselu Philipa? - Uderzyła ją ta możliwość jak grom z jasnego nieba.

- Powiedziałaś mi, że jesteś w ciąży na weselu mojego brata? - zapytał wyraźnie przybity.

- Tak.

- I ja oskarżyłem cię, że próbujesz mnie złapać?

- Tak - przyznała niechętnie. - Kto ci o tym opowiedział? - Teraz musiała się bronić, więc naskoczyła na niego.

- Ktoś w „Paprykowym Domu”.

- Kto?

- Kobieta - sprecyzował.

- Rozumiem.

Wynikało z tego, że zanim dowiedział się o ciąży, zwierzał się innej kobiecie, jak to głupia nauczycielka próbuje go usidlić. Amelia pamiętała, jaki miał przygnębiony wyraz twarzy zaraz po wyjściu z „Paprykowego Domu”. Uświadomiła sobie teraz, że wstydził się swego dawnego zachowania. To dlatego pytał ją, czy mu wybaczy, że był w stosunkach z nią zbyt pewny swego.

A ona, jak to zakochana kobieta, skwapliwie się zgodziła. Jakże mógł w tak krótkim czasie zmienić się z czulego, opiekuńczego mężczyzny w podejrzliwego faceta?

- Wierysz w to? - spytała z zaciśniętymi pięściami.

- Nie wiem, w co wierzyć. - Odwrócił się od niej.

W pierwszej chwili chciała go złapać za rękaw, ale powstrzymała się. Oto pojawił się dawny Ryder, z dawnymi reakcjami i z dawnymi podejrzeniami.

- Zamierzam zrobić sobie omlet. Też chcesz? - Rzucił jej spojrzenie, idąc do kuchni.

Żywe srebro. Również tego typu zachowanie cechowało dawnego Rydera. Zawsze błyskawicznie przechodził od jednej myśli czy emocji do następnej.

Przytaknęła, ale naprawdę chciała czułości i zaufania, które zrodziły się między nimi tego popołudnia. Nagle stało się dla niej jasne, że nie panowała nad swymi uczuciami. W grę wchodziła przyszłość jej dziecka, więc przyrzekła sobie, że będzie bardziej ostrożna.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Noc w noc Ryder śnił ten sam sen - byt sam i biegi. Potem w ciemnościach prowadził samochód. Ach, jakie miał wtedy poczucie swobody! Stopniowo zdawał sobie sprawę, że wiezie pasażera, i odwracał się, by zobaczyć, kto to. Odkrywał lustro, przypięte pasami, tak jak przypina się człowiek... W tym momencie zawsze się budził, z trudem łapiąc oddech, udręczony niewytłumaczalnym panicznym lękiem bez wyraźnego powodu. Próbował znaleźć racjonalną przyczynę tego koszmaru, żeby się od niego uwolnić, ale lęk mijał sam. Tego ranka także...

Stopniowo docierał do niego szum płynącej wody. Ustalił, że dźwięk ten dobiega z łazienki. Pewnie Amelia bierze poranny prysznic. Pomyślał o jej dziecku...

To jest jego dziecko, prawda?

Przez kilka dni prześladowało go ostrzeżenie barmana. Wciąż miał przed oczyma przyjaciela Amelii, Steve'a. Pamiętał, jak tamten patrzył na nią, jak czule ją pocałował. Zazdrość doprowadzała go do szaleństwa.

Uświadomił sobie, że od razu uwierzył Amelii, która twierdziła, że to jego dziecko. Lecz dlaczego miałaby go oszukiwać, jeśli konsekwentnie dawała do zrozumienia, że nie jest nim zainteresowana? Był aż takim łakomym kąskiem? Nie w jego obecnym stanie. I sądząc z tego, czego dowiedział się już o sobie i swojej przeszłości, przedtem również nie. Jeśli nie był dziedzicem wielkiej fortuny, o której jak dotąd nic mu nie było wiadomo, Amelia Enderling nie miała powodu, by kłamać w kwestii ojcostwa. Poza tym to się w ogóle nie liczyło... Jego coraz silniejsze uczucie do Amelii nie było związane ani z jej ciążą, ani z jego ojcostwem.

Siedząc na brzegu łóżka, dłonią przegarnał włosy. Zdał sobie sprawę, że niewiele zdziałał przez ten tydzień. Wałęsał się po



okolicy, w pobliżu domu, słuchał muzyki, sporo czytał. W tym czasie Amelia nieustannie się czymś zajmowała. Przeniosła jego książki do salonu i ustawiła je blisko fotela. Przygotowywała mu smakowite posiłki, na które miał wielki apetyt, a potem, wieczorem, sadowiła się na kanapie i z najpogodniejszym uśmiechem na wargach haftowała małe żółte kaczuszki na kołnierzyku białego kaftanika.

Od czasu do czasu szli do szpitala, z wizytą do któregoś z lekarzy, albo wychodzili po zakupy. Najbardziej jednak lubił godziny, które spędzali na rozmowach. Amelia sumiennie próbowała przypomnieć sobie każdy szczegół każdego dnia, kiedy byli razem. Wiedział, że go wówczas kochała. A jeśli pokochała go raz, mogłaby go pokochać znowu. Jednak najwidoczniej nie chciała tego, ale on nie mógł jej się wyrzec, nie potrafił uwolnić jej od siebie. Była mu bardzo potrzebna.

Philip odwiedził go dwa razy, pierwszy raz sam, drugi raz z dopiero co poślubioną żoną, Sarą. Żadna z tych wizyt nie obudziła w nim wspomnień i czuł ulgę, kiedy dobiegły końca.

Lubił późne popołudnia, kiedy Amelia wyciągała zza kanapy swoją matę i zaczynała ćwiczenia dla kobiet w ciąży. Ubierała się wtedy w czarne trykoty i luźną, szaroniebieską bluzę, która uwydatniała subtelną barwę jej oczu. Zerkał na nią sponad książki, obserwując jej skłony, skręty i wymachy. Fascynowało go to i frustrowało jednocześnie.

Zastanawiał się bezustannie, czy ma jeszcze szansę, by ją znów zdobyć? Według Amelii, tak naprawdę, to wcale tego nie chciał. Według ludzi, którzy go znali, nie zamierzał wiązać się z żadną kobietą. Lecz on sam czuł coś zupełnie innego.

Jeszcze raz przemyślał wszystko, co już wiedział na temat ich związku. Amelia i on poznali się w biurze prawnym. Musiała wydać mu się inna od wszystkich kobiet, z którymi się spotykał - mniej wygadana, mniej doświadczona, uczciwa i prostolinijna... Biorąc pod uwagę to, czego dowiedział się o swoim charakterze, bez wątpienia stanowiła dla niego duże wyzwanie, toteż uwiódł ją. A kiedy przestał jej pragnąć, po prostu rzucił. Związek z nią w ogóle go nie zmienił. Najwyraźniej go nie obchodziła, ponieważ po niej nastąpiła Lily albo jeszcze jakaś inna kobieta. Mijały miesiące i

chyba zapomniał całkowicie o Amelii, póki nie zjawiała się na weselu jego brata Philipa.

Co poczuł, kiedy nagle tam ją zobaczył? Czy jego serce zabiło szybciej? Czy jej widok sprawił mu przyjemność? Prawdopodobnie nie. Jednak na pewno zaciekawiał się, czego ona od niego chce po tylu tygodniach od zerwania...

To wtedy oznajmiła mu, że spodziewa się dziecka, a on podobno rozgniewał się. Wściekł się! Wypomniał jej, że wykorzystuje ciążę, by go złapać... złapać na męża! Oczywiście niepokoiło go to, że dla niej ten ich związek od początku znaczył więcej niż dla niego, pokochała go na długo przedtem, zanim dziecko zostało poczęte, zanim ze sobą zerwali. Jakże inaczej Lily mogła tyle o nich wiedzieć?

Kiedy rozgniewał się, może Rob próbował z nim porozmawiać? Może szukali jakiegoś spokojnego miejsca i dlatego pojechali tak daleko od miasta, że nie można było ich znaleźć przez wiele godzin?

Czy Robert od razu zginął, czy jeszcze żył? A jeśli żył, czy był przytomny, czy mógł mówić? A jeśli rozmawiali, czy to możliwe, że Rob zdołał mu przemówić do rozsądku? Może to wyjaśniało, dlaczego teraz inaczej widział wszystko, czuł się szczęśliwy na myśl, że zostanie ojcem, inaczej traktował Amelię i w ogóle miał inny stosunek do życia? Może też sama bliskość śmierci dotknęła go, zmieniła, poprawiła? Przecież mogło się tak zdarzyć...

Szum wody ustał. Postanowił iść do łazienki.

Amelia próbowała ukryć przed sobą fakt, że jest na granicy obłądzenia. Miniony weekend okazał się zbawienny dla rekonwalescenta, ale bardzo trudny dla niej z powodu wymuszonej bliskości między nimi. Już tuzin razy chciała się pakować. Tuzin razy decydowała, że względ na siebie to względ na dziecko, więc nie byłoby to egoistyczne, ale mądre. I tuzin razy wyobrażała sobie spojrzenie opuszczonego Rydera. To zawsze ją zatrzymywało.

- Jesteś pewna, że lubię grejpfruty? - zamruczał niezadowolony.

Siedziała naprzeciwko niego przy stole, trzymając swoją ukochaną filiżankę kawy. To dziwne, że po tylu dniach odpoczynku sprawiał tego ranka wrażenie wyjątkowo

zmęczonego. Zauważyła, że jego włosy odrosły i spadały mu na kark, a skądinąd czarujący kosmyk zasłaniał czoło. Dawno powinien się ostrzyc. Przed wypadkiem nigdy by sobie na takie zaniedbanie nie pozwolił.

Rysy jego twarzy coraz bardziej się zaostrzały, prawdopodobnie dlatego, że ostatnio stracił apetyt. Słyszała, jak każdej nocy rzucał się na łóżku. Leżała rozbudzona i zastanawiała się, czy jego sny mają dostęp do starego zbiornika pamięci, a jeśli nie, to jakie nowe demony wywoływały nocne koszmary.

- Tak, lubisz grejpfruty - potwierdziła, jak każdego ranka.

- Więc już ich nie lubię. - Odsunął miseczkę.

- Wiesz, twoi rodzice niedługo wracają. Może dzisiaj przejrzymy do końca albumy?

- Dzisiaj masz wizytę u lekarza.

- Dopiero po południu. - Wiedziała, że już nie wykręci się od zabrania Rydera ze sobą. Wydawał się nieugięty i zresztą chyba chciała, żeby poszedł tam z nią... tylko ten jeden raz. Kłopot polegał na tym, że musiała przygotować go do historyjki, którą opowiedziała w klinice. Jak dotąd, nie wymyśliła niczego, co by ją uchroniło od wystąpienia w roli zdesperowanej idiotki.

- Mam nadzieję, że nie wycofujesz się ze swojej decyzji? Pozwoliłaś mi iść ze sobą.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że faktycznie tego chcesz. Będziesz się nudził...

- Nie. To dla mnie ważne. Dzisiaj wizyta w szpitalu, gdzie wystąpię w roli ojca, a w następnym tygodniu wizyta w firmie „Goodman, Todd i Flanders”, gdzie spróbuję podjąć pracę. Jeśli nie mogę przypomnieć sobie przeszłości, chcę przynajmniej mieć teraźniejszość, chcę żyć tu i teraz.

W jego głosie słychać było upór. Zawsze był stanowczy.

- A co z albumami?

- Nie teraz.

Zwykle, kiedy tak mówił, nie nalegała więcej. Tym razem próbowała jednak namówić go na obejrzenie albumów.

- Dlaczego nie? Teraz będą najnowsze zdjęcia...

- Zbyt wiele fotografii ludzi nieznanym.

- Ale to ty i twoja rodzina...

- Właśnie. - Oparł łokcie na stole i ukrył twarz w dłoniach. - Jest coś, o czym chcę z tobą porozmawiać - powiedział. Mierzył Amelię przenikliwym spojrzeniem. - Kiedy pocałowałem cię ostatnio, miałem wrażenie, że podobało ci się to... Czy nie myłę się?

Spodziewała się dyskusji na temat wizyty u lekarza albo swoich planów, ale nie rozmowy o pocałunku.

- Nie, nie podobało - wymamrotała.

- Nie kłam, Amelio. Życie i bez kłamstw jest niezwykle skomplikowane.

Zagryzła wargę. Jak uczciwa gra, to uczciwa gra.

- Dobrze, w takim razie nie będę kłamać. Tak, podobało mi się to - przyznała.

- Dlaczego?

Odstawiła filiżankę. Czy musiał o to pytać? Czy nigdy nie widział swojego odbicia w jej oczach, nigdy nie uchwycił jej spojrzenia, które za nim tęskniło, kiedy stali blisko siebie? Czy nigdy sobie nie uświadomił, z jaką desperacją ona zwalcza w sobie tę tęsknotę?

- Zawsze miałeś sposób, żeby mnie podejść.

- Tylko tyle? - Nie odrywał od niej badawczego wzroku. - Nic nie czujesz do mnie?

- Oczywiście, że czuję.

- Ale mnie nie kochasz?

- Oczywiście, że nie - odparła obojętnie. Czuła się winna z powodu kłamstwa, przed chwilą obiecała, że nie będzie kłamać, ale... Ale co dobrego wynikłoby z wyznania, że znowu się w nim zakochała? Komu by to pomogło?

Dawno, dawno temu kochała Rydera, na tyle, żeby zgodzić się za niego wyjść, na tyle, żeby dać się uwieść. Był dowcipny, opiekuńczy i zawrócił jej w głowie. Złamał jej serce, lecz w końcu zobaczyła, jaki jest naprawdę i pozwoliła mu odejść. Niezależnie od tego, co do niego czuła, należał do facetów, których przeznaczeniem jest zbierać z życia śmietankę, czarować kobiety i nigdy nie stworzyć związku, który przetrwałby burze małżeńskiego życia.

Potem zdarzył się ten wypadek...

Nowy Ryder był wciąż dowcipny, opiekuńczy, jak dawniej czarujący i niewiarygodnie przystojny, ale zarazem refleksyjny. Zachowywał się jak ktoś, kto stawia sobie wymagania. Zmienił się w człowieka, za którego Amelia kiedyś go brała. Zakochiwała się w nim coraz bardziej i bardziej.

- Co byłoby, gdybym ci powiedział, że czuję do ciebie coś więcej, Amelio?

Przymknęła na moment powieki. Czy mówił, że ją kocha? Wiele razy marzyła o takiej chwili i karciła się surowo za uleganie złudzeniom. Teraz próbował wyznać jej swoje uczucia, które najwidoczniej równie go niepokoiły, jak jej własna, tłumiona miłość do niego. Przedtem oszukiwał ją i zwodził, dziś musiałaby mu uwierzyć na słowo, że jest szczery. A jeśli łudził sam siebie?

- Faktycznie znasz mnie dopiero od kilku tygodni. Jestem jedyną osobą, z którą widujesz się i rozmawiasz regularnie. Na twoich odczuciach nie można teraz polegać, nie rozumiesz tego?

- Czy znałaś Roba? - Ryder zawsze znalazł sposób, by nie wdawać się w szczegóły, które wolał pominąć.

- Spotkałam go tylko jeden raz.

- Jaki był?

- Rozmawialiśmy zaledwie kilka minut. Był ciepły, czarujący i wyjątkowo uprzejmy.

- A ja jestem niezmiennie potworem - podsumował gorzko.

- Nie jesteś potworem, Ryder. Zwłaszcza ostatnio.

- Ale ty stale czekasz, aż zmienię się w dawną bestię uwodzącą kobiety.

- Wiem, że się zmienisz.

- Nie - powiedział z naciskiem.

- Może jednak weźmiemy następny album...

- Proszę, żadnych fotografii.

- Philip zadzwonił, kiedy brałaś prysznic i zaprosił nas do siebie. Co ty na to?

- Nie znam Philipa. - Wzruszył ramionami.

- Jest twoim bratem - przypomniała łagodnie.

- To wiem.

- Więc może moglibyśmy...

- Chciałbym pojechać do tego domu, w którym dorastałem.

- To kilka kilometrów stąd.

- Czy ten dom ciągle stoi?
- Tak.
- Zdamy tam pojechać przed twoją wizytą u lekarza?
- Jasne.

Niepokój na myśl o nieuchronnej kompromitacji w klinice mieszał się z miłą perspektywą wyjścia z mieszkania, które z każdą minutą stawało się dla nich dwojga o wiele za ciasne.

Tym razem uparł się, by prowadzić, twierdząc, że z jego głową jest już lepiej i od kilku dni nie musiał brać tabletek przeciwbólowych. Amelia dawała mu zwięzłe wskazówki i wkrótce zatrzymali się przy piętrowym domu pomalowanym na żółto z białym obramowaniem. Ogradzał go biały płot, przy którym rosły kwiaty. Delikatne różyczki oplatały kratę na ścianie i trzy słupki podtrzymujące trójkątny daszek długiego ganku. Drzwi wejściowe miały duże owalne okno.

- Wygląda przyjemnie - westchnął Ryder.
- Tak - odparła Amelia. - Twoja matka kochała ten dom.
- Więc dlaczego rodzice go sprzedali?
- Twój ojciec nie mógł dłużej utrzymywać tego domu.
- Z powodu choroby serca?
- Już o tym wiesz?
- Matka powiedziała mi przed wyjazdem. Miała poczucie winy, że mnie zostawia.
- Twoja matka jest wspaniała.
- Skąd mam o tym wiedzieć? Przecież nie pamiętam jej... - W jego głosie zabrzmiała nuta gorzkości. - Ale oczywiście wydaje się wspaniała - dodał szybko.

Zza domu wyskoczył mały chłopczyk, za nim pojawiła się kobieta. Niosła wiklinowy koszyk. Zatrzymała się przy różach, jak gdyby chciała kilka ścinać, ale zobaczyła Rydera i Amelię i ruszyła przez trawnik w ich kierunku. Chłopczyk biegł kilka kroków przed nią.

- W czym mogę państwu pomóc? - zapytała.
- Po prostu podziwiamy pani dom - odpowiedział Ryder. Dziecko dotarło do płotu i natychmiast zaczęło się wspinać.
- Alex! - krzyknęła matka.

Z figlarnym błyskiem w oku chłopiec stanął na płocie. Chwiał się niebezpiecznie przez moment i nagle runął wprost na kwiaty.



Amelii odebrało mowę, kobieta upuściła koszyk, biegnąc do synka, a Ryder błyskawicznie rzucił się przed siebie i złapał Alexa. Kołysząc małego w ramionach, patrzył w piwne oczy chłopca, podobne do jego. Pomyślał, że wkrótce będzie trzymał na rękach własne dziecko.

Kobieta podbiegła już do płotu i wyciągnęła ramiona po chłopczyka. Ryder podał jej małego nad ogrodzeniem.

- Nic mu się nie stało, ale obawiam się, że podczas śmiałej akcji ratunkowej zdeptałem pani kilka kwiatków.

- Dziwne, że przy Aleksie jeszcze jakieś się ostały. Wielkie dzięki.

- Ma pani piękny dom i bardzo ładny ogród - odezwała się Amelia z tęsknotą w głosie.

Ryder popatrzył na nią. Nagle zapragnął dać jej taki dom, z ogrodem, kwiatami i miejscem, gdzie ich dziecko mogłoby się bawić. Pomyślał, że wracając do pracy, będzie miał teraz nowy cel przed sobą.

- Ja nie zrobiłam tu wiele - wyznała kobieta. Postawiła chłopczyka na ziemi. Z uśmiechem objął nogę matki pulchnymi rączkami i przyglądał się Amelii. - Pani, która mieszkała tu przede mną, posadziła wszystkie krzewy, róże i drzewa z tyłu domu. Miała cudowny ogród.

- Tak - wyszeptał Ryder. Spojrzał naraz w stronę okienka mansardy. - Czy ciągle jest tam pod oknem rozkładane krzeselko, przytwierdzone na zawiasach do ściany?

- Owszem, tak. - Kobieta patrzyła na niego ze zdumieniem.

- Co jeszcze pamiętasz? - Amelia ścisnęła jego rękę.

- Tylko to krzeselko. Jest czerwone.

- Tak - potwierdziła kobieta. - Skąd pan wie? W oczach Amelii zabłysła nadzieja.

- Ja... bawiłem się tutaj jako dziecko.

- Czy pan wie, że jeden z chłopców, którzy tu mieszkali, zginął tego lata? Znał go pan?

- Nie, nie znałem - odparł Ryder ze ściśniętym gardłem.

Patty, recepcjonistka w klinice położniczej, rzuciła okiem na Rydera i wydała z siebie głośny okrzyk zachwytu. Amelia wypełniała formularz przed wizytą i w duchu przygotowywała się na nieuniknione upokorzenie.

- Pan Enderling, prawda? - nie wytrzymała Patty.  
- Przepraszam? - wymamrotał zdumiony Ryder.  
- Pani Enderling, nigdy mi pani nie wspomniała, jakiego ma pani przystojnego męża - dodała Patty, patrząc na Amelię. - Jakie ciekawe życie pan prowadzi! Bangkok w jednym tygodniu, Bora Bora w następnym. Paryż, Istambuł, Tybet... Och, zawsze chciałam podróżować tak jak pan. - Mrugnęła porozumiewawczo.  
- Chyba powinnam była zostać pilotem, a nie recepcjonistką. Dokąd pan poleci tym razem?  
- Ach... do Casablanki - mruknął Ryder. - Pozdrowię od pani Humphreya Bogarta.  
- Drażni się pan ze mną, panie Enderling. - Starsza pani zaczęła chichotać.  
Amelia wzięła formularz i usiadła przy stoliku. Ryder poszedł za nią.  
- Pan Enderling? - spytał, siadając obok. Uśmiech błędził mu na wargach.  
- Powinnam była cię uprzedzić.  
- Tybet? Bora Bora?  
- Kiedy przyszedłam tu pierwszy raz, zdałam sobie sprawę, że jestem bardziej konwencjonalna, niż sądziłam.  
- Więc wymyśliłaś męża?  
- Recepcjonistka wzięła obrączkę ślubną taty za moją własną, więc rozwinęłam ten wątek. - Amelia zaczęła bawić się filigranową złotą obrączką na środkowym palcu lewej ręki. Zniżyła głos. - Powiedziałam wszystkim, że mój mąż jest pilotem, co wyjaśniało, dlaczego nigdy ze mną nie przychodził. Trochę się do tego przyczyniło to, że znam Party, a ona przez całe życie tęskni za wielką przygodą. Za każdym razem pyta, gdzie jesteś, i roznosi opowieści po całej klinice. Więc latasz to tu, to tam dookoła całej kuli ziemskiej.  
- Co zamierzałaś powiedzieć, kiedy przyjdzie czas na poród? Czy miałem ciągle być gdzieś daleko?  
Na szczęście nigdy nikomu w tej klinice nie zdradziła, że chce się przeprowadzić do innego stanu.  
- Miałam zamiar rozwiązać ten problem, kiedy przyjdzie na to czas - powiedziała wreszcie.  
Pielęgniarka wywołała jej nazwisko.

- Wróć za kilka minut. - Wstała.  
- Za nic tego nie opuszczę. - On wstał również.  
- Ryder...  
- Mów do mnie po prostu... panie Enderling.  
- Nie sądzę...  
- Kiedy trzymałem tego chłopaczka dziś rano, uświadomiłem sobie, jak bardzo czekam na nasze dziecko, Amelio. Nie pozbawiaj mnie przywileju dzielenia z tobą tego oczekiwania. To dużo dla mnie znaczy.

Przypomniała sobie, jak trzymał na ręku małego, jasnowłosego trzylatka i patrzył mu w oczy. Przedtem nigdy nie zauważyła, żeby Ryder zwracał jakąkolwiek uwagę na dzieci. W tamtej ulotnej, pełnej czułości chwili jej miękkie serce zmiękło jeszcze bardziej...

- Proszę - dodał błagalnym tonem.

Nie potrafiła mu odmówić ani powstrzymać go od pójścia razem z nią.

Amelia przedstawiła lekarce Rydera, podając jego prawdziwe nazwisko. Wiedziała, że małżonkowie często zostają przy swoich nazwiskach, a nie chciała kłamać, gdy to nie było konieczne.

- Przybyło pani kilka kilogramów. - Lekarka, siedząc przy biurku, uzupełniała jej kartę.

- Nie wiem, jakim sposobem - odezwał się Ryder. - Nie wydaje mi się, żeby dużo jadła.

- Nie ma się czym martwić, panie Hogan. Pańska żona miała lekką niedowagę na początku ciąży, więc wszystko jest w granicach normy. Słyszałam, że leci pan do Casablanki. - Spojrzała na niego przez ramię, jednocześnie mierząc wydatny brzuch Amelii. - No cóż, z naszej perspektywy pana życie wygląda bardzo emocjonująco. Pracujemy tu zamknięci przez okrągły dzień.

- Nie jest tak emocjonujące, jak na to wygląda. Najgorsze, że rozdziela mnie z Amelią. Martwię się o nią, kiedy jestem... za granicą.

Amelia poważnie zaniepokoiła się. Dokąd on zmierza w tej rozmowie?

- Musi to być dla pana trudne... tak często wyjeżdżać i to tak daleko. - Lekarka posmarowała żelem jej brzuch i znów odwróciła się do Rydera.

- Bardzo trudne - odrzekł. - Czy nie sądzi pani, pani doktor, że kobieta w ciąży powinna mieć męża obok siebie?

- Oczywiście, to byłoby idealnie.

- Rozważam zmianę pracy, więc od teraz nie będę wyjeżdżał z Seaport.

- To godne podziwu ze strony pani małżonka. Zawsze jest łatwiej, kiedy obok znajduje się kochający mąż, śpieszący z pomocą. - Lekarka obdarzyła Amelię promiennym uśmiechem.

Leżąc, Amelia nie mogła dostrzec twarzy Rydera, ale wiedziała, że wyglądał niewiarygodnie przystojnie i mówił całkowicie szczerze, co tworzyło niebezpieczną kombinację dla każdej kobiety, nawet dla tej doświadczonej lekarki. Sięgał więc do swych starych sztuczek...

W pokoju zapadło milczenie. Leżąc płasko na plecach, nagle zaczęła się martwić, co właściwie zakrywa, a co odsłania tunika, którą musiała włożyć przed badaniem. Zwalczyła ogromną chęć, by poprawić okrycie. Jak kobieta w ciąży może wstydzić się swego oddanego małżonka? Czuła się naga, wystawiona na spojrzenia, policzki jej płonęły. Tymczasem lekarka sama poprawiła papierową tunikę na brzuchu Amelii i pomogła jej usiąść.

- Amelio, wydaje się, że pani ciąża jest bardziej zaawansowana, niż sądziłam. Wiem, że pani nie chce ultrasonografii, ale uważam, że powinniśmy zrobić jedno kontrolne badanie i sprawdzić, jak się rzeczy mają. Nie zdradzę płci dziecka, jeśli pani tego sobie nie życzy.

- Bardziej zaawansowana? - Głos Rydera zabrzmiał nienaturalnie.

Amelia mogła się założyć, że teraz zaczął kalkulować. Jeśli znaleźli się w łóżku tylko jeden raz, a ciąża okaże się bardziej zaawansowana, znaczy to, że dziecko nie jest jego. Problem w tym, że nikogo innego nie było w jej życiu. Czy zarzuci jej kłamstwo w kwestii ojcostwa? Jak mogłaby mu dowieść, że jest ojcem tego dziecka? Dopiero po jego urodzeniu może zażądać badania krwi.

Z drugiej strony, jeśli Ryder zwątpi w swoje ojcostwo, powinno jej być łatwiej wyjechać. Tylko co z Jackiem i Niną? A prawo dziecka do poznania własnego ojca? I czy prawda się nie liczy?

- Pary często mylą datę poczęcia dziecka. - Lekarka zapisywała coś w aktach Amelii. - Zaraz sprawdzę z Patty, czy mamy jakiś wolny termin dzisiaj. Proszę się jeszcze nie ubierać.

- Posłuchaj... - zaczęła Amelia, kiedy drzwi zamknęły się za lekarką.

Ryder uciszył ją, kładąc palec na jej wargach. Pochylił się i delikatnie pocałował ją w policzek. Nagle poczuła, że musi być przy nim, dzielić wszystko z tym jedynym pod słońcem człowiekiem, który chce troszczyć się o nią, tak jak ona troszczyła się o niego. Musi więc sprawić, żeby jej uwierzył i zaufał.

Przytuliła się do niego. Pozwoliła sobie na luksus odczuwania silnej z nim więzi po tych wszystkich samotnych wizytach w klinice, po tych wszystkich dniach i nocach spędzonych na powtarzaniu sobie, że jest niezależna i nie potrzebuje - a nawet nie chce - niczyjej pomocy.

- Nie martw się - powiedział, nie wypuszczając jej ze swych ciepłych ramion.

- Nie martwię się. Wszystko jest dobrze.

- To właśnie mam na myśli. - Znów ją pocałował. - Nieważne... co, nieważne... kto, i tak będę przy tobie. To nie ma znaczenia. - Delikatnie odgarnął jej włosy z czoła. - Jeśli skłamałaś, że jestem ojcem, miałaś powód. W porządku. Wszystko rozumiem. Zaufaj mi, to nie ma znaczenia. - Ależ, Ryder...

Uciszył jej protesty następnym pocałunkiem.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Amelia nie zaprzętała sobie głowy objaśnieniami lekarki. Ryder stał obok. Kiedy zapowiedział, że będzie przy niej na dobre i na złe, nawet jeśli ona spodziewa się dziecka kogoś innego, chciała jednocześnie udusić go i ucałować. Ale teraz pochłonięta była tą jedyną, cudowną chwilą, kiedy wspólnie oglądali nowe życie. Na ekranie monitora pojawił się właśnie zarys płodu.

- Czy to... nasze dziecko?

Spojrzała na niego i zobaczyła, jak wstrzymuje oddech. Przyglądał się obrazowi, ale uchwycił jej wzrok. Oczy mu błyszczały. Serce jej się ścisnęło, łzy napłynęły do oczu. Ryder zauważył to wzruszenie, bo pochylił się i delikatnie pocałował ją w usta.

- Nasze dziecko - powtórzył.

Ich dziecko. Wiedziała, że on jest ojcem. To on nie miał pewności. A jednak tu stał, pragnąc wziąć na siebie całą odpowiedzialność. Nie do wiary, jak się zmienił!

Jej wzrok powędrował z powrotem do monitora, do czarno-białego obrazu jej dziecka. Potrafiła odróżnić jedynie zarys ręki.

~ Chcę wiedzieć, czy to chłopiec, czy dziewczynka - zdecydowała się nagle.

- Nie miałam racji - powiedziała lekarka. Patrzyła to na Rydera, to na Amelię. - Pani ciąża przebiega zgodnie z planem.

- Więc po prostu jest to duże dziecko? - zapytał.

- Teraz dopiero przypominam sobie, że pana żona mówiła, iż w rodzinie ojca dziecka zdarzają się bliźnięta, tatusiu. - Uśmiechając się, lekarka obwiodła koniuszkiem ołówka jakieś niewyraźne zarysy na ekranie.

Dopiero po chwili dotarła do nich uwaga lekarki.

- Czy pani mówi... - wybełkotała Amelia.



- Mamy tu dwoje dzieci, tak, to właśnie mówię. Dwoje wspaniałych dzieci. Trudno to teraz orzec, ale przypuszczam, że to dwie dziewczynki.

- Bliźniaczki! - Ryder z trudem złapał oddech. Oszołomiona, zdezorientowana, trochę przestraszona i zdumiona Amelia nie mogła oderwać wzroku od monitora.

- Bliźniaczki? - wymruczała i spojrzała na Rydera.

W jego piwnych oczach malowało się zdumienie, na wargach błąkał się niewyraźny uśmiech. Pragnęła powiedzieć mu, żeby się nie martwił. Kocham go, pomyślała, na dobre i na złe. Była na tyle głupia, że nadal obdarzała miłością tego, który kiedyś ją porzucił. Lecz to już ją przestało przerażać. Bała się tylko, że jeśli dłużej będzie z nim przebywać, może w ogóle nie zdobyć się na odwagę, by kiedykolwiek opuścić Rydera.

Aż tydzień wcześniej niż przewidywała, Jack i Nina wrócili do domu.

Ryder natychmiast zadzwonił do rodziców.

- Przyjdźcie na kolację - zaproponował.

Trochę ją to zdumiało. Przez całe tygodnie wolał nie mieć w ogóle do czynienia ze swoją rodziną, a teraz ich zaprasza? Nareszcie, pomyślała z ulgą. Powinien znowu nawiązać z nimi kontakt. Musi mieć kogoś w Seaport, w kim zawsze mógłby znaleźć oparcie.

- Nie, nalegam. - Najwyraźniej Nina zaskoczona była jego nagłym przyływem gościnności. - Nie, ciągle prawie nic nie pamiętam - dodał. - Wiem, też chciałbym, żeby pamięć mi wróciła... Właściwie... my też mamy dla was niespodziankę - dodał po chwili. - Dobrze, zobaczymy się za parę godzin.

- Nie przeszkadza ci to, prawda? - zwrócił się do Amelii.

- Oczywiście, że nie.

- Tak bardzo chcę jak najszybciej powiedzieć im o naszych bliźniaczkach. - Oczy mu błyszczały radością i uśmiechał się z nieodpartym wdziękiem.

Zmusiła się, żeby przytaknąć. Od kilku dni unikała myślenia o tym, że mają różne wizje przyszłości. Brała nawet pod uwagę sprzedaż domu w Nevadzie i kupno nowego w Seaport, by dzieci i Ryder byli blisko siebie. Wciąż jednak ostatecznie nic nie zdecydowała. Wiedziała, że niebawem musi coś postanowić i

decyzję wcielić w życie. Chciała wierzyć, że będzie inaczej, ale bała się, że wkrótce myśl o dzieciach przestanie rozświetlać spojrzenie Rydera, a stanie się dla niego ciężkim jarzmem. Jutro powinna rozmówić się z nim uczciwie. Zapewni go, że będzie mógł odwiedzać dzieci, kiedy tylko zechce i postara się nie podkreślać swoich obaw, że kiedy zupełnie wróci do zdrowia, jego wizyty prawdopodobnie ustaną.

Jego wspomnienia powoli zaczynały wyłaniać się z pustki. Pamiętał już, że obok jego fotela leżały książki, że nad kąpieliskiem zwiśla lina, że w domu jego dzieciństwa pod oknem można było usiąść na czerwonym rozkładanym krzeselku... Być może niedługo wróci mu pamięć i przypomni sobie, że nigdy jej nie kochał...

- Amelio? Dobrze się czujesz?

- Oczywiście. - Podniosła wzrok. Nie odrywał od niej oczu.

- Nina powiedziała, że przygotowują dla mnie jakąś niespodziankę. Założę się, że nie ma porównania z naszą...

- Słuchaj, jeśli mamy mieć gości na kolacji, to muszę pójść do sklepu i kupić coś...

- Nie bój się. Ja zajmę się wszystkim. - Zaczął przeszukiwać pustawy kredens.

- Przecież nie umiesz gotować...

- To ty tak myślisz. - Trafił na płaską puszkę. - Aha! Anchois! - zawołał triumfalnie. - Byłem pewien, że je tu widziałem. - Sprawdzał zawartość lodówki, mrużąc coś do siebie.

Obserwowała go, siedząc przy kuchennym blacie. To zupełnie coś nowego. Ryder gotuje?

Ujął ją za rękę i poprowadził do salonu. Nie spuszczał z niej wzroku, jak gdyby była jakimś cennym skarbem. Zaczerwieniła się z zażenowania.

- Bliźniaczki... Nasze dziewczynki. - Zajrzał jej w oczy. - Jesteś zadowolona, Amelio?

- Zadowolona to za słabe określenie. Jestem oszołomiona. Nie mogę się doczekać...

- Musisz wyhaftować jeszcze jedno takie białe ubranko.

- Nie wiem, czy chcę ubierać je jednakowo. - Jeśli dziewczynki będą do siebie tak podobne, jak Ryder i Rob, zechcą raczej podkreślać swoją odrębną tożsamość. - Sądzę, że przygotowuję coś

innego dla każdej z nich. Powinnam nauczyć się robić na drutach.

Objął ją, więc pozwoliła sobie na przyjemność przytulenia się do jego piersi. Czowała, jak bije mu serce.

- Nie wiem, jak zacząć, żeby ci powiedzieć, ile to dla mnie znaczy - odezwał się cicho. - Dwoje dzieci... moje córki. Mam teraz rodzinę, którą będę znał, dzieci, które stworzą moje wspomnienia. Nowe wspomnienia. Jesteś nie tylko moją więzią z przeszłością, kochanie, jesteś pomostem do mojej przyszłości. Zawdzięczam ci wszystko...

- Nie, Ryder...

- Ależ tak.

- Chcę, żebyś uwierzył, że to ty jesteś ojcem. - Odwróciła od niego wzrok. - Nie było nikogo innego, tylko ty.

- Już mi to mówiłaś.

- Powiedziałaś, że to nie ma znaczenia, jeśli skłamałam, ale ja nie skłamałam.

Rozluźnił uścisk i przyjrzał się jej.

- Wiem. Przepraszam. To naprawdę nie ma znaczenia, czy dzieci są moje, ponieważ są twoje. Właśnie to próbuję ci wytłumaczyć.

Znowu łzy zaczęły napływać jej do oczu.

Wziął ją na ręce i zaniósł na tapczan. Utonęli wśród miękkich poduszek. Patrzył na nią tak długo i tak uważnie, że zaczęła się zastanawiać, czy jakieś stare niedobre wspomnienia nie zaczynają się przebijać przez mgłę jego niepamięci. Miała nadzieję, że jeszcze nie.

Powoli wstał.

- Odpoczywaj, a ja pójdę po zakupy.

Przymknęła powieki, leżąc z dłońmi splecionymi na brzuchu. Tak bardzo pragnęła chwili, kiedy spojrzy w jego oczy i dowie się, że należy do niej na zawsze. Tak bardzo bała się dnia, w którym przyjdzie jej stracić Rydera... Nagle poczuła, że jedna z bliźniaczek kopnęła, a może obydwie, i uśmiechnęła się przez łzy.

- Najpierw dodajesz przyprawy. - Ryder wsypał pieprzu do drewnianej miski, którą znalazł w szafce nad lodówką. - Potem miażdżysz widelcem kilka ząbków czosnku i dodajesz filetowe anchois.

Siedząca na stołku Amelia skrzywiła się.

- O co chodzi, nie lubisz anchois?

- Nie.

- Nie martw się, nawet nie poczujesz ich smaku. - Dołożył sporo musztardy Dijon. Do garnuszka z wrzącą wodą wrzucił na kilka sekund jajko. Żółtko powędrowało zaraz do miski.

- Jest surowe!

- Nie, nie jest. Ugotowało się na tyle, żeby zginęły zarazki. Czy sądzisz, że ryzykowałbym zdrowie twoje i naszych dzieci?

Wciąż się uśmiechał. Bliźniaczki to cud, ni mniej, ni więcej. Sądził kiedyś, że euforia to stan przelotny. Akurat! Pomieszał składniki widelcem, dolewając oleju.

- Pomóc ci? - zaproponowała.

Spytała już drugi raz, więc zdecydował, że zatrudni ją przy sałatce. Grzanki zrobione, parmezan starty... teraz tylko jeszcze dodać trochę kruchej sałaty, wymieszać starannie i proszę bardzo, pierwsze danie gotowe. Kurczak był zamarynowany, ryż ugotowany, - a ponieważ, jak przypuszczał, nikt nie będzie pił alkoholu, postanowił przygotować jeszcze dzbanek pysznej mrożonej herbaty.

Dzwonek do drzwi zadźwięczał punktualnie. Amelia wprowadziła rodziców Rydera i uściskała obydwójce. Z zatroskaniem spojrzała na wymizerowaną twarz Jacka. Powtarzała wciąż, jak bardzo jest szczęśliwa, że ich znowu widzi, jak cieszy się, że znów są w domu. Miała nadzieję, że jej entuzjazm wynagrodzi im powściągliwość syna.

Ryder zdecydował, że najlepiej będzie od razu zjeść kolację, więc usadził wszystkich za stołem i podał sałatkę.

- To jest bardzo smaczne - przyznała jego matka. - Nie miałam pojęcia, że umiesz przyrządzać coś takiego.

- To Rob zawsze kręcił się w kuchni - odezwał się Jack. Jego blada cera, ściągnięta twarz, przygarbiona sylwetka mówiły, co przeżyli w San Francisco. Ryderowi zrobiło się żal ojca.

- Może przejąłem jakieś zdolności brata?

Jednak przyznał się potem, że prawdziwą zasługę ma tu program telewizyjny, który oglądał, kiedy Amelia się zdrzemnęła. Zanotował przepis od początku do końca. Nie powiedział im co prawda, że przyrządzanie sałaty wydało mu się czynnością

znajomą i że zmienił przepis, zastępując oliwę z oliwek olejem szafranowym, ponieważ wiedział, że w tej sałatce oliwa będzie dawać niepożądany posmak. Skąd mu to przyszło do głowy? Może ktoś z „Mony Lisy” zdradził mu ten kulinarny sekret?

Przynajmniej raz miał apetyt, a niestety, Amelia ledwo spróbowała jego dań. Zauważył to - do licha, co się dzieje? - przecież ostatnio jadła za troje! Ale zatrzymał tę uwagę dla siebie. Nie odzywała się przez cały wieczór. Zapomniał o deserze, ale nikt nie miał na deser ochoty. Wkładając w kuchni talerze do zlewu, usłyszał, że ktoś wychodzi, a gdy wrócił do salonu, matki nie było. Amelia z tatą siedzieli na sofie, każde z nich pogrążone w swych własnych myślach.

Spokój przysł w sekundę potem. Otwarły się frontowe drzwi i Nina wciągnęła do pokoju małego, wymizerowanego pieska z błyszczącymi czarnymi oczkami.

- Przywieźliśmy ci teriera, który należał do Roba - powiedziała, usiłując utrzymać psa na smyczy.

- Pies jest stuknięty - uprzedził Jack.

- Nie, nie jest - sprzeciwiła się Nina. Poglaskała pieska, który powoli uspokoił się.

Ryder wyciągnął rękę i natychmiast usłyszał ostrzegawcze warczenie. Zbliżył się, pies znowu zaszczekał na niego. Zaczął się zastanawiać, jak powiedzieć matce, że nie zatrzyma tego zwierzaka. Rzecz jasna, pragnął mieć coś, co należało do Roba, ale najchętniej coś takiego, co nie potrafi gryźć...

- To dziwne, prawda? Byliście bliźniakami. Sądziłam, że Sokrates będzie uwielbiał cię tak samo, jak uwielbiał Roba. Sąsiedzi powiedzieli, że przepadał za aportowaniem.

Ryder uśmiechnął się. Jaki kaprys kazał Robowi nazwać psa imieniem filozofa? Sokrates?

- Podobno Rob miał go dopiero od kilku tygodni - dodał wyjaśniająco Jack.

- Jest miody. - Nina pogłaskała nastroszoną sierść teriera.

- Cóż - powiedział Ryder. - On polubi z pewnością... ciebie, mamusiu.

Uśmiech Niny tym razem był szczery. Ryder próbował sobie przypomnieć, czy po wypadku nazwał ją choć raz mamusią. Chyba nie. Musiało to sprawiać jej ogromną przykrość.

- Może powinnam go zatrzymać - zamyśliła się Nina. - To tak, jak gdyby w domu była jakaś część Roba. Mogłabym wołać go krócej... na przykład Socks.

- Jestem pewny, że Rob chciałby, żebyś miała... Socksa. - Ryder przytaknął z ulgą.

- Tak myślisz?

- Oczywiście. - Po chwili milczenia zebrał się na odwagę i poruszył bolesny temat. - Jeszcze wam nie mówiłem, jak bardzo mi przykro z powodu... Roba. - Pragnął wyznać to rodzicom już wcześniej, ale zauważył, że kiedy wspominał o czymś, co wiązało się z wypadkiem, wszyscy natychmiast milkli. Łzy popłynęły mu po policzku, ale ciągnął dalej. - To musiało być straszne dla was... Niestety, nadal nic nie pamiętam... ale wiem, że lekarze prosili was, byście o tym ze mną nie rozmawiali. Chcę tylko, żebyście wiedzieli, jak bardzo boleję nad śmiercią brata.

Nina spojrzała na Jacka, Jack spojrzał na Ninę, Amelia natomiast wbiła wzrok w podłogę. Ryder poczuł się tak, jakby popełnił straszne faux pas, które wprowadziło wszystkich w niepomierne zmieszanie.

- Rozumiem, że uporządkowaliście wszystkie sprawy Roba? - dodał szybko.

- Miał małe biuro na dole, które prowadził razem ze współpracownicą. - Jack pierwszy przyszedł do siebie. - Julia jest w szóstym miesiącu ciąży, więc będzie musiała wziąć urlop, a bez Roba... cóż, boi się, że wszystko się rozleci.

- W końcu sprzedaliśmy jego dom. - Nina najwyraźniej poczuła ulgę, że może rozmawiać o rzeczach konkretnych. - Z konieczności straciliśmy na tym, ale to nic nie szkodzi. Chcieliśmy jak najszybciej wrócić do Seaport. - Rzuciła długie, znaczące spojrzenie na Jacka. - W każdym razie, poza paroma zapisami dla przyjaciół, zostawił wszystko nam. Spakowaliśmy trochę rzeczy dla ciebie i Philipa, pomyśleliśmy, że Rob chciałby, żebyście je zatrzymali... - Zamilkła nagle. Wargi jej drżały.

- Ryder bardzo się o was niepokoił - powiedziała Amelia. - Czy już wiecie, że trochę sobie przypomniał? Niewiele, ale na początek dobre i to...

- Cudownie. - Nina otarła oczy chusteczką.



- Pewnie chcecie nacieszyć się po powrocie Ryderem. - Amelia nagle poczuła się intruzem w tej rodzinie. - Może spotkacie się jutro i...

- Jutro nie - przerwała jej Nina. - Jack idzie do lekarza, a poza tym potrzebuje odpoczynku. Jesteście młodzi, myślę, że powinniście nadal mieszkać razem. Widzę, że przynosi to nadzwyczaj dobre efekty.

Ryder spoglądał na nich, na całą trójkę, i nagle przyszło mu do głowy, że ma wiele do zrobienia i że ma mało czasu. Musiał jakoś pomóc rodzicom. Musiał zadbać o swoją karierę i poszukać domu z ogródkiem dla swoich córek. A przede wszystkim musiał przekonać Amelię, żeby zechciała zostać u jego boku, w jego domu, tu, gdzie było jej miejsce. Musiał ją przekonać, ponieważ prawda była taka, że bez niej nic nie miało znaczenia. Wziął Amelię za rękę.

- Chcemy wam coś powiedzieć...

Z uczuciem tremy Ryder wszedł do wiktoriańskiego domu, gdzie przed wypadkiem spędzał całe dni na pracy. Nie zapowiadał, że dzisiaj wróci, ponieważ chciał mieć trochę prywatności. Miał nadzieję, że w znanym mu miejscu otworzy się śluzka pamięci. Uszczęśliwiłoby go zresztą nawet choćby jedno wspomnienie. Byle cokolwiek mógł sobie przypomnieć.

Po prawej stronie szerokiego korytarza wznosiły się schody. Była tu także mała winda. Po lewej znajdowała się recepcja, gdzie siedziała atrakcyjna kobieta z rudymi włosami i dobraną do nich szminką. Nie zauważyła go, prawdopodobnie dlatego, że jej uwagę zajmowała stojąca przed nią brunetka w eleganckim czarnym kostiumie i łysy mężczyzna w średnim wieku.

Ryder rozejrzał się dookoła. Zobaczył szafki z książkami, kilka doniczek z roślinami, gruby dywan, dębowe meble. Na ścianach ładne tapety. Mosiężne ozdoby lśniły, szkło błyszczało. Niestety, nic tutaj nie poruszyło jego umysłu. Nic, najmniejszego przebłysku.

Usłyszał swoje nazwisko. Cała trójka stojąca przy recepcji patrzyła teraz na niego. Wszyscy w różny sposób okazywali swoje zdumienie.

Mężczyzna podszedł do niego z wyciągniętą ręką. Ryder zastanawiał się, czy ten facet to może Goodman albo Todd czy Flanders, chociaż nie wyglądał na prawnika.

- Ryder - chwycił jego dłoń. - Jak miło cię widzieć, chłopcze. Nie będę kłamał, znalazłem się w bardzo trudnej sytuacji, kiedy powiedzieli mi, że miałeś wypadek i nie będziesz w stanie prowadzić mojej sprawy. Ale Samantha wykonała wspaniałą robotę- mrugnął znacząco. - Rozdarła na strzępki tego stukniętego weterana. To było naprawdę piękne. Wygląda na to, że będziesz musiał podzielić się z nią swoją premią!

Ryder starał się sprawiać wrażenie, że wie, o czym mowa.

- Nie chcę ani grosza. Wszyscy wiemy, czyj mózg kierował pańską... obroną - prychnęła pogardliwie brunetka.

- Wy dwoje to opracowaliście, dzieciaki - przyznał facet, jeszcze raz puścił oko, pożegnał się i wyszedł.

Brunetka patrzyła na Rydera z niechęcią w oczach. Rudowłosa oblizwała wargi. Przypominała mu Lily i błysk w jej zielonych oczach zdradził mu, że musieli znać się dobrze. Jedna więc nie miała do niego krzty sympatii, a druga go pragnęła. Najwyraźniej w pracy był tak samo „czarujący”, jak w życiu prywatnym. Ucisk w skroniach ostrzegał, że jego głowa znowu czuje się przeciążona.

- Nie masz pojęcia, kim jesteśmy, ani ja, ani Gail, ani nawet Kurt Dalton, prawda? - odezwała się w końcu brunetka.

- Zielonego. - Zdobył się na szczery uśmiech.

- Jestem Samantha Cooke, twoja wierna współpracowniczka. To ja prowadziłam sprawę Daltona, kiedy ty... nie byłeś w stanie tego robić. Kurt Dalton, nawiasem mówiąc, to ten człowiek, który przed chwilą stąd się ulotnił. A to Gail Bascomb, nasza recepcjonistka.

- Ta blizna wygląda zabójczo, Ryder - powiedziała Gail.

- Miles Flanders będzie chciał się z tobą widzieć. - Samantha Cooke skrzywiła się. - Schodami na górę, pierwsze drzwi po prawej. Możesz skorzystać z windy.

- Wolę schody - odparł.

Miles Flanders dbał o swoją prezencję. Niewykluczone, że każdego ranka przed śniadaniem przebiegał trzy kilometry, a w weekendy grał w tenisa. Miał spojrzenie wilka wężącego zdobycz.

- A więc wciąż nie przypominasz sobie... wypadku? - spytał w końcu.

- Nie.

- Nic a nic?

- Dlaczego pytasz?

- Po prostu z ciekawości. - Po chwili zastanowienia Flanders wzruszył ramionami. - Jak dotąd, nikt z moich znajomych nie miał amnezji. Będę mówił otwarcie. Jesteś cenionym pracownikiem naszej firmy. W sprawach z góry przegranych masz sposoby, żeby odwrócić sytuację. Zasadnicza praca, którą zdażyłeś wykonać przed procesem Daltona, była bardzo inspirująca. Ale bez twojej pamięci... Weź trochę wolnego, Ryder. Stan zdrowia to doskonale uzasadnienie.

- Nie miałem zamiaru proponować, że jutro pójde do sądu - odpowiedział Ryder. - Pamiętam, że studiowałem prawo, ale nie pamiętam, jak je stosować. Miałem nadzieję, że biurowa rutyna przyspieszy powrót wspomnień.

- Rozdzieliliśmy twoje sprawy po wypadku. Billings wziął morderstwo Poe, a Cooke zastąpiła cię w procesie Daltona. Wykorzystała twój plan gry i uzyskała uniewinnienie.

- Napomknęła o tym

- Widziałeś ją? - Flanders uniósł brwi.

- Ona i Dalton rozmawiali na dole, kiedy przyszedłem. Odniosłem wrażenie, że nie jest moją wielbicielką.

- Cóż, po tym, co między wami...

- Proszę. - Ryder podniósł dłoń. - Nie mów ani słowa więcej. Nie chcę wiedzieć. Nie pamiętam i prawdę mówiąc, nie chcę pamiętać.

- Cóż, nie udawała, że lubi Daltona. - Flanders wydal z siebie krótki chichot. - Zawsze powtarzam, że niebiosy chronią nas od prawników idealistów.

Ryder nie wiedział, co odpowiedzieć. Samantha patrzyła na niego, jak na jadowitego gada. Czy w grę wchodziły powody osobiste, czy jeszcze coś?

- Możesz się tu kręcić, czytać w bibliotece, jeśli chcesz, możesz siedzieć za swoim biurkiem, przeglądać dawne sprawy, ale żadnych nowych, dopóki nie będziesz w stu procentach sobą, zgoda?

- Zgoda. - Ryder uściśnął dłoń Flandersa. - Jeszcze jedno. Czy Gail jest moją sekretarką? - Miał szczerą nadzieję, że nie.

- Nie. Przyślę Vincenta, żeby ci wszystko pokazał.

Ryder zaczekał w biurze Flandersa na Vincenta. Młody człowiek poprowadził go na dół. Po drodze natrętnie interesował się amnezją i zadawał sporo pytań. Obchód skończył się w narożnym biurze Rydera. Vincent spytał jeszcze, czy mu czegoś nie trzeba.

- Nie widziałem automatu do kawy.

- Jest na zapleczu. Może przynieść panu filiżankę? Czarna, prawda?

- Tak, czarna. I chciałbym przejrzeć akta Daltona.

- Pewnie. Wie pan, że Samantha wygrała sprawę?

- Tak, wiem. Chcę tylko przejrzeć moje notatki. Vincent skinął głową i wyszedł.

Amelia skończyła ćwiczenia, schowała matę i zapadła w miękkie poduszki sofy. Dziwne, ale odkąd dowiedziała się, że to bliźniaki, jej brzuch wydawał się dwa razy większy niż przedtem. Dwoje dzieci! Patty zapisała ją do szkoły rodzenia i wyznaczyła termin na zwiedzanie szpitala. Ryder skwapliwie wyraził chęć, by jej towarzyszyć. Ciągle nie wspomniała mu ani słowem o Nevadzie. Dzisiaj rano, sącząc kawę, próbowała wymyślić, jak poruszyć ten temat. Tymczasem on zignorował swój grejpfrut i jadł płatki. Na nieszczęście nie przychodził jej do głowy żaden błyskotliwy pomysł, więc w końcu powiedziała mu, że wieczorem muszą porozmawiać. Stare, dobre odkładanie spraw na później. Tylko jak długo mogła odkładać swoje plany?

- Nie odjadę, póki wasz tatuś nie odzyska pamięci i będzie mógł żyć samodzielnie - zwróciła się do dzieci, delikatnie głaszcząc się po brzuchu. - Nie martwcie się, nie zostawię go w krytycznym momencie. - Jednak natychmiast przyszyła jej do głowy myśl, że on już jest samodzielny. Prowadzi samochód, robi zakupy, gotuje, poszedł do pracy. Nie potrzebuje jej. Po winna więc zebrać się na odwagę i w łagodnej formie przedstawić mu swoje plany... a potem... spakować się.

Siedziała wyciągnięta na sofie, próbując robić na drutach różowe ubranko, kiedy wrócił Ryder. Przez moment pomyślała, że musiało stać się coś nieprzyjemnego, ponieważ wyglądał

okropnie. Był niezwykle zmęczony, a do tego przybity. Ogarnęło ją przerażenie. A jeśli przypomniawszy sobie wypadek? Może już wie, że siedział za kierownicą i że ponosi odpowiedzialność za śmierć Roba? Czy usłyszał od kogoś coś, co zapoczątkowało...

Zauważył ją i z jego twarzy natychmiast znikło napięcie i udręczenie. Uśmiechnął się.

- Wyglądasz zachwycająco - rzekł,

- Co się stało? - Odłożyła druty, włóczkę i podręcznik. Próbowała wstać, ale czynność ta sprawiała jej już dużą trudność. Ryder podał jej rękę i pomógł podnieść się z sofy.

- Nic.

- Kłamca.

- Naprawdę nic - pokręcił głową. - Jesteś dzisiaj piękna. - Pochylił się i pocałował ją w czoło. - Bardzo ponętna w tym stroju do ćwiczeń.

- Jestem zwyczajną femme fatale, a ty próbujesz zmienić temat.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Widziałam twoją twarz, kiedy wszedłeś.

- Nie chcę zawracać ci głowy, Amelio - westchnął. - Musisz oszczędzać siły dla siebie i dla dzieci.

- Ależ bardzo proszę, zawracaj mi głowę - rzuciła lekko, starając się nie okazać, jak bardzo była zdumiona tym, że Ryder pomyślał najpierw o niej, potem o sobie. Ale dlaczego miałyby się dziwić? Człowiek, który stał przed nią, nie był egoistą, przynajmniej nie teraz.

- Czy nie chciałaś mi czegoś powiedzieć wieczorem?

- To może poczekać.

Ciągle się wahał, ale przymilnie pochyliła głowę, zachęcając go tym gestem do zwierzeń.

- Dziś dostałem lekcję, co to znaczy być Ryderem Hoganem

- powiedział w końcu. - Mogłem z bliska i osobiście przyjrzeć się człowiekowi, którym jestem. - Westchnął głęboko i skrzywił się. Znow na jego twarzy widniał niepokój, zniechęcenie, niesmak. Opuścił wzrok i pochylił ramiona.

Amelia zapragnęła go pocieszyć.

- Co dzisiaj odkryłeś o sobie? - Pogłaskała go po policzku.

- Odkryłem, że jestem człowiekiem bez zasad moralnych. Odkryłem, że zrobię prawie wszystko dla pieniędzy. Jestem kanciarzem, Amelio. Z niczego w mojej karierze nie mogę być dumny. Gdyby nie chodziło o ciebie i o dzieci, nie miałyby sensu, żebym odzyskiwał pamięć. - Objął ją i oparł podbródek na czubku jej głowy. - Teraz wiem, dlaczego chciałaś mnie opuścić - wyszeptał w jej włosy.

Przytuliła się do niego. Potrzebowała go od tak dawna, a był dla niej nieosiągalny. W tym momencie pragnęła tylko jednego

- być z nim, z tym czułym, wrażliwym mężczyzną, świadomym własnych wad, a jednak twardym jak skała. W tej chwili nie opuściłaby Rydera za nic na świecie.

WR



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zimny wiatr rozwiewał wstęgi wodorostów po plaży i zdmuchiwał pianę z wierzchołków fal. Amelia odgarnęła włosy z twarzy. Pożałowała, że nie włożyła kurtki z kapturem. Kiedy Ryder powiedział jej, że chce się przejść, sadziła, że ma na myśli spacer niedaleko domu. Nie przypuszczała, że zechce zejść na brzeg oceanu.

Jak zahipnotyzowany patrzył w stronę rozległego horyzontu. Słońce wisiało nisko, pokrywając niebo pomarańczowymi i fioletowymi smugami, zalewając wszystko ciepłymi barwami. W końcu odetchnął głęboko i uśmiechnął się do Amelii. W jego oczach ciągle krył się niepokój.

- Czy zawsze kochałem ocean? - spytał.

Prawda była taka, że wolał zatłoczone restauracje i hałaśliwe nocne kluby. Ale to dawna prawda, teraz nie miała znaczenia.

- Ważne, czy teraz go kochasz? - odpowiedziała pytaniem.

- Tak - odparł bez namysłu. - Daje mi znowu chęć do życia. Wobec tego ogromu moje problemy to drobnostka.

Wziął ją za rękę i poszli wzdłuż brzegu, blisko przybrzeżnych fal, po twardym piasku. Powietrze przesycił zapach wodorostów i soli, w górze krzyczały mewy. Ścisnął jej dłoń tak mocno, jak rozbitek linę ratunkową. Zastanawiała się, co takiego zaszło w jego biurze, że tak nim wstrząsnęło.

Nie wiedziała, jak długo szli, ale chłód zamienił się w zimno, a wiatr w mgłę. Zapadała noc. Amelia zadrzała. Ryder przystanął i objął ją ramieniem.

- Byłem już tutaj.

- Pamiętasz tę plażę?

- Czy myślałaś kiedykolwiek, czym jest pamięć? - Spojrzał na nią. - Moje wspomnienia są podporządkowane moim dawnym doświadczeniom, temu, co jest dla mnie ważne i co porusza moje myśli lub emocje. Wspomnienia są ulotne, zwodnicze, nie można na nich polegać. Bardzo możliwe, że stanowią jednak prawdziwą

wskazówkę... uświadamiają nam, co naprawdę się dla nas liczy. Nie mogę określić, kiedy to było, ale stałem już na tej plaży. I znalazłem tu wtedy spokój, tak jak teraz.

- Co stało się dzisiaj w biurze, Ryder?

- Nie powinienem o tym z tobą rozmawiać. To nieetyczne. Ale jeśli o tym komuś nie opowiem, zwariuję. I chcę opowiedzieć o tym tobie.

Zadrżała, ale nie z zimna. W jego głosie słychać było złowieszczy ton.

- Możesz powiedzieć mi wszystko. Ryder. O co chodzi?

- Czy słyszałeś o pożarze w Seaport jakieś osiem miesięcy temu? - Cofnął ramię. - Spalił się stary magazyn.

- Coś obilo mi się o uszy. Czy ktoś zginął?

- Tak, bezdomny, który tam wchodził przez wybite okno i spał na pierwszym piętrze.

- Chyba czytałam w gazecie, że właściciel budynku został oskarżony o podpalenie. Niewykluczone oszustwo ubezpieczeniowe. Co prawda nie przypominam sobie procesu.

- Prawdopodobnie dlatego, że zaczął się w kilka dni po moim wypadku. Właścicielem był facet o nazwisku Kurt Dalton. Okazało się dzisiaj, że to mój klient. Po wypadku sprawę przekazano prawnicze z mojej firmy. Uzyskała uniewinnienie, wykorzystując materiały, które zebrałem. W każdym razie wszystko to wydawało mi się tak dziwne, że przejrzałem dzisiaj moje notatki.

- I co odkryłeś? - wyszeptała. Zapadł już zmrok i ledwo dostrzegała rysy jego twarzy.

- Znalazł się świadek, który przysiągł, że widział Daltona w budynku tej nocy. Jednak Dalton miał alibi. Świadek był weteranem wojennym. Dwadzieścia pięć lat temu przeżył załamanie nerwowe, kiedy połowa oddziału, którym dowodził w Wietnamie, spaliła się żywcem. Zdaje się, że przekopałem się przez życiorys tego faceta i doszedłem do wniosku, że łatwo go będzie złamać. Wyliczyłem wszystkich psychiatrów, u których się leczył, dwie były żony, troje dzieci. Moja zastępczyni wykorzystwała ich wszystkich, żeby go zdyskredytować. Załamał się na sali sądowej...

- Ale...

- Jest jeszcze coś. W aktach, w osobnej kopercie, znalazłem artykuł wycięty z gazety. Dziennikarz pisał o kuchni charytatywnej oddalonej o dwie przecznice od budynku Daltona. Dwie minuty przed pożarem reporter przeszedł przez jezdnię i zrobił zdjęcie kuchni, opublikowane w dziale miejskim gazety. Ktoś narysował kółko wokół jednego z zaparkowanych tam samochodów. Sądzę, że to ja sam. Używając szkła powiększającego, można zobaczyć, że wóz ma powyginany błotnik, co zresztą najpierw mnie zainteresowało, ale można także odczytać tablicę rejestracyjną.

- I co? - Zadrzała.

Ryder zdjął marynarkę i otulił nią ramiona Amelii.

- Mogłem tylko zastanawiać się, dlaczego ten artykuł znalazł się w aktach i dlaczego zaznaczyłem ten samochód. Potem zauważyłem, że na kopercie napisałem nazwisko Daltona.

- A co ma z tym wspólnego samochód...

- To jego własny wóz. Syn Daltona w noc przed pożarem uszkodził błotnik. Sprawdziłem. Zdjęcie zostało zrobione dwie przecznice dalej na wschód, kwadrans przed tym, jak włączył się alarm przeciwpożarowy... A więc Dalton nie był na uroczystej kolacji z rodziną swojej przyjaciółki, jak utrzymywali wszyscy świadkowie obrony...

- Był w śródmieściu, blisko swojego budynku.

- Tak. To znaczy, że kłamał, a co gorsza, ja wiedziałem, że kłamał. To już trzeci jego budynek, który całkowicie spłonął. W pierwszym pożarze zginął strażnik, ale nikt nie mógł przypisać tego Daltonowi, więc nie było żadnej sprawy w sądzie... a teraz nawet o tym nie wspomniano. Dalton odpowiada za śmierć człowieka, którego jedyną winą było szukanie suchego miejsca do spania. A to znaczy, że należę do tych prawników, którzy znają prawdę i ją ukrywają.

- Będę grać rolę adwokata diabła. - Amelia szukała jakiegoś sposobu, by złagodzić ból widoczny w jego oczach. - Czy nie na tym polega twoja praca? Może być nieprzyjemna, ale czy nie tego się od ciebie wymaga? Czy prokuratura nie mogła znaleźć tych zdjęć i powołać swoich własnych biegłych psychiatrów na świadków?

- Może jestem dobrym adwokatem, ale rozszarpywać starego weterana wojennego po to, żeby taki drań jak Dalton chodził na wolności... Cóż, jestem dobrym adwokatem, ale nie jestem dobrym człowiekiem, a to przecież o wiele ważniejsze, prawda?

- Oczywiście - przyznała cicho Amelia i znów zadrżała.

- Ciągle ci zimno - szepnął. - To było egoistyczne z mojej strony ciągnąć cię tutaj. Poszłaś jednak ze mną bez protestów. Nigdy się nie sprzeciwiasz, Amelio. Od samego początku idziesz posłusznie tam, gdzie proponuję. Moje potrzeby przedkładasz nad własne. Jesteś zdumiewającą kobietą. - Objął ją ramieniem. - Ty cała drżysz.

- Ty też.

Pochylił głowę i pocałował ją. Całował jej policzki, powieki i czoło. Jego czułość i troskliwość sprawiały, że kochała go coraz bardziej. Przyszło jej na myśl, że bez powodu walczy z tym uczuciem. Był uczciwy i uprzejmy, czarujący i przystojny. O takim mężczyźnie zawsze marzyła. Dlaczego nie miałyby uznać, że nowy Ryder jest właśnie taki? I taki już pozostanie?

W tym tygodniu Ryder jeszcze kilka razy chodził po południu do biura. Przeglądając sprawy, doszedł do niepokojącego wniosku - w jego karierze warstewka uczciwości pokrywała masę kompromisów. Pomyślał o swojej dawnej nauczycielce, Kendrze Platt i jej ostentacyjnej dezaprobacie dla jego pracy. Wtedy sądził, że to okrutne z jej strony, ale teraz...

Musi się zmienić. Musi naprawić wszystkie krzywdy i w przyszłości zachowywać się honorowo. Miał uczucie, że jego dni w firmie Goodman, Todd i Flanders są policzone. Musi się odnaleźć. To pragnienie zaprowadziło go do domu rodziców.

Wyraźnie zaskoczyły ich nagłe odwiedziny syna, ale powitali go ciepło i zaprosili do salonu. Sokrates warczał i poszczekiwał, póki Jack nie zamknął go w kuchni.

Na ścianie, obok ślubnej fotografii Philipa i Sary, zobaczył dwa swoje zdjęcia. Potem zdał sobie sprawę, że na jednym z nich był nie on, lecz Rob.

- Proszę, powiedzcie mi... o mnie - poprosił, kiedy wszyscy troje rozsiedli się w starych, ale wygodnych fotelach.

- Ach... - Nina rzuciła Jackowi długie spojrzenie.

- Słuchajcie... Nie musicie tworzyć ładnego obrazka. Ułatwię wam sprawę. Wiem, że jestem egoistą. Wiem, że nie byłem dobrym synem. - Ujął matkę za rękę. - Wiem, że szedłem z uczciwością na kompromis. Ale wiem również, że kocham Amelię i że będę cholernie dobrym ojcem i że z jakichś przyczyn zmieniłem się od czasu tego wypadku. Mam nadzieję, że powiecie mi, jaki byłem w dzieciństwie. To może mieć znaczenie.

Ryder zwrócił się do Niny, bo sądził, że była wyraźnie silniejsza od ojca, zdziwiło go więc, że to ojciec pierwszy się odezwał.

- Ty i Rob byliście wspaniałymi chłopakami - powiedział, przeczesując palcami siwiejące włosy. - Rob był spokojny, a ty kłótniwy. Nie zaprzeczę, że kilka razy zwracaliśmy się przeciw sobie, bo byłeś zawzięty i uparty, ale zawsze cię uwielbiałem, synu. Wiedziałeś, czego chcesz i dążyłeś do tego.

- Mielście zawsze sporo przyjaciół - odezwała się Nina. - Nie potrafię powiedzieć, ile przyjęć urządzaliśmy w naszym starym domu dla was. Rob skłonny był umawiać się z jedną dziewczyną, ale ty często mówiłeś, że życie jest krótkie i że lubisz różnorodność. To dlatego byliśmy zachwyceni, kiedy związałeś się z Amelią.

- To najlepsze, co cię w życiu spotkało - wtrącił ojciec.

- Zgadza się - potwierdził Ryder.

- Jest zachwycająca - dodała Nina. - Sprawia wrażenie łagodnej, ale jest silna i ma w sobie wiele współczucia. Będzie cudowną matką. I cudowną żoną.

Pomyślał, że matka na pewno miała nadzieję, że on powtórzy Amelii jej słowa. I zrobi to, postanowił.

- Tak, Amelia jest jedyna w swoim rodzaju - przyznał.

- Dla mnie moi synowie zawsze byli wyjątkowi - Nina mówiła dalej. - Nie zrozum mnie źle, jednakowo kochałam wszystkich moich trzech chłopców, ale widziałam, jak bardzo się różnią... Philip był wysportowany. Rob wrażliwy i zabawny, ty zaś... zawsze miałeś diabła za skórą. Często rozmawialiśmy późno w nocy, ty i ja.

- O czym mówiliśmy?

- Och. o wszystkim i o niczym. O książkach... ty i Rob tak zachłannie czytaliście książki. O ideach. O ludziach. O wszystkim.

- Nie wpadałem do was zbyt często, odkąd dorosłem. Przepraszam.

- Byłeś taki zajęty, Ryder - uśmiechnęła się z głębi serca i położyła swoje dłonie na jego rękach. - Zawsze zajęty. Nie zdarzały się zastoje w twoim życiu towarzyskim.

- Zdaje się, że byłem bardzo powierzchowny i lekkomyślny. Sądzę, że ten straszny wypadek zmienił mnie. Pokazał mi, co naprawdę jest ważne. Teraz już się nie boję związać się z kimś na stałe.

Rodzice uśmiechnęli się do niego. Uświadomił sobie, że tych dwoje ludzi go kocha. Kochali go, jakim był kiedyś, jakim jest teraz, jakim stanie się w przyszłości. Taką samą miłością chciałby darzyć swoje dzieci. Bezwarunkową i niczym nieograniczoną.

Poczuł, że łzy napływają mu do oczu. Nie chciał się jednak rozplakać.

- Dzięki. - Ujął ich dłonie.

- Nie wiem, czy ci pomogliśmy...

- Pomogliście - zapewnił. Po raz pierwszy od czasu wypadku poczuł, że Nina i Jack są jego rodzicami. Doprawdy, los poddał go ciężkiej próbie.

Na prośbę matki Philip i Ryder wzięli po tuzinie pudeł z rzeczami Roba. Ryder uważał, że to świętokradztwo przeglądać pudła, kiedy nie mógł sobie nawet przypomnieć brata, więc zostawił je w sypialni, by jeszcze poczekały.

Mijały dni, różne szczegóły zaczęły do niego wracać. Kiedy potrzebował spinek do mankietów, wiedział, że trzeba zajrzeć do małej drewnianej szkatułki na komodzie. Srebrne krawki oprawione w złoto wydały mu się znajome i wodził po nich palcem, zanim je włożył. Założyłby się o milion dolarów, że już tak robił wiele razy.

Trzymał to w sekrecie przed Amelią. Przecież najbardziej bała się tego, że wróci mu pamięć i stanie się znowu potworem.

Nie ma powodu, by martwić ją teraz, kiedy jego pamięć wraca sporadycznie, bez żadnych większych olśnień.

Tak było w przypadku niebieskiego szala. Zobaczył go na wystawie sklepu niedaleko biura i wiedział od razu, że to ulubiony kolor Amelii. Gdzieś w jego mózgu krył się jej obraz w



niebieskim. Z miejsca kupił ten szal. Leżał teraz zapakowany w jego kieszeni. Wieczorem wręczy go Amelii.

O godzinie drugiej miał spotkanie z policjantem, który zajmował się pożarem u Daltona. Proces był zakończony, ale w grę wchodziło oszustwo ubezpieczeniowe. Ryder był zdecydowany jeszcze raz prześledzić całą sprawę. Gdy wszedł na posterunek, powiedziano mu, że jego spotkanie jest przesunięte z powodu nagłego wypadku. Ryder pocieszył się, że będzie miał więcej czasu dla Amelii.

Przechodząc korytarzem, rozpoznał stojącego w drzwiach kościstego, szpakowatego mężczyznę, który mu się przypatrywał. Detektyw Hill we własnej osobie i w wojowniczym nastroju, o czym świadczyło jego spojrzenie.

- No, no - zagadnął go Hill. - Co pan tu robi?

- Byłem umówiony - odparł Ryder. Nagle zaczął mieć się na baczności.

- Jeśli pamięć panu wróciła, powinien pan porozmawiać ze mną. Nie przypominam sobie, że bym był z panem umówiony.

Wiedział, że Hill o niego wypytuje, ale tłumił swój niepokój z tego powodu. Teraz nagle wróciła panika.

- Dlaczego... czego pan ode mnie chce?

- Słuchaj pan - powiedział Hill, mrużąc oczy i zaciskając pięści.

- Może pan robić idiotów ze wszystkich lekarzy, ale i pan, i ja wiemy, że to pan siedział za kierownicą. To pan pił. Pan spowodował ten wypadek. Być może nigdy nie będę w stanie tego udowodnić, bo sanitariusz pomylił próbki w laboratorium, ale wszyscy wiemy, że pan zabił brata.

Zdumienie odebrało Ryderowi mowę. Spojrzał Hillowi w oczy i zobaczył prawdę.

- Powiedział prawdę. Amelio.

Popatrzyła na niego. Sprawiał wrażenie bardzo przybitego.

- Poszedłem potem do czytelnicy. - Przechadzał się po pokoju. - Przejrzałem doniesienia o wypadku. Hill ma rację. Ja siedziałem za kierownicą. Ja zabiłem Roba.

- Ryder...

- A wiesz, co jest dziwne, Amelio? - Zatrzymał się. - To wcale mnie nie zaskoczyło. Wszystko, czego dowiedziałem się o sobie, to potwierdza. Rozumiem, dlaczego zachowywaliście się tak

nerwowo, kiedy pytałem o wypadek. Ja zabiłem Roba. A z tego, co wiem, wynika niezbicie, że niewłaściwy brat zginął w katastrofie.

Amelia wymamrotała coś o nonsensie, ale czyż w głębi serca nie czuła tego samego? Czy nie gniewało ją, że pijacka brawura Rydera kosztowała życie dobrego człowieka? Nie mogła go pocieszyć.

Wyszedł z mieszkania, obdarzając ją zrozpaczonym spojrzeniem. Słyszała jego kroki na schodach, kiedy uciekał od samego siebie.

Godziny mijały. Amelia zdenerwowana czekała w ciemnościach. Myślała wciąż o Ryderze.

Ryder w kuchni... Ryder skaczący na linie do rzeki... Jego spojrzenie, blask księżyca na jego twarzy, słońce w jego włosach. Ryder dotykający jej, całujący, trzymający na ręku małego chłopca, patrzący na monitor ultrasonografu...

Podniosła się i zaczęła szukać latarki. Po drodze chwyciła klucze. Musi go odnaleźć.

Samochód stał na parkingu, więc poszedł pieszo albo wziął taksówkę. Zapadła tak gęsta mgła, że musiała użyć wycieraczek. Pojechała najpierw do „Paprykowego Domu”, bo sądziła, że będzie szukał hałaśliwego, ciemnego miejsca, żeby się ukryć. Przeszła przez zadymiony bar i spytała barmana, czy go widział. Niestety, nie. Potem przejeżdżała obok jego dawnych szkół, obok domu, gdzie dorastał. Miała nadzieję, że zobaczy światło w oknie jego biura, ale cały budynek był ciemny. Nie chciała zawracać głowy ani rodzicom Rydera, ani bratu, bo wiedziała, że teraz nie będzie u nich szukał schronienia, nie po tym... co już wie...

Co dalej? Klub? „Mona Lisa”? Nie, to miejsca, gdzie dawny Ryder lizałby swoje rany. Dokąd poszedłby nowy Ryder? Już wiedziała...

Przy białej linii, którą wykreślił na plaży przyplływ, ujrzała samotną, siedzącą sylwetkę. Była pewna, że to Ryder. Mgła zamieniła się w mżawkę. Amelia wzięła latarkę i parasolkę, leżącą na tylnym siedzeniu. Brnęła przez miękki piasek, kołysząc się jak kaczka.

Ryder odwrócił się do niej, kiedy dzieliło ich jakieś dziesięć metrów. Pomógł jej usiąść. Jego ręka była zimna i mokra, cofnął

ją natychmiast. Amelia położyła zapaloną latarkę między nimi, a nad głowami trzymała otwartą parasolkę.

- Chcę, żebyś wiedział, że nie masz racji - odezwała się po chwili milczenia.

- Czytałem gazety, Amelio. Wiem, że byłem kierowcą. I Hill powiedział, że byłem pijany. Co za ironia! Wpadłem na Hilla na posterunku, kiedy starałem się naprawić swoje błędy, całkowicie nieświadomy, że mój największy błąd zabił mojego własnego brata, że jestem... mordercą.

- To nie o tym chciałam z tobą mówić. - Ogarnęły ją gniew i czułość jednocześnie. Poglaskała go po policzku. - Teraz pokazujesz, kim naprawdę jesteś, we wszystkim, co robisz, i każdym swoim słowem - wyszeptała. - Ten dawny Ryder odszedł. Wypędziłeś go. Pomyliłeś się, kiedy powiedziałeś, że to nie ten brat zginął. Oczekujesz narodzin dwójki dzieci. Jak mogłeś tak powiedzieć?

Twarz Amelii skrywał cień, widział tylko jej błyszczące oczy. Ujął jej dłoń i podniósł do ust. Całował delikatnie każdy palec. Ta cała amnezja była jak sen, w którym zagubił się, opuszczony i samotny.

- Och, Amelio, obudź mnie pocałunkiem - szepnęła. Pochyliła się i pocałowała go miękkimi i ciepłymi wargami.

Popatrzyła mu w oczy. Wiedział, że szuka w nich potwierdzenia, że wydobyła go z mgły, że już się ocknął.

Tak się jednak nie stało. Zresztą przestało mu na tym zależeć. Był już zmęczony przeszłością, zmęczony nikczemnym życiem człowieka, którego nie znał. Chciał na zawsze pożegnać swoją przeszłość. Musiał tylko postanowić, że odtąd będzie żył jak uczciwy człowiek, przecież otrzymał od losu nową osobowość. Dostał drugą szansę, może zacząć wszystko od początku. Musi tylko o to poprosić. Jeśli będzie trzeba, błagać o to! Już teraz...

Zanurzył dłoń w kieszeni i ostrożnie wyjął z opakowania niebieski jedwab.

- Kiedy to zobaczyłem, pomyślałem o tobie, ale nie ma w tym nic niezwykłego, bo myślę o tobie cały czas. Próbuję ci powiedzieć bardzo niezręcznie, że cię kocham. Wyjdź za mnie.

Zaparło jej dech.

- Mówię to z głębi serca. Kocham cię. Myślę, że ty mnie też kochasz. Wiem, że bronisz się przed tym, ale przecież mnie kochasz, prawda?

- Och, Ryder ...

- Tak bardzo cię kocham.

- Wydaje ci się, że mnie kochasz.

- Nie, tu nie ma żadnego udawania. To rzeczywista miłość, Amelio. Jak mówiłaś, będę miał wkrótce dzieci... będziemy mieli. Chcę czegoś dokonać w swoim życiu, stworzyć coś, co po mnie zostanie i przetrwa. Nie skazuj mnie na przeszłość, która należy do kogoś innego.

Popatrzyła na niebieski szal w jego rękach.

- Pamiętasz ten dzień, kiedy spytałem cię, czy lubiłem ocean? Odpowiedziałaś, że ważne jest, iż teraz go lubię. To było genialne, Amelio. To stanowiło dla mnie punkt zwrotny. Właśnie tak zamierzam dalej żyć.

- Ryder...

- Czy mnie kochasz? - spytał. - Zapomnij o człowieku, którego kiedyś znałaś. Czy kochasz człowieka, który siedzi tu z tobą na tej mokrej plaży, teraz, tej nocy? Czy kochasz mnie?

Zobaczył, że jej policzki błyszczą od łez. Deszcz bębnił o parasolkę nad ich głowami, szumiał ocean, ale zaledwie to słyszał. Czekał na dźwięk jej głosu, na słowo, dzięki któremu jego życie nabierze wartości.

Dotknęła szala, spojrzała mu w oczy.

- Tak. - Jej odpowiedź brzmiała jak westchnienie.

Amelia włożyła niebieski jedwabny szal na swoją pierwszą lekcję w szkole rodzenia. Miała najprzystojniejszego partnera na sali i był najbardziej skupiony ze wszystkich obecnych tu mężczyzn. Jednak kiedy pomagał jej przyjąć właściwą postawę i mierzył czas między markowanymi skurczami, wciąż zdumiewała się, jaką długą i trudną drogę przebył. Przeszedł od samolubnego rozpustnika do opiekuńczego towarzysza, zagładając z odwagą, którą zawsze się odznaczał, do głębokich pokładów swego wnętrza, gdzie znajdował prawdę o sobie. Pogratulowała sobie, że zawsze wierzyła w jego możliwości.

Zgodziła się już go poślubić. Przedtem tylko raz czuła się tak szczęśliwa - kiedy oświadczył się jej po raz pierwszy. Ale to było

na niby. Teraz jest inaczej. Teraz kochał ją i potrzebował. Szczerłość jego uczuć nie ulegała wątpliwości.

Kiedyś go kochała zupełnie inaczej niż teraz. Zdała sobie sprawę, że była to bardzo naiwna miłość. Bardziej marzyła o nim, niż go kochała, nie dostrzegała jego prawdziwego charakteru. Teraz on zmienił się, dojrzał, ale uczciwie stawiając sprawę, dojrzała i ona. Razem przebyli tę drogę.

Ślub zaplanowali za trzy tygodnie, bowiem dopiero wtedy ciotka Jenny i wujek Lou mogli zostawić sklep meblowy w Nevadzie i przyjechać do Oregonu. Ryder wpadł na pomysł, że chce zaskoczyć nowiną rodziców i brata na swoim przyjęciu urodzinowym. Właśnie jutro obchodził dwudzieste dziewiąte urodziny, więc przystała na jego propozycję, chociaż nie mogła doczekać się, by zobaczyć minę Niny i Jacka, kiedy usłyszą tę wiadomość.

Sprawy przyjęły cudowny obrót!

Czemu więc ciągle się martwiła? Może dlatego, że coś stale nawiedzało Rydera, coś go ścigało. Zdecydowali, że nie będą spać w jednym łóżku, póki dzieci się nie urodzą, ale nie zamykali drzwi między swoimi sypialniami. Mogła więc co noc słyszeć, jak rzuca się i przewraca na pościeli i mamrocze coś do siebie.

Zdrowy rozsądek mówił jej, że nadchodzi dzień rozrachunku. To nic. Wspólnymi siłami poradzą sobie ze wszystkim.

Ryder niecierpliwie czekał na urodzinowe przyjęcie. Amelia chciała sama skończyć dekorowanie stołu i odesłała go do jego pokoju. Pozostawiony samemu sobie zdecydował się zajrzeć do jednego z pudełek z rzeczami po Robie. Pierwsze wypełnione było książkami. Ryder wziął jedną z wierzchu - klasyka dziecięca, pierwsze wydanie. Przewracał ostrożnie pożółkłe stronicę i uśmiechał się, wyobrażając sobie, jak będzie czytał to swoim córeczkom. Skłonny byłby założyć się, że brat nie trzymał tej książki w kartonowym pudle, więc troskliwie umieścił ją na półce. Odziedziczą ją jego córki.

W następnym pudle były koszule, jeszcze w oryginalnych plastikowych opakowaniach, i różne drobiazgi, które najwyraźniej leżały na komodzie. Pomiedzy starymi monetami i spinkami do krawata wypatrzył drewnianą rzeźbioną szkatułkę, która wyglądała tak samo jak szkatułka stojąca na jego własnej

komódce. Na pewno on i Rob mieli takie same pudełeczka, w których trzymali biżuterię. Ustawił szkatułki obok siebie. Żałował, że nie zna ich pochodzenia. Może matka będzie wiedziała... albo tata. Otworzył wieczko szkatułki Roba.

Usłyszał pukanie do drzwi.

- Ryder? Właśnie przyszli Philip i Sara. Twoi rodzice też już są!  
- zawołała Amelia.

- Już idę! - krzyknął.

Do sprawy szkatulek wrócił przy deserze.

- Mój ojciec je zrobił - powiedział mu Jack. - Zrobił także pudełeczko dla Philipa, ale ponieważ był starszy od was, bliźniaków, dostał nieco większe.

Ryder otworzył szampana, korek wyleciał w powietrze. Odgłos otwieranej butelki zdawał się coś mu przypominać. Patrzył na korek toczący się pod stołem. Coś trzaskało... korki... wesele... potem nic. Kolejne ulotne wspomnienie rozwiało się.

Amelia podała kieliszki i wzniosła toast za zdrowie Rydera. Przyszła jego kolej. Z radością, położywszy dłonie na ramionach Amelii, oznajmił rodzinie o ich ślubie.

- Niestety, panna młoda nie ubierze się na biało. - Amelia wymownie popatrzyła na swój brzuch.

- Możesz ubrać się, jak tylko zechcesz. - Ryder pocałował ją w kark. - I tak zawsze będziesz wyglądała ślicznie.

- Wiedziałam! Po prostu wiedziałam! - zawołała Nina.

Jack śmiał się, Philip dawał bratu żartobliwe ostrzeżenia, a jego żona poczęstowała go za to kuksańcem w bok.

Ryder wciąż spoglądał pod stół, gdzie leżał korek.

Ojciec wręczył mu prezent urodzinowy. Agendę oprawioną w skórę, z jego monogramem.

- To nieco inny prezent niż te, które ci zwykle dawaliśmy - powiedział serdecznie. - Ale zmieniłeś się, Ryder. Jesteśmy dumni z ciebie, synu.

- Dzięki. - Wzruszył się głęboko.

Philip i Sara sprezentowali mu nowy zegarek, zaś Amelia podarowała mu jedną czerwoną różę.

- Taki kwiat dałeś mi na naszej pierwszej randce. - Oczy jej promieniały. - Ale do tej róży dołączony jest certyfikat, uprawniający do portretu rodzinnego w galerii sztuki „U Róży”.



Do namalowania za kilka miesięcy. - Znów spojrzała wymownie na brzuch.

Przejęty, lekko pocałował ją w usta. Wszyscy zaczęli śpiewać mu sto lat, a on wachał różę i wachał... Jej intensywny zapach uderzył mu do głowy i przez moment czuł nieprzepartą chęć, by umieścić pączek w butonierce. Dłonie mu zadrżały i nagle... rozjaśniło mu się w głowie!

- Coś niedobrego? - Amelia spojrzała na niego.

- Nie wiem - odparł.

- Wyglądasz dziwnie.

- To nic - uspokoił ją, chociaż pomyślał, że stało się coś, co mogło wszystko zmienić.

Kilka godzin później stał w drzwiach między sypialniami, obserwując, jak Amelia śpi. Fascynował go jej spokojny sen. Powoli podszedł do łóżka i położył się przy niej. Obróciła się ku niemu.

Wziął ją w ramiona. Uśmiechnęła się. Oczy jednak miała zamknięte i wątpił, czy się w ogóle obudziła. Możliwe, że był częścią jej snu. Z taką nadzieją pocałował ją w czoło.

Jakiś czas leżał przy niej.- Księżyc zalewał pokój łagodnym światłem. Amelia oddychała spokojnie. Jej włosy pachniały różami. Przymknął powieki...

Było ciemno i siedział w samochodzie... ścigając się... wolny. Lusterko obok przedrzeźniało go...

Obudził się, przerażony, z zaschniętym gardłem i spieczonymi wargami oraz z ciężkim sercem. Tym razem śnił na tyle długo, żeby spojrzeć w lustro.

Zaniepokojony, wyswobodził się z ramion Amelii, nie dość ostrożnie jednak, bo obudził ją.

- Ryder? - wymamrotała sennie.

- Wszystko w porządku, śpij. - Odgarnął jej włosy z czoła.

- Dobrze się czujesz?

- Tak. - Pocałował ją w czoło. - Śpij.

Zaczekał, aż znowu zasnęła, potem wrócił do swojej sypialni. Serce waliło mu jak młotem.

Pączek róży leżał na jego nocnym stoliku. Patrzył na niego, wciąż niepewny, dlaczego tak go niepokoi. Chciał go wyrzucić, ale nie mógł się do tego zmusić.

Zaczął znowu przeglądać zawartość pudeł. Zegarek z wygrawerowanymi inicjałami RJH, Robert Joseph Hogan. Spinki do mankietów z ciężkiego złota, medalion. Nagle jego wzrok przyciągnął złoty pierścionek z onyksiem, który lekko obracał się w swojej oprawie. To była skromna rzecz, bez grawerunku. Jeszcze raz spojrzął na różę. Potem obejrzał własną dłoń z sygnetem, który zwrócono mu po wypadku. Zdjął go i włożył pierścień Roba.

Jak długo patrzył na swoją rękę? Kiedy w końcu wziął paczek róży i zgniół go w pięści? Przez umysł przemknął mu daleki odgłos kłótni, wesele, muzyka, Amelia ubrana na niebiesko, Rob, czerwony paczek róży rzucony na tacę z kieliszkami od szampana.

Obrazy napływały szybciej i szybciej, wirując w głowie Rydera, jak w kalejdoskopie.

Stał teraz przy oknie, patrząc na budzący się świt, ciągle z paczkiem róży w zaciśniętej pięści. Jak dotąd, przypomniał sobie fotel do czytania, linę huśtającą się nad rzeką, krzeselko pod oknem, plażę, spinki do mankietów w drewnianej szkatułce, Amelię ubraną na niebiesko...

Te wspomnienia łączyło to, że dzielił je z Robem. Miejsca z dzieciństwa, identyczne pudełeczka... Amelia.

Wspomnienia, przyprawiające go o zawrót głowy, pojawiły się wraz ze słońcem.

Amelia w klubie... w ciąży... gniew, strach, kłótnia.

Do diabła z tym człowiekiem! Kiedy zacznie być odpowiedzialny za swoje czyny? Kiedy przestanie ranić ludzi?

I ta kobieta... delikatna, wrażliwa. Wiedział, że jest wyjątkowa, od pierwszej chwili, kiedy ją ujrzał. Podchodziła do niego, a on po prostu czuł, że zbliża się przeznaczenie. Kiedy odezwała się do niego, serce przepełniła mu radość... a potem rozczarowanie. Już była zajęta, spodziewała się dziecka. I to z kim! Z Ryderem!

Podszedł do lustra.

Spojrzał w swoje piwne oczy. Zobaczył te same zmierzwione, ciemne włosy, ten sam nos, wargi i podbródek, które widział każdego dnia, odkąd sięgała jego pamięć.

Zobaczył Roba.

**Cały czas czekał na ten kluczowy moment, na rozbłysk światła, miał nadzieję, że stanie się coś wstrząsającego, co przywróci mu pamięć. Uderzenie w głowę, jakieś gwałtowne wydarzenie... Nie spodziewał się, że pamięć odzyska tak niespodziewanie, bez żadnego wstrząsu.**

**Spojrzał na swoje odbicie w lustrze i już wiedział. To Ryder Hogan zginął w katastrofie. Człowiek, patrzący na swoje odbicie, to Rob Hogan. On - to Rob.**

LR

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wspomnienia kłębiły się w jego głowie. Choć pierwsze obrazy były splątane i nie układały się w całość, ostatecznie Rob potrafił odtworzyć z tych fragmentów tę noc, kiedy zdarzył się wypadek.

Rob... Był Robem. Jeszcze musiał chwilę się zastanowić, zanim pomyślał o sobie jako o Robie, nie Ryderze.

Pamiętał, że Ryder upił się wtedy, ale pijany czy trzeźwy, zawsze odznaczał się uporem. Rob dobrze przypominał sobie determinację, z jaką próbował przekonać brata, by nie prowadził wozu w tym stanie. Rzucił się nawet do samochodu...

Ryder był przekonany, że Amelia wmawia mu ojcostwo, aby zmusić go do ożenku. Podczas jazdy dużo o tym mówił i przysięgał, że to się jej nie uda. W Robie wezbrał gniew.

- Ty się nigdy nie zmienisz! - wybuchnął. - Bierzesz zawsze, co chcesz. Popatrz na siebie, wielki mały człowieku! Ciągłe nosisz sygnet mojej korporacji studenckiej. Wiem, że go zwędziłeś, kiedy cię z niej wyrzucili. Dla mnie to naprawdę nie ma znaczenia. To akurat nikogo nie zraniło. Ale nie zważając na nic, krzywdzisz uczciwą kobietę i to jest po prostu okrutne.

W gniewie nie zauważył, że Ryder skreślił na starą leśną drogę. Po kilku kilometrach raptownie zahamował, zdjął sygnet z palca i rzucił nim w brata. Rob doskonale pamiętał dźwięk metalu, uderzającego o drzwiczki pasażera. Sygnet potoczył się gdzieś po podłodze wozu. Ryder, chwiejąc się, wysiadł z samochodu i zaczął szukać sygnetu. Zamachnął się nie wiadomo na kogo i upadł. Rob zaciągnął go do samochodu i posadził na miejscu pasażera. Przy tym zobaczył sygnet leżący na dywaniku. Akurat przed tygodniem w jego własnym pierścieniu z onyksem obluzował się kamień, więc teraz wsunął sygnet Rydera na palec. I od tego właśnie zaczęła się jego fałszywa tożsamość - sygnet, który Ryder nosił od lat, znalazł się na jego palcu. Poza tym zmyliły wszystkich zamienione miejsca w samochodzie i obrażenia

twarzy, jakie obaj odnieśli, identyczne smokingi i uczesanie, a na końcu - pomieszano jeszcze wyniki laboratoryjnych badań krwi! Wcześniej Rob schował do kieszeni kwiatek z butonierki, którym Ryder wodził po twarzy Amelii...

Dziwił się tylko, że matka go nie poznała... Tłumaczyło ją chyba tylko to, że zaabsorbowana zdrowiem ojca, ostatnio była bardzo zmęczona i mniej uważna niż zazwyczaj.

Rob przysiadł na brzegu łóżka. Z napięciem przypominał sobie jazdę w labiryncie zakurzonych dróg. Zagubił się, kiedy Ryder ocknął się z pijackiego otępienia i złapał za kierownicę. Walczyli, ale brat miał dostęp do dźwigni zmiany biegów. Samochód w pewnym momencie gwałtownie wyleciał z szosy i poszybował w dół skarpy. Drzewa przemknęły obok, mignęła rzeka - a potem panowała już tylko miłosierna ciemność, póki nie odzyskał przytomności i nie uświadomił sobie, że jest w szpitalu. Obok była Amelia, która na niego czekała. Nie, nie na niego... czekała na Rydera, na ojca jej dzieci. Na Rydera!

Rob rozplakał się. Czy z oczu popłynęły mu łzy ulgi, że nie był winny śmierci swego brata? Czy też łzy smutku, bo dobry czy zły, pijany czy trzeźwy, Ryder był jednak jego bratem bliźniakiem? Czy może były to łzy żalu z powodu utraty Amelii? Co to wszystko będzie dla niej znaczyć? A dla nich obojga? Zakochała się w Ryderze, nie w nim. To jemu rodzice wyprawili pogrzeb i nosili po nim żałobę. Stracił wszystko, do czego doszedł w życiu: kancelarię prawniczą - chyba że Julia zdołała sobie bez niego poradzić - dom, samochód, wszystkie książki. Nawet Sokratesa, niegrzecznego psiaka... Opiekował się psem podczas rocznego urlopu swego przyjaciela, profesora, przebywającego w Anglii.

Musiał odzyskać swoje dawne życie... Ale jak?

Amelia stała na balkonie, ręce splotła na wydatnym brzuchu. Patrzyła na zatokę. Bardzo pragnęła zrozumieć, co się właściwie dzieje.

Dwa tygodnie temu Ryder wszedł w nocy do jej sypialni. Wśliznął się do jej łóżka, objął ją i mocno przytulił. A może to był sen?

Rano już go w jej łóżku nie było. Siedział przy stole, u stóp leżała sportowa torba. Przestraszyła się wyrazu jego twarzy.

Oznajmił, że wróciła mu pamięć. Spodziewała się tej wiadomości i wiedziała, że to przyniesie zarówno ból, jak i radość. Była jednak przekonana, że między nimi nic się nie zmieni. Zaraz potem dodał, że wyjeżdża z miasta na kilka dni. Wstał, wziął ją w ramiona i pocałował jak nigdy przedtem, z przejmującą tęsknotą, z bolesnym smutkiem, z namiętnością pozbawioną nadziei.

Kiedy powiedziała do niego „Ryder”, popatrzył na nią tak, jak gdyby go uderzyła.

Cztery dni później wrócił, nie wyjaśniając, gdzie przebywał. Ale zmienił się. Nie był to dawny Ryder i nie był to nowy Ryder. Chociaż traktował ją uprzejmie, trzymał się na dystans, jak gdyby przygotowując się na dzień, kiedy ona go opuści albo też on opuści ją. Przestał chodzić do kancelarii i spędzał całe dnie zamknięty w swoim pokoju, przeglądając rzeczy Roba, z jego pierścieniem na palcu.

Przeszła z balkonu do mieszkania. Tym razem jego drzwi były lekko uchylone, zapukała i pchnęła je delikatnie.

Siedział po turecku na podłodze, przed nim stało pudło z książkami Roba, jedną książkę trzymał otwartą na kolanach.

- Musimy porozmawiać - powiedziała.

- Nie teraz...

- Tak, teraz. Jeśli mamy pobrać się za kilka dni, musisz się wytłumaczyć. Na przykład, skąd ta chorobliwa fascynacja rzeczami Roba? Czy to dlatego, że ponosisz odpowiedzialność za jego śmierć? Może będzie lepiej, jeśli porozmawiasz z doktorem Bassem?

Popatrzył na nią. Poczowała się nieswojo, jak gdyby była dla niego kimś obcym. Przerazał ją.

- Masz rację, musimy porozmawiać. Źle postąpiłem, pozwalając, żeby sprawy tak się potoczyły...

Teraz jej minęła ochota do rozmowy. Wyszła z pokoju. Dogonił ją i złapał za przegub tak, że musiała się odwrócić.

- Nie zamierzałem ci tego mówić przed narodzinami dzieci, ale masz rację, nie możemy się pobrać, póki nie będziesz wiedziała.

- Wiedziała? O czym? - wyszeptała.

- Lepiej usiądź. - Popatrzył na nią i westchnął głęboko.

- Ryder!

- Siadaj. - Skrzywił się na dźwięk swego imienia.



- Co takiego złego chcesz mi powiedzieć, że aż muszę usiąść? Że już mnie nie kochasz, tak? Spodziewałam się, że tak się stanie, gdy odzyskasz pamięć... - Otarła łzy. - Do licha, pozwoliłam ci na słodkie słówka... Uwierzyłam...

- Przestań, Amelio! - Chwycił ją za ramiona. - Pozwól mi wyjaśnić. Musisz wiedzieć...

- Co wiedzieć? - spytała drżącym głosem.

- Amelio, kochanie... - zaczął po długiej pauzie. - Ryder nie żyje. Ja jestem Rob.

Jego słowa zniszczyły wszystko.

- Nie - zaprotestowała.

- Amelio...

- To długo opracowywany plan, żeby się ze mną nie żenić. Cóż, nie myśl...

Zmusił ją, żeby usiadła przy nim. Opowiedział jej o wypadku i o swojej podróży do Kalifornii. Odwiedził w San Francisco kilku lekarzy, którzy potwierdzili jego tożsamość.

- Złamałem duży palec u nogi parę miesięcy temu. Nie sądzę, żeby mama i tata nawet o tym wiedzieli, ale lekarz zrobił prześwietlenie... i nie ma wątpliwości, Amelio. To nie jest z mojej strony gra. Poszedłem również do mojej kancelarii. Moje nazwisko zostało usunięte z tabliczki przy drzwiach wejściowych, ale Julia natychmiast mnie rozpoznała, a co ważniejsze, ja rozpoznałem ją.

- Starał się nie myśleć o oszołomionej twarzy swojej współpracownicy, kiedy nagle wszedł, nie zapowiedziany. Bał się, że szok, jaki przeżyła, może wywołać poronienie.

Amelia ciągle wyglądała na nie przekonaną.

- Pamiętam, że kiedy pierwszy raz zobaczyłem cię na weselu Philipa, strzelały korki od szampana. Miałaś na sobie niebieską sukienkę. Wyglądałaś tak, że dech zapierało. Nie mogłem oderwać od ciebie oczu. Podeszłaś do mnie. Myślałem, że chcesz poflirtować, i bardzo byłem przejęty, ale wyznałaś, że jesteś w ciąży z Ryderem. Wtedy pierwszy raz musiałem ci powiedzieć, że nie jestem Ryderem. Teraz mówię to po raz drugi. Ale, kochanie, nic nie zmieni tego, co do ciebie czuję.

- Ryder nie żyje - powiedziała drewnianym głosem, jak gdyby teraz dopiero to do niej dotarło.

- Nie żyje już od miesięcy.

- Nie - odrzekła. - Dla mnie nie żyje dopiero od kilku minut.  
- Amelio, posłuchaj mnie. Nasze wzajemne uczucie zaczęło się po wypadku. Jestem dokładnie tym, kim byłem dwa tygodnie temu.

- Nie. Dwa tygodnie temu byłeś Ryderem. Spodziewałam się twoich dzieci. Potem wróciła ci pamięć i zacząłeś się wycofywać... Zachowywałeś się bardzo tajemniczo. Jesteś dla mnie obcy!

Zapragnął wziąć ją za ręce, przytulić. Postąpił fatalnie, wyjeżdżając bez słowa wyjaśnienia, starając się wszystko ułożyć bez zasięgania jej rady. Chciał, by mu ufała, a sam jej nie zaufał.

- Byłem przybity, kiedy uświadomiłem sobie, co się stało - przyznał. - Potrzebowałem czasu, żeby przywyknąć, żeby zastanowić się, jak mogę odzyskać własne życie. Dowiedziałem się, kim naprawdę jestem, jednocześnie opłakiwałem brata i uświadomiłem sobie, że rodzice wyprzedali cały mój dorobek. Do tego oczywiście przestraszyłem się, bo nie wiedziałem, co ty zrobisz... jak się zachowasz. Bałem się twojej reakcji i okazuje się, że...

Wstała raptownie, co było prawdziwym wyczynem w jej stanie.

- Dosyć! Nie chcę tego słuchać. Powiedziałeś, że potrzebowałeś czasu. Ja też potrzebuję.

- Ale ślub...

- Nie będzie ślubu, Ryder... Rob. Nawet nie wiem, jak cię nazywać! - dodała przez łzy.

- Kochanie, oboje potrzebujemy czasu, ale także potrzebujemy siebie. - Objął ją. - Zobaczysz. - Zaczął ją całować, wkładając w te pocałunki całą swą tęsknotę, lęk, całą nadzieję, całego siebie. Chciał, by pojęła, że między nimi nic się nie zmieniło. Tymczasem ona o mało nie upadła, próbując uwolnić się z jego objęć.

- Potrzebuję czasu - powtórzyła. - Ty potrzebujesz czasu. Musisz zawiadomić rodziców... i policję.

- Wiem.

- Jadę do Nevady - oznajmiła.

- Do Nevady!?

- Mam tam dom. Cały czas miałam takie plany. Ciotka Jenny i wujek Lou pomogą mi...

- Posłuchaj mnie, Amelio. - Nie śmiał jej dotknąć. - Nie możesz podróżować w takim stanie. Lekarka uprzedzała nas, że bliźniaki

często rodzą się wcześniej. A poza tym obiecałem, że się z tobą ożenię i pomogę wychować dzieci. To obietnica, której zamierzam dotrzymać.

Spojrzenie, jakim go obdarzyła, przekonało go, że powiedział fatalną rzecz.

- Nie masz żadnych zobowiązań - wymamrotała. - I nie masz żadnych praw do mnie... ani do moich dzieci. Zupełnie żadnych.

Jej słowa uraziły go. Poczul gorzkie łzy pod powiekami. Odwróciła się i wyszła.

Zamknęła za sobą drzwi i zaczęła wyrzucać swoje ubrania z szuflad i z półek. Widziała wszystko przez łzy, rozmazane. Kiedy częściowo już się spakowała, usiadła na łóżku i ukryła twarz w dłoniach. Całym jej ciałem wstrząsnął szloch. Ryder nie żył. To było tak, jak gdyby straciła go dwa razy. Oplakiwała dawnego i nowego Rydera, oplakiwała straconą miłość.

Nie jest stracona, podpowiedział jej wewnętrzny głos. On wciąż tu jest, tylko inaczej się nazywa. I ma inną przeszłość... Lecz Rob tylko dlatego został tutaj, ponieważ uważał, że powinien tak postąpić.

Przypomniała sobie dzień, kiedy się spotkali, i grozę, jaką odczuła, kiedy sobie uświadomiła, że jej uczucie do Rydera stało się silniejsze, że nie osłabło. Lecz tym uczuciem nie darzyła Rydera, a jego brata.

Usłyszała pukanie do drzwi. To... Rob.

Już od miesięcy nie kochała Rydera, odkąd po rzekomych oświadczeniach dowiedziała się, jaki naprawdę jest. To, co czuła do człowieka stojącego teraz pod jej drzwiami, zaczęło się na weselu Philipa. Uczucie to rozwinęło się i pogłębiło już po wypadku, tak jak powiedział. To nie miało jednak znaczenia. Rob ujawnił swoje prawdziwe uczucia, kiedy oświadczył, że zamierza dotrzymać obietnicy.

- Amelio, bądź rozsądna! Nie możesz sama prowadzić! - Klamka u drzwi zagrzechotała.

- Odejdź. - Wróciła do pakowania.

- Nie.

Wrzuciła do torby białe śpioszki z wyhaftowanymi kaczuszkami, różowy kocyk, nad którym pracowała od tygodni, oraz kilka innych drobiazgów, również błękitny szal, подарowany

jej przez Rydera... Roba. Zawsze myślała, że to prezent zaręczynowy.

Zbierała siły, by otworzyć drzwi. Wtedy właśnie poczuła, że ciepła woda cieknie jej po nogach.

- Och, nie - jęknęła. - Nie, nie, nie. Nie teraz. Najwyraźniej jej córki postanowiły urodzić się w Oregonie.

Otworzyła drzwi.

- Już czas - powiedziała.

Minęło kilka sekund, zanim Rob zrozumiał, co miała na myśli.

- Dzieci?

- Zawieź mnie do szpitala.

- Najpierw zadzwonię do lekarki. - Jego głos drżał ze zdenerwowania.

- Tylko się pośpiesz.

Pobiegł do telefonu, ona zgarnęła ręcznik z łazienki i wzięła spakowaną torbę. Rob wrócił szybko, wyjął torbę z jej rąk. Pochylił się i pocałował Amelię w policzek.

- To niczego nie zmienia, z wyjątkiem terminów - ostrzegła go. - Nie zostanę. Gdy tylko będę mogła podróżować...

- Porozmawiamy o tym później. Przez moment patrzyli sobie w oczy.

Amelia z żalem pomyślała, że przecież Rob nie jest ojcem jej dzieci, że przeżył całe życie w Kalifornii... Może nawet miał tam kogoś? Niewykluczone, że dlatego wyjechał tak nagle, żeby powiedzieć swojej przyjaciółce, że już nie może się z nią widywać, bo w Oregonie czeka dziewczyna, której jego brat zrobił dziecko. Więc przepraszam, ale mam rodzinne zobowiązania i tak dalej, sama rozumiesz...

- Kim jest Julia?

Zdumiał się, ale właściwie odczytał jej zdeterminowane spojrzenie.

- Moją współniczkę w biurze prawnym - odparł.

- I to wszystko?

- Cóż, byliśmy kiedyś bliskimi przyjaciółmi... Chwytał ją skurcz, nie zrozumiała jego ostatnich słów.

- Kochanie, czas już iść - powiedział łagodnie. Miał rację.

Pierwsza przyszła na świat Chloe. Amelia postanowiła dać jej imię po matce. Potem urodziło się drugie dziecko. W sali

zapanowała cisza. Amelia zaczęła wyobrażać sobie wszystko, co najgorsze.

- Pomyliłam się - zachichotała lekarka. - To nie dwie dziewczynki, ale dziewczynka i chłopiec. A ten mały wygląda dokładnie jak tatuś!

Wszyscy, łącznie z Amelią, spojrzeli na Roba. Ze łzami wzruszenia oglądał bratanka. Amelii ścisnęło się serce. To powinny być jego dzieci, pomyślała.

- Jak się będzie nazywał? - spytała lekarka.

- Ryder - odparł Rob. - Po swoim ojcu.

Podali Amelii dwa małe zawiniątka, jedno niemowlę miało niebieską czapczkę na główce, drugie różową. Jak gdyby ona nie potrafiła ich rozróżnić! Chloe była jasna, drobna i delikatna jak kwiatusek. Płakała, póki Amelia nie zaczęła jej karmić piersią. Nie wiadomo dlaczego odniosła wrażenie, że to dziecko będzie niesforne. Ryder natomiast był większy, ciemniejszy i spokojniejszy. Zamrugał parę razy, kiedy pielęgniarka podała go Amelii. Wzięła go za rączkę i zajrzała w oczy. Przypominał swojego ojca... Nie, nie ojca, lecz stryja. Przypominał właśnie Roba.

Podniosła głowę, by powiedzieć o tym Robowi, ale jego już nie było.

Rob siedział przy łóżku Amelii, czekając na jej przebudzenie, tak jak ona kiedyś wyczekiwała przy jego łóżku. W pokoju stały dwie kołyski, bratanicy i bratanka, dzieci spały głęboko. Nie było pod słońcem miejsca spokojniejszego niż ten pokój. Tylko że on bał się straszliwie, iż w ciągu następnej godziny straci ich na zawsze.

- Ach, Amelio - szepnął.

Chyba usłyszała swoje imię, bo otworzyła oczy, rozejrzała się i zatrzymała wzrok na nim.

- Moje dzieci...

- Są tutaj, śpią teraz.

Usiadła i spojrzała na kołyski z promiennym uśmiechem. Uśmiech znikł z jej twarzy, kiedy znowu odwróciła się do niego.

- Zniknąłeś tak nagle. Dokąd poszedłeś?

- Powiedzieć rodzicom o dzieciach, ale także o Ryderze. Możesz sobie wyobrazić, jaki to był dla nich szok. Muszą się jeszcze z tym oswoić, ale pod koniec rozmowy chyba już trochę doszli do

siebie... Potem poszedłem do biura Rydera, żeby wszystko wyjaśnić i uprzedzić, że powiadomię prokuraturę okręgową, gdzie naprawdę przebywał Dalton w noc pożaru.

- Miałeś sporo zajęć.

- To wszystko nic w porównaniu z rozmową, jaka mnie czeka z detektywem Hillem - roześmiał się. - On chyba nigdy mi nie uwierzy.

- Rob, kim jest Julia? - Amelia spuściła wzrok.

- Powiedziałem ci, to moja współpracownica w biurze prawnym.

- Jest twoją dziewczyną?

- Kiedyś... ale to było dawno temu.

- Ale jest w ciąży.

- Ma męża, Amelio. Od trzech lat. Miły facet. Polubisz go. Uśmiechnęła się znowu, tym razem do niego.

Nagle jedno z dzieci obudziło się z cichym płaczem, który przestraszył Amelię i zelektryzował Roba. To Chloe płakała. Ostrożnie wziął ją na ręce. Pierwszy raz w życiu trzymał noworodka. Pocałował delikatne czółko dziecka i podał je matce.

- Oto twoja córka, Amelio.

- Chloe. - Obdarzyła ją ciepłym spojrzeniem. - Przypomina mi moją matkę, też jest taka drobna. - Pocałowała dziecko w policzek. - Jej brat jest podobny do ciebie - wyszeptala, podnosząc wzrok na Roba.

- Cóż, wiesz, że Ryder i ja byliśmy identycznymi bliźniakami. Nasze geny są takie same. Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci to, że ja nadałem mu imię.

- Nie - odparła.

Chloe właśnie zasnęła przy piersi Amelii, kiedy mały Ryder zakwilił w swojej kołysce. Rob natychmiast stanął nad nim. Dziecko przestało płakać, kiedy wziął je na ręce. Był pięknym chłopcem. Będzie potrzebował ojca, pomyślał Rob. Nie zdawał sobie sprawy, że wyrzekł te słowa na głos, póki nie usłyszał Amelii.

- Próbujesz wziąć na siebie obowiązki Rydera - rzekła drżącym głosem. - To nie jest konieczne. Damy sobie radę.

Przysunął ostrożnie krzesło do jej łóżka i usiadł. Dotknął leciutko policzka Chloe.

- Posłuchaj mnie uważnie - zaczął. - Kiedy wróciła mi pamięć, byłem wstrząśnięty. Chciałem odzyskać moje dawne życie, moją



prawdziwą, poprzednią tożsamość. Dlatego pojechałem do Kalifornii. Chociaż rodzice zadali sobie wiele trudu, by zlikwidować wszystko po mojej rzekomej śmierci, zorientowałem się, że można to przywrócić do poprzedniego stanu. Mogłbym wyjechać dzisiaj i w ciągu miesiąca odbudować moje dawne życie.

- I zamierzasz to zrobić?

- W tym właśnie problem. W trakcie rekonwalescencji stało się coś bardzo ważnego. Zakochałem się. Moje dawne życie już nie pasuje do człowieka, który przyzwyczał się do myśli, że ma rodzinę. Amelio, czy rozumiesz, co próbuję ci powiedzieć? Kocham cię.

W jej oczach dostrzegła zdziwienie. Ciągle mu nie wierzyła.

- Mówię, że cię kocham - powtórzył. - A jeśli akceptujesz mnie tylko z amnezją, walną głową w skałę albo rzuć się do wąwozu, niech się dzieje, co chce.

- Ty... mnie... kochasz - powiedziała z wahaniem.

- Tak jest. Myślę, że kochałem cię od dnia, kiedy się spotkaliśmy... A czy ty mnie kochasz? Czy kochasz Roba, człowieka, który odzyskał pamięć i teraz stoi przed tobą?

Amelia popatrzyła w piwne oczy, które zawsze potrafiły znaleźć drogę do jej serca. Ten człowiek bardzo przypominał Rydera swoją pewnością siebie, a jednak bardzo się od niego różnił. Czy myślał to, co mówił?

Uśmiechał się do niej tym swoim cudownym uśmiechem, płynącym prosto z serca, uśmiechem, który pokochała najpierw w Ryderze. Ale teraz widniał na twarzy Roba...

Czy był uczciwy wobec samego siebie i wobec niej? A czy kiedykolwiek postąpił nieuczciwie? Nigdy. Więc mówił prawdę, rzeczywiście ją kochał. Patrząc mu w oczy, powiedziała sobie, że ich wspólna historia zaczęła się dopiero w tym szpitalu. Dowiedział, że jest tym mężczyzną, którego ona kocha. Zastanawiała się kiedyś, dlaczego ukrywał przed światem swoje prawdziwe oblicze. Dobre oblicze. Teraz wiedziała, że niczego nie ukrywał, bo to był Rob, a nie Ryder.

- Prosiłeś mnie raz, żebym cię obudziła pocałunkiem. - Wzięła go za rękę. - Kochanie, to ty mnie teraz obudziłeś. Jak mogłabym cię nie kochać?

- Więc wyjdiesz za mnie?

- Tak, oczywiście.

Lewą ręką ostrożnie sięgnął do kieszeni, cały czas trzymając na prawej śpiącego bratanka, i wyjął pudełeczko. Podał je Amelii. Otworzyła je i zobaczyła błyszczący pierścionek. Delikatne złote płatki otaczały prawdziwy brylant.

- Uwielbiam cię, Rob - szepnęła. - Chcę, żebyś wiedział, że od tego momentu Chloe i Ryder są zarówno moimi, jak i twoimi dziećmi. To nasze dzieci, tak jak powtarzałeś... - Czule przytuliła do siebie śpiącą córeczkę i otarła łzę z policzka.

Rob pochylił się i mocno trzymając w ramionach małego Rydera, pocałował ją w usta.

Chciała, by ten pocałunek trwał i trwał...

WR